

JAN NIKODEM JARON

Z PAMIĘTNIKA  
GÓRNOŚLĄZAKA

ORAZ  
INNE WIERSZE LIRYCZNE

WYDANIE ZBIOROWE  
PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU I WSTĘPEM POPRZEDZIŁ  
WINCENTY OGRODZIŃSKI

KATOWICE 1932

---

NAKŁADEM TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU  
Z ZASIŁKU ŚLĄSKIEGO ZWIĄZKU AKADEMICKIEGO



JAN NIKODEM JARON

# Z PAMIĘTNIKA GÓRNOŚLĄZAKA

ORAZ  
INNE WIERSZE LIRYCZNE

~~Państwowe Pedagogium i Liceum Pedagogiczne  
w Katowicach~~

WYDANIE ZBIOROWE  
PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU I WSTĘPEM POPRZEDZIŁ  
WINCENTY OGRODZIŃSKI

~~1162~~

KATOWICE 1932

---

NAKŁADEM TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLASKU  
Z ZASIŁKU ŚLĄSKIEGO ZWIĄZKU AKADEMICKIEGO





821.162,1-1



10830



208

Wszelkie prawa zastrzeżone

Tłoczono czcionkami Zakładów Graficznych  
K. Miarka Sp. Wyd. z ogr. por. w Mikołowie



## DO CZYTELNIKA OD WYDAWCY.

Niniejszy tomik obejmuje utwory liryczne J. N. Jaronia z lat od 1902 — 1920, o ile udało się je zebrać bądź z rękopisów bądź z czasopism. Układ wydania jest w zasadzie chronologiczny, choć z pewnemi odchyleniami. Czytelnik, chcący poznać poetę w pełni rozwoju, powinien zacząć lekturę od cz. III t. j. Wyboru poety z lat 1904 — 1908, a dopiero później wrócić do cz. II, w której znajdzie niejedną cenną rzecz. Cały zbiór otrzymał tytuł właśnie części II, pochodzący od poety.

Jeżeli idzie o pełność wydania, to przypuszczalnie osiągnięto ją dla twórczości z lat 1904 — 1908, dalsze lata może da się jeszcze uzupełnić po dłuższych poszukiwaniach w rocznikach czasopism z lat 1902 — 1921. Wydawca starał się zebrać informacje jak najliczniejsze, przejrzał bezowocnie całe foljanty czasopism, dostępnych mu w Katowicach, apelował do pomocy przyjaciół i znajomych poety, a rezultat tych poszukiwań przedkłada obecnie, zdając sobie sprawę, że dla lat późniejszych wydanie to daje tylko pokłosie zamiast żniwa.

Uzszeregowanie utworów polegało na tem, że ośrodkiem całego zbioru uczyniono wybór drobnych wierszy, dokonany przez samego poetę w r. 1908 tj. cz. III i zbiorek: Z pamiętnika Górnoślązaka z 1906. Utwory ze zbiorów wcze-

śniejszych drukowano o tyle, o ile nie powtarzały się w późniejszych; jako tekst podstawowy przyjmowano zwykle ostatni prócz tych utworów, które weszły do drukowanych dramatów: Konrad Kędzierzawy i Wojsko św. Jadwigi. W tych kilku wypadkach pozostawiono tekst rękopisu. Oczywiście, innych lirycznych ustępów z obu dramatów nie przedrukowywano. Odchylenia od tekstu rękopisemnego czy drukowanego w czasopiśmie są nieliczne i uzasadnione widoczną potrzebą poprawy zepsutego, zwłaszcza w druku tekstu.

Autentyczność zawartych tu utworów jest bezwzględna, dlatego opuszczono dłuższy utwór p. t. *Po latach* (*Dobre serca*), podpisany B. J. z datą 26. I. 1903, którego czystopis miałem w ręku, choć inicjały są te same co w nrze 227 z dn. 30. IX. 1902 „*Górnoślązaka*“, gdzie wydrukowano „*Przyrodę w jesieni*“ (w niniejszem wydaniu „*Smutek*“).

Pisownię wprowadzono obecnie obowiązującą, do której się poeta pod wielu względami zbliżał; o różnicach i pewnych cechach charakterystycznych będzie mowa jeszcze we *Wstępie*.

Niniejsza książeczka ukazuje się staraniem Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, które już uprzednio współdziałało przy wydaniu „*Wojska św. Jadwigi*“.

Umożliwiła wydanie ofiarność Śląskiego Związku Akademickiego, oraz Pana Marszałka Sejmu Śląskiego Konstantego Wolnego, za co na tem miejscu należy się im podziękowanie.

Uzupełnienia i uwagi prosimy nadsyłać Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, w Katowicach.

## WSTĘP.

### I.

#### ŻYCIE I UTWORY JANA NIKODEMA JARONIA.

- (Por.: 1. Piotr Pampuch, Jan Nikodem Jaroń. Zarys Śląskie V, str. 23 — 27, Cieszyn 1929.  
2. Wincenty Ogrodziński, Śląsk w poezji Jana Nikodema Jaronia. Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku III, str. 87 — 120, Katowice 1931 i osobno).

Pierwsze zbiorowe wydanie poezyj lirycznych Jana Nikodema Jaronia uzupełnia wydane dotychczas jego utwory najcharakterystyczniejszą dziedziną jego twórczości.

Poeta urodził się dnia 3 maja 1881 r. w Jastrzygowicach w powiecie oleskim jako syn chłopca, który następnie przesiedlił się na W. Przedmieście w Oleśnie, gdzie nabył średnie gospodarstwo. Do gimnazjum uczęszczał w Bytomiu, lecz krótko przed egzaminem dojrzałości opuścił je wskutek zatargów z nauczycielami. Odtąd udziela lekcyj i sam uzupełnia studia gimnazjalne, przebywając z powodu choroby piersiowej w r. 1904 w Szwajcarji. Użytkowski jako ekstern świadectwo dojrzałości



w Badenji, wstępuje w r. 1905 na wydział prawny uniwersytetu wrocławskiego. Studja te są często przerywane i niesystematyczne, gdyż z braku środków materialnych młody student często czepia się guwernerki w domach ziemiańskich w Wielko- i Małopolsce. W r. 1910 przechodzi na uniwersytet lwowski, gdzie ocenia go życzliwie Jan Kasprowicz, tam też zdobywa doktorat prawa. Ze względów patriotycznych zrzekł się obywatelstwa pruskiego, a nim uzyskał austriackie, wybuchła wojna. Pewien czas pracował na wsi jako praktykant gospodarczy, potem dostał posadę w konsulacie austriackim we Wrocławiu, po przegranej zaś przez Niemcy wojnie był redaktorem „Gazety Opolskiej“. Pracował również w Biurze Informacyjnym dla Koalicji w Katowicach, następnie jako działacz plebiscytowy w Bytomiu i w powiecie kluczborskim. W trzecim powstaniu śląskim walczy na froncie północnym, poczem zostaje aplikantem sądowym w Ostrowie. W czasie objęcia Górnego Śląska przez wojska polskie wrócił do rodzinnych stron i umarł dnia 1 sierpnia 1922 r. w szpitalu w Lublińcu, gdzie na cmentarzu spoczywa.

Kiedy począł tworzyć, trudno oznaczyć; w każdym razie z września 1902 roku pochodzi pierwszy znany nam wiersz Jaronia. W r. 1905 powstaje w Turwi pod Kościanem w domu Morawskich dramat „Konrad Kędzierzawy“, oparty o szkic prof. W. Sobieskiego p. t. Zapomniany bohater śląski. W druku ukazał się ten dramat dopiero w r. 1920 nakładem Tow. Oświaty im. św. Jacka na Śląsku w Opolu. Ten ostatni kształt jest rezultatem przeróbki o wiele późniejszej od r. 1905.

Niewątpliwie poprzedza „Konrada Kędzierzawego“ komedja p. t. „Eleusis“, pozostająca dotąd w rękopisie, prawdopodobnie jeden z wcześniejszych utworów poety, którego czas powstania wyprzedza napewno r. 1905.

W r. 1906 i 1908 zamyślał Jaroń o wydaniu wyboru dotychczasowych utworów drukiem. W 1908 r. sporządził czystopis najcelniejszych — jego zdaniem — wierszy lirycznych, który z drugim notatnikiem dostał się redakcji „Zarania Śląskiego“ w Cieszynie. „Zaranie Śląskie“ umieściło ogółem 12 utworów Jaronia w latach 1908 — 1912. Nie wszystkie pochodzą ze wspomnianych 2 zbiorków, widocznie poeta dosyłał jeszcze osobno niektóre dalsze utwory.

W r. 1911 przerzucił się Jaroń do noweli. W katowickiej „Gazecie Ludowej“, a raczej w dodatku tygodniowym do niej pod tyt. Kłósy wyszukałem 7 nowel z I półrocza 1911, a mianowicie: 1. Skarb, obrazek z życia śląskiego (Kłósy nr. 5 z 1911), 2. Srebrny flet, nowela (nr. 7 — 9), 3. Syn górnika, nowela (nr. 10 — 12 z 1911), 4. Dusza płacząca, obrazek z życia akademików we Wrocławiu (nr. 15 z 1911), 5. Burza, nowela (nr. 21 z 1911), 6. Ślimak, szkic satyryczny (nr. 22 z 1911), 7. Jaskółki, bajka (nr. 23 z 1911). W r. 1912 i 1913, II półrocze nic nie znalazłem. W nr. 42 z 1911 r. „Gazety Ludowej“ jest artykuł: Co to jest kooperatywa?

W r. 1912 ukazał się we Lwowie dramat górnośląski p. t. Wywłaszczenie, pod pseudonimem: Nikodem Arjos. Dramat ten powstał w poprzednich latach, niewcześniejsz jednakże od zdarzenia, które dało mu osnowę t. j. tragedji inwalidy-osadnika Fr. Chruszcza w Pszowie w dniu 8 sierpnia 1906. (Por. mój artykuł:

Tragedja pszowska w r. 1906 w nr. 2740, 2742 i 2746 katowickiej „Polonii“ z r. 1932).

Następny okres do r. 1917 stanowi lukę w twórczości, której tylko nieliczne okazy udało nam się zebrać; obfitszy plon dają lata 1919 i 1920, aż wreszcie ostatnim większym utworem poety jest pięć obrazków scenicznych z dziejów śląskich p. t. Wojsko św. Jadwigi, wydane dopiero w r. 1931 w Katowicach. Utwór ten powstał w r. 1920.

## II.

### LUŻNE UWAGI O LIRYCE J. N. JARONIA.

Spostrzeżenie moje w rozprawie: „Śląsk w poezji J. N. Jaronia“, że natura jego talentu była liryczna, a użycie czterokrotne formy dramatycznej wyniknęło z idei służby Śląskowi polskiemu, znajduje potwierdzenie w obecnym wydaniu, które obejmuje przeszło dwa razy więcej utworów lirycznych, niż znałem w chwili pisania rozprawy przed rokiem, t. j. w r. 1931.

Jarón zaczął tworzyć w warunkach, w jakich prawdopodobnie nie przyszło pisać żadnemu poecie polskiemu. Język polski znalazł tylko w formie narzeczowej z domu rodzicielskiego i z własnej niesystematycznej lektury i nauki języka literackiego. Dorywcze poznawanie autorów polskich nie mogło mu dać tej podstawy w technice poetyckiej, jaką miał każdy z jego piszących rówieśników, który bądź w szkole, bądź w domu rodzicielskim zapoznał się w sposób normalny z językiem literackim i najwybitniejszymi dziełami polskiej literatury. Porównywanie warunków, w których znajomości języka polskiego nabywali Kasprowicz



i Przybyszewski, a Jaroń, chybia celu ze względu na odległość 20 lat i różność stosunków nawet w tym samym czasie w Poznańskim i na Górnym Śląsku, na którym germanizacja szkół była i wcześniejsza i pełniejsza.

Dlatego język Jaronia zawiera, zwłaszcza w początkowych latach, wiele wyrażen narzeczowych i właściwości osobistych, obcych językowi literackiemu; poeta czuje to i w „Z pamiętnika Górnoślązaka“ „zastrzega sobie prawo do narzeczowych form i wyrazów“.

Ujawnia się to w szeregu objawów ortograficznych, których przeważnie nie uwzględniono w obecnem wydaniu a które przypisać można zarówno formom narzeczowym i wymowie ludowej, jak, zwłaszcza w pierwszych latach, niepewności poety, jak mają brzmieć formy poprawne w pisowni i wymowie literackiej. Są to wypadki naogół niezbyt częste, gdyż Jaroń zna ówczesną pisownię wcale dokładnie, dotyczą zaś kwestyj t. zw. mazurzenia, ó i pochylonego e. Z zakresu mazurzenia i t. p. będą to chwiejności następujące: uraża zam. uraza, dżyste zam. dżdżyste, różka zam. różdżka, zezółkle zam. ze-  
zółkle, błazeństwa zam. blazeństwa, sproszny zam. sprośny, żołnierz zam. żołnierz, śrebra, śrebny zam. srebra i srebrny, garzdić zam. gardzić, truskawki zam. truskawki, znioszę zam. zniosę, zgrzyzoty zam. zgryzoty, pokusza zam. pokusa, macicne zam. maciczne, rozety zam. rozety, hałasliwe i naodwrot radośne, wcześny, ażur i azur w znaczeniu lit. lazuru, sierocza zam. sieroca, uwieńcona zam. uwieńczona, śpiegu zam. szpiegu, smaragdnej i smaragdowej zam. szmaragdnej, krasąc zam. krasząc, zar zam. i obok żar, związał obok zwią-

zał, bliżny zam. blizny, drzące zam. drżące, trzęsząc zam. i obok trzęsąc, ślaku zam. szlaku, zgrożą obok zgrożą. Zatrzymaliśmy z tych osobliwości pisowni tylko: lotrz zam. lotr, mrzących = mrących.

W zakresie pisowni ó wymieniamy znajdujące się stale i sporadycznie: hóld, zóld, wieczor, główny, wtorują, różowe, wprzody, pośrodek, łódź, półne zam. polne, wśród, humor, mógł, pokoj, królewski, powtorzyć, ogółem, bózek zam. bożek, podróżni, fiółki, poł, źródło, gorki = górki, zagrodki, zwrótką obok zwrotki, ogródek obok ogródka, pozwól, otworz, pojedziesz, wpróś, schódki, dwórek zam. dworek i t. p. Ogółem, ponieważ u poety panuje pod tym względem chwiejność, wyrażająca się pisownią: strona zam. struna i Krakówem w pierwszych latach, trudno jest ocenić, co jest wynikiem rzeczywistej wymowy i świadomego zamiaru, co pominięciem znaku diakrytycznego, częstem także i w innych dzielnicach, a co wreszcie nadużyciem tych znaków.

W zakresie e pochylonego są objawy nie tak obfite; poeta pisze początkowo tyn zam. ten, synny zam. senny, żynie, żynę, żyną zam. żeń (= gnam) i t. d., a naodwrot pulse, lase, rose, kłose, brzoze zam. pulsy, lasy i t. d., a nawet w r. 1919 jeszcze pustenny. Tu także wspomnę: kwicie zam. kwiecie.

Inną grupę stanowią takie zjawiska jak niepewność co do użycia ł, a więc: odmodnieje zam. odmlodnieje, kolysane zam. kołysane, barożą zam. barłożą, błosa zam. bosa, włoskiem zam. woskiem. Mamy: wrzinam zam. wrzynam, Kajń zam. Kain, który to wyraz uważa za jednozgłoskowy, z gliszczy zam. z zgliszczy,

spętłajcie zam. spętajcie, wschody zam. schody, wpiął zam. wspiał, mięszanina, pewień, sukienice, ale wisienki, madona, fontany, rościela i t. p.

Na wpływ pisowni niemieckiej, zresztą bardzo mały, wskazują: terrasa, dyamenty, akkor-dy, tinktury, tribuna i holla.

W pisowni wyrazów połączonych są także chwiejności, zwłaszcza w pierwszych latach, a więc widzimy: dlamnie, kumnie, zamną, domnie, obok więcej wytłumaczalnych zemnie i t. p., nato, spod zam. z pod i nie ma zam. nie-ma i odwrotnie. Charakterystyczna jest forma tęsknę zam. tęsknię.

Zatrzymano w wydaniu bądź ze względu na rytm i rym bądź dla zaznaczenia właściwości wymowy: szarutki (= szarotki), encyany, pram (= prom), legiony, Marya, milijony, lilije, Endymionie, myrtą (= mirtem), kamiennicę (= budowla z kamienia), dnie zam. dniu, łupotem i łupocą (stale zam. łopotem i łopocą), łupin (= łubin), zmielty (= zmełty), skamieniuje, góniac, nożki, chojenkę (= choinkę), diamentnej, wyłam (= wyłom), w bezdró-zach i t. p.

Jaroń zaczyna pisać już na ławie gimnazjalnej w Bytomiu, a popycha go do poezji żyłka poetycka i łatwość rymowania, większa nawet niż znajomość języka literackiego. W tajemnice tworzenia wierszy wprowadza go lektura poetów polskich, z których jako niewątpliwie na niego działających wymienić można: Mickiewicza, Słowackiego, zapewne także Kochanowskiego i Krasińskiego, dalej Asnyka, Konopnicką, Zaleskiego, Lenartowicza, Pola, Ujejskiego, a z „Młodej Polski“ Kasprowicza,



Wyspiańskiego, Stanisława Korab Brzozowskiego i może Rydla oraz Micińskiego. Niektóre erotyki powstały chyba pod wpływem Andrzeja Morsztyna. Wielki wpływ wywarła na Jaronia lektura Aleksandra Świętochowskiego, którego obok Słowackiego i Kasprowicza najczęściej czytywał. Może wpływowi tego autora zawdzięcza swój język poetycki jasny, lecz naogół prosty. Z poetów niemieckich niewątpliwy jest wpływ Goethego i o wiele mniejszy Lenau'a, który tak silnie wpłynął na twórczość ks. Damrotha, z klasycznych zaś: liryków greckich, Horatiusa i Catullusa.

Stosunek poety regionalnego, jakim był niewątpliwie Jaroń, do literatury może być naogół dwojaki; albo poeta wprowadza region tematowo i językowo do literatury ogólnej danego narodu, albo wartości literatury ogólnej do literatury regionalnej, przyczem zabarwienie regionalne występuje mniej lub więcej silnie. Jaroń holduje przeważnie drugiemu kierunkowi; chce podnieść polską literaturę górnośląską do poziomu literatury polskiej sobie współczesnej. Na polu liryki ma wybitnego poprzednika w Damrocie, na polu dramatu nikogo. Dzieła swego dokonał i nadrobił swoją twórczością kilka wieków w zastoju literatury górnośląskiej: możnaby nawet powiedzieć, że w skrócie przeniósł rozwój liryki polskiej na teren górnośląski.

Twórczość swoją dostosował do poziomu czytelników na Śląsku w owym czasie, stąd pochodzi zubożenie tematyki i pewne uproszczenie strony językowej i stylizacji. Mimo to i mimo powtarzania niejednokrotnie tematów, tylekroć i lepiej przez poprzedników rozwinię-

tych, ma Jaroń swój ton własny i własne swoje środki wyrażania natchnień. Przez nie i przez swój trud wzbogacenia literatury miejscowej ma w dziejach poezji górnośląskiej swoją obszerną i chlubną kartę. Odmiennie nieco wypadnie jej ocena w ogólnych dziejach poezji polskiej po r. 1902 do 1920, w szczególności zaś tej jej fazy, w której działali Jaronia rówieśnicy t. j. poeci, urodzeni około r. 1880.

Na dążenia poety rzuca światło przedmowa prozaiczna do zbiorku z r. 1906 p. t. Z pamiętnika Górnoślązaka. Nadmienić trzeba, że chociaż Jaroń ogółem rzadko korzystał z motywów pieśni ludowych górnośląskich, to sam je zbierał i zapisywał z zamięłowaniem, lecz te jego zapiski, zdaje się, zaginęły jeszcze za jego życia, skoro w „Wojsku św. Jadwigi“ korzysta ze zbiorku Rogera.

Zgodnie z własną charakterystyką pieśni ludowej górnośląskiej stara się w swych wierszach o subtelność, która obok prostoty środków poetyckich stanowi najwybitniejszą ich cechę. Otóż, właśnie ta subtelna prostota i niemal dziewicza skromność tworzą specjalny urok tej poezji nawet wtedy, gdy zakrawa prawie na szablon i cikliwość. Są to jednak rzadkie wypadki, przeważnie zaś działa lektura tej liryki górnośląskiej orzeźwiająco; uczy nas, przesyconych nadmiarem frazeologii poetyckiej, obfitością tropów i figur, że nie są to rzeczy konieczne do porozumienia się poety z czytelnikiem. Ważniejszą rzeczą, którą właśnie w Jaroniowych utworach często spotykamy, jest porozumienie się na gruncie uczucia i nastroju poetyckiego. Na tem polega spóźniony romantyzm Jaronia, który zresztą jak jego kla-



sycyzm i przedwczesny symplicyzm nie wynika z zamiaru eklektyzmu w poezji, lecz z zaznaczonej poprzednio chęci wypełnienia luk w literaturze górnośląskiej. Nawiasowo zauważyć należy, że w parze z tematem nocy szła skłonność poety do tworzenia w nocy, jak stwierdzają przyjaciele.

### III.

#### PRÓBA CHRONOLOGJI UTWORÓW JARONIA.

W tem próbnem zestawieniu podajemy daty przeważnie przypuszczalne i ujęte w terminy „od — do“, wyjątkowo bowiem przechowały się daty ściśle. Najczęściej są to dane, dotyczące powstania, a więc pierwszego zarysu utworu, daty ostatecznego opracowania wynikają z dat ukończenia poszczególnych notatników przez poetę lub z daty ukazania się w czasopiśmie. Daję ten próbny przegląd, gdyż w wydaniu zastosowano układ według ostatecznej redakcji.

R. 1902: Przyroda w jesieni (potem Smutek).

R. 1902 — 1905: *Eleusis*, komedja [?].

R. 1904: Pozdrowienie, Nocne duchy (pierwotnie Noc), Alpy (pierw. W Alpach), Czarna suknia, Genjuszowi, Romanca w maju (pierw. Ballada: Lutnista 1. V), Petrarka, List odmówny, Pojednanie, Encjany, Sezami, son. 4 (pierw. Poeta & V), Davos (pierw. Do mej gwiazdy), Zmiana w czasie, Elegja, Tęsknota (Podług Konopnickiej), Król-żołnierz, Anemony, Śpiąca (3. V).

R. 1905: Konrad Kędzierzawy, pierwszy zarys; ostateczna redakcja, o wie-



le późniejsza, powstała według informacji ks. proboszcza Kuczki na probostwie we Włochach, pow. namysłowski przed r. 1917.

Czerwiec 1904 — lipiec 1906: Część Mojej pieśni porannej (Cześć krakowskiej ziemi), Rano, Południe, W domu hrabiów III. Pałac (pierw. Wieczór), Noc, Przybycie wiosny (pierw. Wiosna), Przeczucie wiosny (pierw. Powitanie wiosny), Słowik, U źródła, Pieśń sieroca, Maj (pierw. Maj i miłość), Pory roku (pierw. Sonet wiosny, Sonet lata, Sonet jesieni i Sonet zimy), Zniwo, Słota (pierw. Deszcz), Krople deszczu, Ulubione miejsce (pierw. Siedm źródeł), Wspomnienie, Wiry, Undiny, Mgły, Wieczór zaduszny, Dzień listopada, Wesele, Śnieg, Mróz, Wicher (pierw. Zaspy), Cygany, Sny (pierw. Wicher), Gwiazdka, Ziarno, Himmelhoch jauchzend (36 — 43, 45 — 47 według B<sub>2</sub>), Zu Tode betrübt (48 — 60) według B<sub>2</sub>), Śpiew duchów nad wodami, Przechadzka, Przed miastem, Ruina Wartenstein, Ruina Wertheim Dumka (pierw. Würzburg), Regulus, Ahaswer, Na Górnym Śląsku, Ballada jesienna, Cmentarz, Na grobie, Śmierć dziecka, Polska mowa, Lud rozpaczający, W bezdrożach, Boga daj domowi, Szczęście, Elizejskie pola, Z przeciwległego okna, W okienku, Zostańcie tu oczy, Żegnam cię, Junak, Jak się młodzi kochają, Sezami sonet 18

- (97 według B<sub>2</sub>), Trzy ody Horacjusza i Zakłęci rycerze (pierw. Rycerze trzebnicy) pierwszy zarys, ostateczna redakcja około r. 1909.
- R. 1906: Przedmowa prozaiczna do B<sub>2</sub> (lipiec), Pożegnanie (7. XI), Akademik (12. XI), W domu hrabiów I, II i IV (po lipcu —?);
- R. 1907: Faust, Przekleństwo (21. VI), Sezami, Sonet 1 — 3 (23. XI), 5 (26. XI), 7 — 8 (28. XI), 9 — 10 (29. XI), 12 — 14 (30. XI), 15 — 16 (1. XII), 20 i epilog (4. XII), W słonecznych blaskach, Ironja, Bajka, Przekleństwo, Cienie, Dzień na wsi, Zaranie, Liryka (?), Noc (pierw. Dżdżysta noc [?]), Śmierć (pierw. Duch jesieni, Duch śmierci [?]).
- R. 1908: Moja Muza (21. II), Nowa wiosenka (pierw. Wiosenka 4. III), Promyk słońca (20. III), Dziewczyna w wiosnie (pierw. Wiosna i dziewczę), Fale (Smutek) [?], Kwiatki pachnące (pierwotnie Bukiet [?]), Ptaszek i dziewczę [?], Przedmowa [?], Moja pieśń poranna, Hymn na Śląsk budzący się [?].
- R. 1909 — 11: Z bojowiska, Nie orzą plugi, Wywłaszczenie [?].
- R. 1911: Skarb, Srebrny flet, Syngórnik, Dusza płacząca, Burza, Ślimak, Jaskółki, Co to jest kooperatywa?
- R. 1912: listopad: Serce, Miłość i poezja, „Sikwa“, Świat.

- R. 1917: Widzenie ks. Franciszka.
- R. 1919: Hallerczycy, Żołnierzowi polskiemu, Biały Orzeł, Pomnik dla Izydora Murka, Żyto kwitnie, Pieśń Mojżesza, Dąb Donara, Wiśnie, trześnie, Margrabia Gero.
- R. 1920: Rota Górnośląska, Boże Ciało, W rocznicę powstania, Wojsko św. Jadwigi.

Utwory, wyróżnione drukiem rozstrzelonym, nie weszły do niniejszego wydania. Odnośnie do notatki w książce Stanisława Janickiego: Śląsk na łonie macierzy, Katowice 1929, str. 338, jakoby „Konrad Kędzierzawy“ wyszedł dwa razy drukiem, a mianowicie we Lwowie 1911 i w Opolu 1920 zauważyć należy, że znamy tylko wydanie z r. 1920 w Opolu, data zaś: Lwów 1911 odnosić się może chyba do „Wywłaszczenia“, które bez daty, atoli w roku 1912, wyszło we Lwowie w księgarni Altenberga.

Umieszczone przy niektórych utworach [?] oznaczają, że domniemana data jest terminem najpóźniejszym, a więc możliwe jest wcześniejsze ich powstanie.

Przegląd ten pozwoli także czytelnikowi, który chciałby poznać rozwój twórczości Jaronia chronologicznie, pójść tą drogą, zwłaszcza przy równoczesnem posługiwaniu się dodatkiem: Krytyka tekstu, tak dalece, że będzie mógł śledzić kolejne zmiany w wielu utworach, świadczące o tem, jak poeta pilował i wygładzał swoje wiersze, jak pewne pozorne niedociągnięcia formy były świadome i po bliższem ich zbadaniu celowe.



IV.

PODSTAWY WYDANIA.

Wydanie niniejsze poezyj Jaronia opiera się częściowo na rękopisach poety, częściowo na pierwodrukach w czasopiśmie, a wreszcie w kilku wypadkach na zamieszczonych w „Konradzie Kędzierzawym“ i w „Wojsku św. Jadwigi“ późniejszych redakcjach poety. W tej wszakże kategorii utworów uważałem za stosowne zachować pierwszą redakcję, jeżeli zmiany nie wymagały jakiegoś ważnego względu.

1. Najwcześniejszy notatnik poety, będący w przechowaniu brata p. Roberta Jaronia, kierownika szkoły powszechnej w Bielszowicach, w niebieskiej kartonowej oprawie, oznaczam przez B. Na zdartej częściowo białej naklejce widać jeszcze napis: 1904 r. Poezye... Motto... Notatnik ten wielkości 17×11 cm liczy 44 stronice, na których mieszczą się częściowo w czystopisie: Pozdrowienie, Noc, W Alpach, Czarna suknia, Geniuszowi, Ballada: Lutnista, Sonety (Petrarka, List odmówny, Pojednanie, Encyany, Poeta), Do mej gwiazdy, Zmiana w czasie, Elegia, Podług Konopnickiej (Westchnienie) i Król żołnierz na str. 1 — 29, oraz: Anemony i Śpiąca (Do śpiącej Laury) na str. 41 — 44, czyli utwory pochodzące naogół z kwietnia i maja 1904 r. Ponownie użył poeta tego notatnika w listopadzie r. 1912 jako bruljonu 4 sonetów: Serce (Noc, Czólno), Miłość i poezja, „Sikwa“ (Dzieci) i Świat na str. 29—33. Dzieci są dwukrotnie redagowane, uwzględniono drugą redakcję, Miłość i poezja jest przekreślona, wyjątkowo jednak podaję ten sonet. Str. 34 — 40 notatnika są puste. Z utworów

umieszczonych w tym notatniku, powtórzył poeta w innych zbiorach dość wiele wierszy. I tak: W Alpach p. t. Alpy, Ballada: Lutnista p. t. Romanca w maju, Sonety pod temi samemi tytułami lub bez nich, Do mej gwiazdy p. t. Davos, Podług Konopnickiej jako Tęsknienie za pieśnią, Anemony pod tym samym tytułem i Śpiąca jako utwór 44 weszły do zbioru p. t. Z pamiętnika Górnoślązaka (B<sub>2</sub>), pośrednio zaś, bo prawdopodobnie przez B<sub>2</sub> przeszły: Poeta jako sonet 4 w cyklu Sezami, a Podług Konopnickiej jako Tęsknota w cyklu Jesień do wyboru poezyj, oznaczonego przeze mnie: K<sub>1</sub>. Król-żołnierz użyty został częściowo i ze zmianami w „Konradzie Kędzierzawym“ jako pieśń Gebharda von Wissenburg (str. 55 — 56).

2. Drugi chronologiczny zbiór poezyj, znajdujący się również w posiadaniu p. Roberta Jaronia (B<sub>2</sub>), obejmuje utwory, pochodzące z lat 1904 — 1906, a powstał w lipcu 1906 r. w Ruszcy pod Krakowem. Zebrał w nim poeta swój dorobek w liczbie 100 utworów, dał mu tytuł: Jan Jaroń: Z pamiętnika Górnoślązaka. Wiersze liryczne. Kraków 1906, i opatrzył przedmową, jakby zamierzał go wkrótce wydać. Ten zbiorek towarzyszył odtąd Jaroniowi w jego wędrowkach, z niego wybierał utwory do następnego zbioru K<sub>1</sub> i K<sub>2</sub>, a po jego śmierci został zabrany przez wspomnianego już brata. Notatnik ten, oprawny w ciemnozielone płótno z wytłoczoną ozdobą kwiatową i napisem Tagebuch, zamykał się pierwotnie na klamrę, z której pozostała przednia część i zawierał 66 karetek, do których doszyto jeszcze 8 z przodu i 10 z tyłu nieco mniejszego formatu. Wymiary tego albumu są: 19×12 cm. Zapisany jest ten al-

bum po obu stronach bez numeracji, oznaczenie więc stronice pochodzi ode mnie. Na str. 2 jest charakterystyczna uwaga: „Autor zastrzega sobie prawo do narzeczowych form i wyrazów“. Str. 3 — 8 zawierają spis rzeczy, który tu powtarzamy, dodając tylko stronice, na których mieszczą się poszczególne działy zbiorku. Zaczyna go Przedmowa (prozaiczna) na str. 9 — 16, poczem idzie dział I. Z pod Krakowa: 1. Cześć krakowskiej ziemi, 2. Rano, 3. Południe, 4. Wieczór, 5. Noc na str. 17 — 21; II. Pieśni wiosenne: 6. Wiosna, 7. Powitanie wiosny, 8. Słowik, 9. U źródła, 10. Pieśń sieroca, 11. Maj i miłość, 12. Sonet wiosny na str. 22 — 30; III. Pieśni letowe: 13. Sonet lata, 14. Żniwo, 15. Deszcz, 16. Krople deszcza, 17. Siedm źródeł, 18. Wspomnienie, 19. Wiry, 20. Undiny na str. 31 — 37; IV. Pieśni jesienne: 21. Tęsknienie za wiosną, 22. Mgły, 23. Orkan, 24. Wieczór zaduszny, 25. Dzień listopada, 26. Wesele, 27. Sonet jesieni na str. 38 — 45; V. Pieśni zimowe: 28. Sonet zimy, 29. Śnieg, 30. Mróz, 31. Zaspy, 32. Cygani, 33. Wichur, 34. Gwiazda, 35. Ziarno na str. 46 — 53; VI. Pieśni miłości: A. Himmelhoch jauchzend: 36. Porwany do niebios, 37. Kocham, 38. Gdzie dzwoniący ruczaj, 39. Pozdrawiam Cię, 40. Rano gdy wstanę, 41. Wieczór rozwiesił, 42. Jeśli mnie co zbawić, 43. Rozpromień mnie, 44. Tak miękko dziewczę, 45. Wszak serce, 46. Widziałem cię, 47. Kochane dziewczę na str. 54 — 66; B. Zu Tode betrübt: 48. Stójże, hola, 49. Krew moich żyl, 50. W te pierzchliwe fale, 51. Kto mi zapłaci, 52. Wodotryski, 53. Sława ci, dziewczę, 54. Kto w dzikim bólu, 55. Ponad jeziorem, 56. Za srebrnymi topolami, 57. W sercu mojem, 58. Zapomnij, 59. Nasyć się serce,



60. Poszło me szczęście na str. 67 — 86; VII. W Szwajcarji: 61. Alpy, 62. Śpiew duchów nad wodami, 63. Davos, 64. Anemony, 65. Przechadzka, 66. Przed miastem, 67. Encyany na str. 87 — 99; VIII Z podróży: 68. Ruina Wartenstein, 69. Ruina Wertheim, 70. Würzburg na str. 100 — 103; IX. Opowiadania, ballady i romance: 71. Rycerze trzebniccy, 72. Regulus, 73. Ahaswer, 74. Na Górnym Śląsku, 75. Romanca w maju, 76. Ballada jesienna, 77. Cmentarz, 78. Na grobie, 79. Nocne duchy, 80. Śmierć dziecka na str. 104 — 144; X. Ojczyzna, Bóg i dom: 81. Polska mowa, 82. Lud rozpaczający, 83. W bezdrożach, 84. Boga daj domowi, 85. Szczęście na str. 145 — 152; XI. Namiętność i humor: 86. Elizejskie pola, 87. Z przeciwległego okna, 88. W okienku, 89. Zostańcie tu, oczy, 90. Żegnam Cię, 91. Junak, 92. Jak się młodzi kochają, na str. 153 — 159; XII. Laura (Sonety): 93. Czy ci się kleją oczy, 94. Jak Laura sobie, 95. Ha, Laura, 96. Nie mogę ci zaprzeczyć, 97. Ty śliczny kwiecie na str. 160 — 164; XIII. Trzy ody Horacjusza (Tłómaczenie): 98. Pobudka, 99. Horacy i Lydia, 100. Źródło na str. 165 — 169. Utwory tu spisane poprawiał niekiedy później sam poeta, poprawiała niektóre wyrażenia jakaś kobieta, co przeważnie poeta uznawał za słuszne, niekiedy jednak pozostawał przy swem pierwotnem, narzeczowem zazwyczaj wyrażeniu. Ze zbioru tego przeszły utwory, oznaczone wyżej l. 1, 6, 7, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 21, 23, 27, 28, 29, 30, 31, 33, 35, 70, 81, 96 i 97 czyli razem 24 do wyboru z 1908 r. (K<sub>1</sub>), zwykle poprawione, a często pod zmienionemi tytułami, utwór 4. Wieczór stał się jako Pałac III. częścią satyry W domu hrabiów w K<sub>2</sub>. Trudne są do

rozstrzygnięcia losy poemaciku 19 Wiry, który jako piosnka Literata występuje w krótszej redakcji w I odsłonie komedji p. t. Eleusis w K<sub>2</sub>, mianowicie powstaje pytanie, która redakcja jest wcześniejsza; według mego zdania piosnka w Eleusis była pierwszym zarysem, jakkolwiek obie redakcje niewątpliwie należą do najwcześniejszych utworów poety. W druku ukazały się utwory: 40 jako piosnka Günthera w „Konradzie Kędzierzawym“ na str. 57, utwór 41 jako piosnka Rudolfa (tamże str. 57 — 58), utwór 43 jako piosnka Zdzisława (tamże str. 17) i utwór 82 jako Chór chłopów i górników (tamże str. 113 — 114). Są one poprawniejsze od tekstu w Z pamiętnika, lecz w wydaniu obecnem zatrzymujemy tekst pierwotny. Nadto utwór 71 Rycerze trzebnicy z kopji poprawniejszej został wydrukowany w „Zaraniu Śląskiem“, t. II 78 — 79, 125 — 126, 183 — 184 i t. III 36) jako „Zakłęci rycerze“, których w tem wydaniu podano właśnie tekst poprawniejszy.

3. Trzeci notatnik (B<sub>3</sub>), należący również do p. Roberta Jaronia, w ciemno-niebieskiej kartonowej okładce, wymiarów 17×11 cm ma na okładce tytuł: Poezje satyryczne i inne, Jaron. Mieszczą się w nim satyry W domu hrabiów (ustępy I, II i IV obecnego wydania) na str. 1 — 7, dalej Akademik na str. 7, następnie skreślone 3 utwory (Pragnienie szczęścia, Haśla, Nowy Rok) na str. 8 — 11, których nie umieszczam w wydaniu, Bez tytułu (W słonecznych blaskach...) na str. 12 — 14, Ironia, Bajka, Przekleństwo, Cienie, Dzień na wsi, Zaranie na str. 15 — 31, Sezami, cykl 15 sonetów (odpowiadają 1, 2, 3, 5, 7, 8, 9, 10, 12, 13, 14, 15, 16, 20 i epilogowi niniejszego wydania) na

str. 32 — 47, Liryka, Moja Muza, Pożegnanie jesieni, Dżdżysta noc, Duch jesieni, Duch śmierci, Wiosenka, Wiosna i dziewczę, Fale (Smutek), Bukiet (Kwiatki pachnące), Ptaszek i dziewczę, Promyk słońca na str. 48 — 64. Wiersze te, występujące bądź w ostatecznej, bądź w poprawianej redakcji, pochodzą z lat 1906 — 1908. ściśle zaś biorąc od listopada 1906 do 20. marca 1908. Przeważną ich część przepisał poeta do notatnika K<sub>1</sub>, w którym mamy z tego notatnika ostateczne redakcje następujących utworów: Zaranie, Sezami, Pożegnanie jesieni jako Pożegnanie w cyklu Jesień, Dżdżysta noc jako Noc w tym samym cyklu, Duch jesieni i t. d. jako Śmierć także w tym cyklu, Wiosenka jako Nowa wiosenka w cyklu Wiosna, Wiosna i dziewczę jako Dziewczyna w wiosnie, Bukiet jako Kwiatki pachnące w cyklu Lato i Promyk słońca pod tym samym tytułem w cyklu Wiosna.

Pomijając wiersze, które przedrukowano w „Zaraniu Śląskiem“ z notatnika K<sub>1</sub>, drukowane były w wymienionem czasopiśmie według notatnika B<sub>2</sub> ułamkowo: Cienie i Moja Muza, w „Konradzie Kędzierzawym“ zaś I. część W słonecznych blaskach... w redakcji zresztą bardzo zmienionej jako pieśń Zdzisława na str. 20.

4. Czwarty i najważniejszy dla liryki Jaronia notatnik znajduje się w posiadaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku w Katowicach. Jest to zeszytek na papierze kratkowanym, oprawny w czarną ceratową okładkę, o wymiarach 19×12 cm, liczy zaś 90 kart. Na odwrotnej stronie okładki wypisano tytuł: Poezye. Napisał Arjos. Swej Siostrze., na kar-



cie 1 i 2 umieścił poeta spis rzeczy na dalszych przepisał na jednej stronie jakby do druku te utwory, które uważał za dojrzałe. Notatnik ten objął więc wybór dotychczasowego dorobku poetyckiego i nie mógł powstać przed marcem 1908 r., przesłany zaś został redakcji „Zarania Śląskiego“, która z niego pewne wiersze w całości lub częściowo przedrukowała, począwszy najwcześniej od zeszytu kwietniowego 1908 r. Spis rzeczy, sporządzony przez poetę, wymienia zawartość zbiorku następująco: Przedmowa; I. Głosy poranne: 1. Polska mowa, 2. Zwanie, 3. Moja pieśń poranna, 4. Ahaswer, 5. Hymn na Śląsk budzący się; II. Sezami. Sonety (razem 21); III. Głosy z przyrody: A. Pory roku, Sonety 1 — 4; B. Wiosna: 5. Przeczucie wiosny, 6. Przybycie wiosny, 7. Dziewczyna w wiosnie, 8. Nowa wiosenka, 9. Promyk słońca, 10. Maj, 11. Dumka; C. Lato: 12. Ulubione miejsce, 13. Wspomnienie, 14. Słota, 15. Żniwo, 16. Krople deszczu, 17. Kwiatki pachnące; D. Jesień: 18. Tęsknota, 19. Smutek, 20. Pożegnanie, 21. Noc, 22. Śmierć; E. Zima: 23. Mróz, 24. Śnieg, 25. Sny, 26. Wicher, 27. Ziarno. Oznaczam ten notatnik jako K<sub>1</sub>.

Z zeszytu tego drukowała redakcja „Zarania Śląskiego“ w całości: Kwiatki pachnące, Tęsknota i Smutek, ułamkowo zaś: Przybycie wiosny jako Poranek, Przeczucie wiosny jako Powitanie. Nową wiosenkę p. t. Otucha, Dziewczynę w wiosnie jako Szczęście, Pożegnanie i Noc p. t. Słota. Nadto poeta przedrukował Hymn na Śląsk budzący się w „Konradzie Kędzierzawym“ na str. 114 — 116 z pewnemi zmianami jako chór chłopów i górników.

5. Drugi notatnik, będący w posiadaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, również przez poetę przesłany redakcji „Zarania Śląskiego“, jest oprawny w czarną ceratę, ma wymiary  $21 \times 13\frac{1}{2}$  cm i zawiera dziś 90 stron linjowanych, gdyż 16 końcowych stron poeta wyciął. Na odwrocie okładki podano tytuł: Eleusis, Komedia społeczno-satyryczna w trzech odsłonach. W domu hrabiów, Satyra w trzech obrazkach. Napisał N. Arjos. Przekreślono zaś dalsze tytuły: Sezami, Szereg wizyi z balu maskowego, Zemsta. Dzień zaduszny, szkic z życia ludu górnośląskiego. Na str. 3 — 81 numerowanych przez poetę, mieści się Eleusis z dopiskiem: N. Arjos. Hrabiemu R — z wdzięczności, przyczem przekreślono pierwotne: Napisał Jan Jaroń. Na str. 82 — 89, nienumerowanych przez poetę, mamy: W domu hrabiów, a mianowicie ustępy I — III niniejszego wydania. Notatnik ten jest wcześniejszy od poprzedniego, mógł więc być zakończony w roku 1906 lub 1907; kiedy zaś był zaczęty t. j. kiedy powstała komedia Eleusis, narazie nie da się oznaczyć, prawdopodobnie między r. 1902 a 1905. Oznaczamy go K<sub>2</sub>.

6. Innych obszerniejszych zbiorów rękopisemnych nie posiadamy. Z drobnych ułamków można wymienić tylko 3, a mianowicie czystopis ustępu I. Z Bojowiska: Czuj duch! znajdujący się w posiadaniu p. Roberta Jaronia, autograf wiersza „Żyto kwitnie“ w albumie p. Koraszewskiej, żony redaktora „Gazety Opolskiej“, z datą Opole, dnia 15. lipca 1919, czyli już po wydrukowaniu w „Nowinach Opolskich“ i bruljon sonetu: Nie orzą pługi..., będący własnością p. R. Jaronia.

Podstawą więc całego szeregu wierszy będą tylko druki w czasopismach, a więc „Zaranie Śląskie“ dla: „Z bojowiska“, „Nowiny“ wzgl. „Nowiny codzienne“ dla 11 wierszy z okresu plebiscytowego (rok 1919 i 1920), oraz jednodziówka „Ze Śląska Polskiego“, wydana w maju 1917 w Opolu dla „Widzenia księdza Franciszka“ i katowicka „Gazeta Ludowa“ z 1920 r. (?) dla „W rocznicę powstania“, z którego to pisma wycinek zawdzięczam uprzejmości p. Augusta Morcinka w Katowicach, bliższej daty nie zdołałem ustalić, nie mogąc dostać „Gazety Ludowej“ z tego okresu.

WINCENTY OGRODZIŃSKI.



## POZDRÓWIENIE.

Tam gdzie kwitną cierniaki  
I szaraki w szczytach góry,  
Ciekawiejszy od szarych,  
Od szarych aniołów, duszów,  
Lubi być z tego świata

— Kobieta z tego świata

## PRÓBY WERSYFIKACYJNE.

ROK 1904.

Tak też i takimi są wiersze  
Gdzie ma śmieć, gdzie ma  
Cicha jest, ma i szarych,  
W powrocie, gdzie, jak to  
Też ma z tego świata

Leży w kątach, w kątach  
Przygotowa do nich  
Kraje, korniki, małe  
A to i takimi są wiersze  
Tęże, jak to z tego świata

W małym, w małym, w małym  
Z kraju, z kraju, z kraju  
Wasz, wasz, wasz, wasz  
Tęże, jak to z tego świata  
Wskazy, jak to z tego świata



## POZDROWIENIE.

Tam gdzie kwitną anemony  
I szarutki w szczytach gór,  
Człek ojczyzny pozbawiony,  
Od swych miłych oddalony,  
Lubi losu swego wzór.

Polubiłem owe kwiatki  
Nie dla woni, barwy gry:  
Anemony i szarutki;  
Lecz że tęskły z mojej chatki  
I z tęsknoty wielkiej schły.

Tak też tęsknię za mym krajem,  
Gdzie ma wioska, ojców dwór  
Cicho leży nad ruczajem,  
W równem polu, tuż za gajem,  
Tęsknię z tego kraju gór.

Lubych kwiatów zwiędła wiązka  
Przypomina mi mój kraj,  
Kraj kochany mego Śląska,  
A ta różobarwna wstążka —  
Czas różowy, wonny maj.

W me wiosenne, lube strony  
Z kraju śniegów ślę i gór  
Was szarutki, anemony;  
Tam pozdrówcie mi zagony,  
Wioskę, łąki, cichy bór!

---



### CZARNA SUKNIA.

Czarna suknia Cię nie szpeci,  
Przyjaciółko miła!  
Czarna suknia smutnych dzieci  
Bardzo Cię zdobiła.

Czarna suknia, wzrok uroczy,  
Duch niewinny, biały,  
Czarna suknia, modre oczy  
Co za urok miały!

Czarna suknia, polska szata  
Przystoi żalobie.  
Czarna suknia niech nas brata,  
Gdy ojczyzna w grobie!

---

### GENIUSZOWI.

Miej w sercu wulkan ognia,  
Lód szczytów Alpskich w głowie!

---

### ZMIANA W CZASIE.

Stare wino nie skwaśnieje,  
Lecz przez lata odmłódnieje.  
Stara przyjaźń w długim czasie  
Świeża, wierną trzymać da się.  
Stara miłość wraz poblednie,  
Gdy uraza w sercu siednie.

---

ELEGJA.

Ziemię, wyrzuconą w te otchłanie  
Ciemnej nocy, jak my śmiertelnicy,  
Posadzeni tu na boleść, łkanie:  
Musisz żebrać o promyczek słońca  
Choćby łotr, co czeka szubienicy,  
Patrzy, czy nie idzie skąd obrońca.  
Cóż, choć słońce lunem ciepła grzeje,  
By kochanek w tanach ci się śmieje?!  
Rwią się lody, rozplywają śniegi,  
Szumiąc rzeki zalewają brzegi.  
Ciepły wietrzyk przez doliny wieje,  
Odzywają się pola i knieje.  
Już pierwiostki główki wydzwigują,  
W swojej bieli zdają się leluja,  
Łąki stroją w zieleń się i kwiaty,  
Jabłoń, gruszka ubrane w szkarłaty,  
Barwne róże woń syłają wkoło.  
Z pluskiem struga płynie wzdłuż przez sioło.  
Co raz wcześniej giną ranne rosy,  
Już zeżółkły ciężkie rżane kłosy,  
Napelnione do szczytów stodoly.  
Puste pola orzą pańskie woły.  
Wedle ognia siadają pastuchy;  
Poszły ptaki, huczy wietrzyk głuchy,  
Tak stałości nigdy w świecie niema:  
Wnet pokrywa śniegiem znów się ziemia.

Ty, człowiecze, idziesz bieg podobny,  
Gdy nie zginiesz w młody wiek ozdobny,  
Znikniesz raz i śniegi cię pokryją.  
Czy i błędy twej pielgrzymki zmyją?  
W świętą prawdę, w męską siłę zbrojny  
Jestem gotów do zaciętej wojny.

## KRÓL ŻOŁNIERZ.

Mam złoto, brylanty, mam perły, rubiny,  
Ochoczą urodę, swobodę  
I duszę płomienną, promienną, bez winy  
I w oku wesolość, pogodę.  
Śpiewają mi lasy, wtórują doliny,  
Gdy jadę na wojny przygodę.

Me perły, brylanty, me złote klejnoty  
Nie wiozę dla dziewczki rumieńca;  
Wyrwałem me serce z niemęskiej tęsknoty,  
Co ńci płochego młodzieńca.  
Uchodzę bić wroga, ciść strzały, rwać groty,  
Zwycięstwo mą głowę uwieńcza.

W me złoto, brylanty, w me perły, rubiny  
Ozdobię skoczno go konika  
I pancerz stalowy i żegnam doliny  
I śpiewy miłosne słowika.  
Gdy jadę do wojny, to drży wróg mój siny,  
A z walki mi sława wynika.



## Z PAMIĘTNIKA GÓRNOŚLAZAKA.



## P R Z E D M O W A.

Szlachecka Polska, przez niezbędny upadek swój pogrążona w wiekowy letarg, najpierw w poezji się odradzała świeżym, nowoczesnym, demokratycznym duchem Europy. Boskiego natchnienia i boskiej siły pełne genjusze szeptały przez wiek cały w jej snem letargicznym zaciśnione ucho. Polska, ukryta grobową mgłą śmierci przed obliczem Europy, drgała pod ożywiającem tchnieniem jej synów-demonów, aż pewnego dnia zerwała wątłe nici senności i wstała jako nowa młoda Polska, już nie feudalistyczno-szlachecka z jej bezprawiami i jej przywilejami, ale demokratyczna, oparta na jednym, całym, równym ludzie. I oto stoi na nowo panińska, cudowna, piękna, z promieniającą twarzą, a jej widok krzepi jej wolnych synów do nowych, zaciętych krwawych zapasów.

Polska się odrodziła, ale odrodził się i Śląsk.

Tu mamy zupełnie inny ustrój ekonomiczno-społeczny. O ile Śląsk był czysto polskim, był on wolnym, chłopskim, bez przewodnictwa, niańczyego opiekowania i wyzysku macochy szlachty polskiej, które tu wcale nie było. Przybyły z innych dzielnic rody szlacheckie, jak np. Gaszynów, których to sławny potomek jak jeszcze dziś niektórzy panowie, hrabiątka galicyjscy, urządził sobie szalone sporty, bawiąc się latem sanna na solą wysutej drodze, lub wsadziwszy



kominiarza na kozła, czwórka góniąc przez ulice miasta i rozjeżdżając przechodniów — takie rody już dawno wymarły, zostawiwszy tylko potomstwo bastardów we wsi, inne zaś się zniemczyły. Więc śląski chłop nie mając nad sobą szlachcica opiekuna, sam sobą rządził. Był on częstokroć ekonomicznie zupełnie wolny, nie zaznał upodlającej pańszczyzny tam, gdzie nie podlegał niemieckiemu panu lub ekonomowi królewskiemu. A były całe wsie takich wolnych chłopów na wolnej roli (Freibauer, Freibaugut).

Chłop zaś, podlegający pańszczyźnie niemieckiej, nigdy się nie zżył w całość z wrogiem mu żywiołem, widział nad sobą zarazem ciemiężyciela i obcoplemieńca. Dlatego od chwili uwolnienia chłopów z łatwością odzyskał równowagę swego brata już od początku wolnego.

Ale mimo swej wolności ekonomicznej nurtował polski lud śląski aż do chwili w zatopiającej i odurzającej go fali zaślepienia i niewolności pod względem narodowym i politycznym. Nie miał on poczucia odrębności od rządzących w kraju i germanizujących go Niemców. „Jestem Prusakiem, muszę to czynić, co pruski rząd ode mnie chce“, — tak on myślał, gadał i podług tego receptu się zachowywał. Aż przyszła młoda Polska demokratyczna i otworzyła mu oczy. I z wyteżeniem zerwał w okamgnieniu silny, wolny polski lud wolnych chłopów i wyrosłych z nich wolnych robotników wiekowe pęta niemieckie, gnębiące go pod względem narodowym i politycznym. I w coraz szerszych kołach rośnie świadomość i poczucie polskości.

Ponieważ więc uświadomienie narodowe Śląska jest najnowszej daty, dlatego też nie po-

siada on dotąd narodowej poezji, są jednak do niej wszelkie dane. Bo przez unarodowienie odrzucił Śląsk swą nieczynną bierność i prąduje silnie do twórczego życia duchowego. Polskość dotąd pogardzana staje się pobudką do chlubnego działania. A z drugiej strony umysł Ślązaków jest nawskroś poetyczny. Bo który drugi lud polski może wykazać tak subtelną pieśń ludową jak polski lud Górnego Śląska (zobacz: Roger „Pieśni ludu górnośląskiego“ i inne).

Więc dalej, skup się do wolnej pieśni, ludzie śląski, wykolysany w wolności, hartuj twego ducha w śpiewie i wzbij się jako potężny samozwaniec do współzawodnictwa z duchami innych krajów Polski! A przez to twoja poezja nabierze siły i znaczenia i stanie się ogólnonarodową.

Zbiór zapisów z mego pamiętnika niech roz-tli potężniejszy ogień w poetycznych Ślązakach i pobudza ich do dalszych wznioślejszych utworów.

Autor.

Ruszcza

pod Krakowem, w lipcu 1906 r.

## I. Z POD KRAKOWA.

(2) RANO.

Hej! już rano się odzywa.  
Szare niebo błękitnieje.  
Już chór ptaszy pieśń wygrywa.  
Lekki oddech przez aleje  
I kwitnące drzewa wieje.

A w zielonej wiotkiej szacie,  
Ze snu wstaje już przyroda,  
Po jej woni ją poznacie.  
Włos rozplotła, pani młoda,  
A z jej lica lśni uroda.

Pójdę z tobą, piękna pani.  
Włos twój pachnie i faluje.  
Wiatrem rana całowani  
Pójdziem stroić się w leluje,  
Słońce złotem nas osnuje.

Już i słońce się podnosi  
I zalewa promieniami  
Całą ziemię, co mu głosi  
Cześć i chwałę hejnałami.  
Śpiew i radość pójdą z nami.

---



(3) POŁUDNIE.

Górami leci śpiew południa.  
Hej! do stołu dzwoni już woła.  
Niech cię praca (nie zatrudnia,  
Wyglądź, drogi zmarszczki czoła:  
Górami leci pieśń wesola.

Bije serce metalowe,  
Tysiąc serc się z niem weseli,  
Szepcą modły południowe.  
Ludzkie oko w niebo strzeli,  
Gdzie szeleści lot anieli!

Z pola spieszny lud roboczy  
Do swych chat i żon i dzieci,  
Choć strudzony, lecz ochoczy.  
Bo dom jego szczęściem świeci,  
Radość w sercu mu roznieci.

A ty, obcy wędrowniku,  
Kędy patrzysz w cudze strony?  
Czy radości tych bez liku  
Ty nie dzielisz zasmucony?  
Bądź szczęśliwy!: mówią dzwony.

---

(5) NOC.

Co mi te pieśni? Ach, głuche słowa.  
Co mi te gwiazdy, górą świecące?  
Co mi ruczajów szepcząca mowa  
Wśród tysiąc kwiatów na polnej łące?

Co mi te srebrne blaski miesiąca?  
Co mi te złote dźwięki słowika?  
Co mi przyroda piękna, pachnąca?  
Co wrzące życie, co świat przenika?

Co mi na niebie to wielkie słońce,  
Co niesie światła i ciepła morze?  
Co wśród błyskawic pioruny grzmiące?  
Co światy wszelkie w wielkim przestworze?

Co to za życie w mej duszy wrzało,  
Gdy miałem słońce żywe, kochane!  
O słońce, słońce, gdzie się podziało?  
O wróć! Me oczy łzami zalane.

Tonę gdzieś, tonę w głębokiej nocy.  
I świat mi ginie w smutku powodzi.  
Stulam me usta w niemej niemocy  
I patrzę w ciemnię, skąd żal pochodzi.

---

## II. PIEŚNI WIOSENNE.

### (8) SŁOWIK.

Co za pieśń mi w ucho bije,  
Smutkiem tchnąca i tęsknotą?  
Dziwno mi się w sercu dzieje;  
Budzą dawne się nadzieje,  
Ożywiane raz z ochotą.  
Teraz duch goryczą żyje.

Ciąg melodyj jęk przerywa  
Przeraźliwy: Serce pęka.  
Za nim winą drżące żale  
W dysonansach się niedbale:  
To kochania gorzka męka.  
Dzika boleść mnie owiewa.

Filomelo złotopiosna,  
Gdzie radosne twe akordy?  
Choćżeś do nas powróciła,  
Sercaś mi nie ukoila;  
Krwawią je rozpacze, mordy.  
Ach, żalosa latoś wiosna!

---



(9) U ŹRÓDŁA.

Z pierwszym brzaskiem ocucilem,  
Ptactwo tak radośnie kwili.  
Jeszcze widzę, co w tej chwili,  
Jak przed rokiem było, śniłem:  
Idziem w dwoje leśną łączką;  
Dziewcze z źródła pije rączką,  
Siada w cieniu, słabe nożki;  
Nad nią wrzynam w świerk dwie głoski.

Cudna zorza słońce wita,  
Pałac panny się rumieńcem,  
Chłód powietrza wonnym wieńcem  
Krasi ziemia, co rozkwita.  
A ja ścigam się z rolnikiem,  
Co swej pracy niewolnikiem  
Ciemiężonym, lecz wesołym,  
Wczas już jedzie orać wołem.

Las. Wiewiórki się huśtają  
W liściu złotem od promieni.  
Pulchna łąka się zieleni.  
Ptaki śpiewać nie przestają.  
Ale w świerku me dwie głoski  
Zapłakane białym woskiem.  
Nawet słodką wodę strugi  
Zmienił już ten czas niedługi.

(10) PIEŚŃ SIEROCA.

Chodzą wkoło mnie szczęśliwi,  
Damy, pany żartobliwi,  
Radość w oczach, śmiech na wargach;  
Ja się tylko martwię w skargach.

Biedny, biedny ja sierota.  
Iść do ludzi, ach, sromota.  
Być ich śmiechem i pogardą —  
Na to duszę mam za hardą.

Pójdę lepiej w świat daleki  
Na mą biedę szukać leki.  
Świat tak piękny i bogaty,  
Nad drogami pachną kwiaty.

Powędruję z ptactwem wiosną,  
Już nadzieje w sercu rosną,  
A gdy wrócę na te niwy,  
Wtedy będę już szczęśliwy.

### III. PIĘŚNI LATOWE.

#### (19) WIRY.

W złotych falach łódź się moja  
Kolysała cichą nocą.  
Wraz zapluskło, z wód dziewoja  
Wynurzyła twarz uroczą.

Przy płynęła do mej łódki  
Biała pierś zawiana włosem.  
Wraz się rozległ śmiech jej słodki,  
Rzekła swym wabiącym głosem:

„Dokąd dążysz, nocny szpiegu?  
Czy tych wodnych lilij zwoje,  
Czy ten szelest sitów z brzegu,  
Czy gra fali szczęście twoje?“

Wraz się fala roztworzyła  
I porwała łódź mą w taniec.  
Biała postać w toń się skryła,  
A ja byłem wirów braniec.

I słyszałem huczeć śpiewki  
I ponure światła tlily.  
I zielone wieńce dziewczki  
U dna łodzi zawiesiły.

Wtem wspomniała mi się miła,  
Jakby smutnie zgon mój niosła  
I zdwoiła się ma siła,  
Aż mię ocaliły wiosła.

---



(20) UNDINY.

Wieczne wiatry się huśtały,  
Pocichu płynął lśniący staw.  
Ponure olsze pieśń szeptały.  
Undiny wyszły z wód na jaw.

Ogniste chmury słońce kryły,  
Lilije wodne słały woń.  
Palily w ogniu się me żyły,  
Chciałem je nurzyć w lśniącą toń.

Przy brzegu labędź skrzydłem białem  
W szmaragdnej wodzie kreślił ślad.  
Przeźrocze uczuć tam wylałem,  
W niem się duch biały kąpie rad.

Gdy chłód wieczorny szedł przy stawie,  
Undiny zakończyły grę.  
Ja wtem ocucił z snu na ławie  
I wytarł z lic palącą łzę.

---

#### IV. PIĘŚNI JESIENNE.

(22) MGLY.

Co to za cisza? Zdaje się szalenie  
I niema rozpacz, co lka w głębi duszy.  
Świat się zatopił w jakieś mgły i cienie.  
Nad czarną ziemią ani wiatr się ruszy,  
Ani nie huczą grzmot i błyskawice,  
Ani się trzęsą fundamenty świata.  
A jednak błądy strach owionął lice.  
I pusta skarga z niemych ust ulata  
I włos się jeży nad bezbrzeżną trwogą.  
A człowiek dziko swoje szaty targa  
I w pierś się bije siłą zgięty wrogą  
I onemiała mu bezkrwista warga.

Co to za dzień? Dzień-li to ostateczny  
Bożego sądu i zagłady świata,  
Czy dzień, gdzie człowiek stał się winą sprzeczny  
Odwiecznym prawom? Kain zabija brata,  
A Ewa owoc wiedzy rwie wzbroniony  
I traci boskość i ku ziemi pognie  
Płaczące plemię. Zjawcie się, pioruny!  
Oczyśćcie ludzkość, błyskawiczne ognie!

---

(24) WIECZÓR ZADUSZNY.

Tam za groblą się rozpina  
Namiot niebieski czerwono-złociany  
By dziewczę, rozgrzane od wina,  
Lub jej kochanek wesóły, rumiany.

Z drugiej strony nad wioskami  
Szaremi związani pasami  
Ciagną starce nachyloni,  
A wietrzyk szarpiący ich goni. —

Tam za groblą zagasły szkarłaty.  
Tam wraz czarny upiór skrzydlaty,  
Rozpiął szpony  
I ogony,  
Ziewając błękity pochłania,  
Ku gwiazdom w górze zagania.

Z drugiej strony nad wioskami  
Ciagną starce nachyloni,  
Wciąż ci sami,  
Tylko bardziej uszczuploni.

Tam za groblą wraz nad mury  
Wbiły nowe się tynktury.  
Tam chwiejące się pożary  
Trawią drzewa, krzewia szpary.  
A tam w końcu na zakręcie  
Taki widok ma pojęcie.

Jest za szczeblami kraty żelaznej  
Cmentarz, gdy spojrzysz uważniej.  
Lecz zalany światelkami  
By jezioro z rusałkami,  
I obsiany świeżem kwieciem,  
By weselnym domem kmiecim  
Się wydaje. —



Patrz! te zgraje  
To tłumy ojców i matek,  
Mieszanina smutnych dzieciak  
Z pieczęcią powagi na czole.

Tam przy grobie klęczy w kole  
Cale rodzeństwo.  
Zcicha szeptają.

Ich nabożeństwo  
Przy drugim grobie,  
Kiwając sobie,  
Dwie babki żywemi,  
Gadatliwemi  
Językami przerywają.  
Może siostry obgadują.

Jedni świecezki rozniecają,  
Drudzy im się przypatrują.  
A przy bramie ciąg daleki,  
Siedzą, piszczą, drżą kaleki.  
Mnogo ofiar dziś dostają. —

Nie trwa długo, krótki czas  
Na cmentarzu wszyscy z nas  
Zamieszkają.  
Starce żyją, młodzi giną,  
Młodzi staną się starcami.

Z późniejszymi plemieniami  
Jednak znikną raz.

(25) DZIEŃ LISTOPADA.

Dziś taki smutny, ponury dzień...  
Nad wodą ciągną mgły listopada.  
W krzewiu się kryje ptactwo bez pień,  
Z kroplami deszczu liście upada.

Dziś taki smutny, ponury dzień...  
Dziś mego brata mi pochowali.  
Na grób ma smutna dusza bez pień  
Tam leci, płacze, się żali.

---

(26) WESELE.

W całej okolicy słynie  
Z swej urody dziewczę w młynie.

Dziś się stroi do ołtarza  
Śliczna córka ta młynarza.

Smutny stoję tu nad wodą,  
Chcę zobaczyć pannę młodą.

Już wychodzą tam z olszyny  
Rzędem chłopcy i dziewczyny.

Widzę z wszystkich strojnych gości  
Onę tylko w mej żalości.

Śliczna twarz jej zapłakana  
Od wczesnego jeszcze rana.

Idzie biała w swojej bieli,  
Oka podnieść się nie śmieli,

Na jej włosach przez welony  
Widzę wianek jej zielony.

Jakby pogrzeb, nie wesele  
Ciągnie orszak ku kościele.

Smutny opuściłem młyn  
I ponure te olszyny.

---

## V. PIEŚNI ZIMOWE.

### (32) CYGANY.

Mróz trzaskający  
Przez pola frączy.  
Kto dziś jedzie, wie o biedzie.  
Gdzie od lasu droga wiedzie,  
Widać bandę z drzew:  
To cygańska krew.

Hu! bosym biegiem  
Zasutą śniegiem  
Trzepią ścieżką wielcy, mali.  
Dmie zawieja, śnieg się wali,  
Ścieli wargi wbrew:  
To cygańska krew.

Twarz się czerwieni,  
Ręce w kieszeni,  
W torbie szklanę i organkę,  
Snując żwawą pogadankę,  
Kroczy stary lew:  
To cygańska krew.

Cyganka wlecze  
W płachcie swe dziecię.  
Naga pierś jej, dziecko w chuście  
Błada twarz jej, ładna w guście  
Tych mongolskich dziew:  
To cygańska krew.



W szmaty stargane  
Pędzą ubrane  
Z czarnem okiem, z dzikim wzrokiem  
Dwa chłopięta prędkim krokiem.  
Hardy, twardy siew:  
To cygańska krew.

Dziwią się kruki,  
Widząc tu wnuki  
Komedjantów zmarzłych w lesie.  
I tych bieda tam zaniesie,  
Nie przechowie chlew  
Tę cygańską krew.

---

(34) GWIAZDKA.

I wtedy wieczór był jak dziś tak cichy.  
I wtedy srebrnym gwiazdom się przyglądał  
I wtedy śnieg się w blasku skrzył miesiąca,  
I wtedy tak tęskniłem niby mnichy  
Samotni w celi, ciebiem widzieć żądał.

A tyś siedziała sama. Brać grająca  
W salonie hałasowała, bo ojcowie  
Na wieczór wyjechali. Tyś chojenkę  
Gwiazdkową zaświetliła i w świec blasku  
Siedziała przy stoliku z sny złotemi w głowie.  
Przed sobą miałaś książkę i twą rękę  
Złożyłaś na kwiecistych barw obrazku.

A wzrok Twój wisiał na postaciach w dali,  
Nie tych, co w książce, lecz podobnie sennych  
I w istotę przemarzonych w wyobraźni,  
Bo nie słyszałaś, kiedym wszedł do sali.

Był to Grotgera obraz: z barw wiosennych  
Stworzeni piękni ludzie dwaj w przyjaźni.

Pytałaś mnie, jak mi się podoba  
Malarstwo mistrza, co żył czas tak krótki,  
Jak jego obraz wiosny i miłości.  
Gdybyśmy byli dziś w tej sali oba,  
Powiedziałbym ci śmiało, bez zagródki,  
Co od tej chwili w sercu mojem gości.

## VI. PIEŚNI MIŁOŚCI.

A.

HIMMELHOCH JAUCHZEND (Goethe).

(36).

Porwany do niebios, w obłoki,  
Na promieniach szczęścia, swawoli,  
Pędzę, jadąc huraganem,  
Z wiatrem grając rozhukanym.  
Wzlatuję nad chmury, opoki.  
Cały świat mój polot sokoli  
W mgnieniu ze śmiałym  
Przebija szalem.

Bez skrzydeł na barkach, przez dziwy  
Mocą jakąś jestem niesiony.  
Do kochanki me dążenie,  
Duszy, serca — myśl pragnienie.  
Kraj długi z rzekami i niwy  
W tyle za mną już zostawiony.  
Krażę z weselem  
Nad moim celem.

Tuż siolo, tu chatka wybrana,  
Tu okienko w świetle jaśnieje.  
Tam mój drogi skarb znajduję.  
Teraz się szczęśliwym czuję.  
I ona gorąco kochana  
Też wesoło w szczęściu się śmieje.  
Z cicha się skradam  
I dalej badam.



Z jej młodszą siostrzyczką u stoła  
Z róż wianeczek wiąże czerwonych.  
Kraszając twarzy swej rumieniec.  
Z niezapominajek wieniec  
W wianeczek swój splata dokoła.  
Piosnka teraz z ust ulubionych  
Zabrzmi mi krótka,  
Piosenki zwrotka.

A śpiew i kwiaty i wianek  
Zapala mą duszę i w ogniu unosi.  
Piosnkę taką wyśpiewali  
I swą miłość my wyznali  
W majowy prześliczny poranek,  
Co światu szczęśliwość swą głosi.  
Wierność twa chluba,  
Dobranoc, luba!

---

(37)

Kocham! Zrozumiesz ty, świecie, me szczęście,  
Ty nudny świecie, świecie bez czucia,  
W wykwintnych tych kształtach, lecz fałszy-  
[wych częściej?  
Ty nie zrozumiesz, świecie zepsucia!

Kocham! To słówko jedynie w ustroni  
Brzmi słodkim dźwiękiem, w serce się wrywa.  
Gdy oko z zapalem iskier oka goni,  
Gdy do całusa rumieniec wzywa.

Kocham! Czy więcej ma pragnąć ma dusza?  
Oj, dość jej szczęścia miłość wzajemna —  
Wab, świecie ohydny, nic mnie nie porusza,  
Mnie uszczęśliwia miłość tajemna.

---

(38)

Gdzie dzwoniący ruczaj płynie,  
W tych pachnących smug dolinie  
Szukam kwiecia przy krzewinie,  
Związać wianek mej dziewczynie.

Zbieram najpiękniejsze kwiaty  
I przynoszę do jej chaty,  
By przypięła do swej szaty:  
Ja przez uśmiech jej bogaty.

Uśmiech ust jej piękny, słodki,  
Gdy zobaczy swe pieśzczołki,  
Polne róże i stokrotki,  
Z których splatam moje zwrotki.

Wiedziałbym ja pieśni nowe  
Na jej oczka szafirowe,  
Na jej usta purpurowe,  
By słowików gry majowe.

Niech mi oczka, usta daje  
Ucałować, jak przystaje:  
Będą wiać mi wonne maje,  
Będą grać słowików zgraje.

Niech mi moje dziewczę słyńie,  
Niech jej cześć z mych pieśni płynie,  
Niech brzmi głośna na wyżynie  
Chwała wieczna mej dziewczynie!

---

(39)

Pozdrawiam cię, panienko ma,  
I życzę ci dobrego dnia:  
Dzień dobry, me kochanie!  
Dzień dobry! wołam w okno twe  
I czekam tu w porannej mgle,  
Aż ma dziewczynka wstanie.

A wstanie, — na okienka trzask  
Powitam pięknych oczu blask,  
Pozdrowię jej oczęta.  
Powitam jej kochany głos  
I jej słoneczny, złoty włos  
I białe jej rączęta.

Dzień dobry! tysiąc życzeń ślę,  
Po raz tysięczny witam cię.  
Tę tylko prośbę szlocham:  
Przez okno daj mi rączkę twą,  
Na sercu chcę położyć ją,  
Na wyraz, jak cię kocham.

---

(40)

Rano, gdy wstanę, przed twe okienko  
Zabrzmi ma lutnia wesolo.  
Z powiewem wiatru, droga panienko,  
Uchodzi dźwięk jej przez siolo.

Promień słoneczny w strunach jej błyska  
Zdobi ją zorza gasnąca,  
Kwilenie ptasząt z strun tych wytryska  
I srebrna rzeczka szepcząca.

Przy krętej rzeczce zielona łączka,  
Na której tańczą dziewoje.  
Tańcząc, śpiewają w świetle miesiączka  
Uroczę piosenki swoje.



Do róż w ogródku słowik się śmieje,  
Śmieją się róże nawzajem.  
Świeża woń kwiatów przez grządki wieje,  
Czyni ogródek ten rajem.

Wynijdz, panienko, z cichej komnatki,  
Chodźmy do twego ogrodu,  
Słuchać słowików, powitać kwiatki,  
Rannego używać chłodu.

---

(41)

Wieczór rozwiesił barwę tęczową,  
Już chłodny wietrzyk powiewa.  
Gwiazda przerzyna toń azurową,  
Mnie do kochanki już wzywa.

Chcę widzieć twarz twą, piękna panienko.  
Tam ją zoczyłem w półmroku.  
Patrzy w ogródek przez swe okienko,  
Smutek tęsknoty ma w oku.

Nie smuć się dziewczę, chodź do ogródka!  
Tam w drzewach już wiszą cienie.  
Niech nas zabawi rozmowa słodka,  
Ucieszy słowików pienie!

Tam w krzewiu leży cicha altana,  
By dla kochanków stworzona.  
Zepnę mą głowę, czekając rana,  
Do twego miękkiego łona.

Co cicho szepcąc, wyjawim z siebie,  
Zrozumią tylko anieli,  
Bo takie szczęście, jak mają w niebie,  
I my tam będziemy mieli.

---

(42)

Jeśli mnie co zbawić może,  
Jest to tylko miłość twa,  
Któraby mi na rozdroże  
Swą pochodnią świecić szła.

Jak do strzechy się przyciska  
W zmroku zmęczon lotem ptak,  
Chcę do twego sięść ogniska,  
Gdy mi w walce siły brak.

Walczyć w świecie mi przystoi  
Żąda wróg przelewu krwi.  
Kto więc rany me zagoi?  
Kto przyniesie ulgę mi?

Jeśli mnie co zbawić może,  
Jest to tylko miłość twa,  
Ściel mi w drogę białe róże,  
Które zrosi wdzięczna łza.

---

(43)

Rozpromień mnie oczyma twemi  
I w moją duszę blask swój wlej!  
Ogniami rozpal niewinnemi  
Gasnące ognie duszy mej!

Tyś pełna szczęścia i światłości.  
Zamykasz w sobie piękny świat,  
Gdzie całe niebo dla mnie gości,  
Gdzie nie odczuwam żadnych strat.

W tve niezgłębione czyste zdroje  
Zatopić pozwól oczy me,  
Aż w nich wyłowię szczęście moje  
Na diamentnej fali dnie.

---

(44)

Śpiąca.

Tam miękko dziewczę wśród tych kwiatów śpi!  
W jej uszko dzwońcie szeptu mej tęskności!  
Niech w snach tęczowych także o mnie śni  
I o trawiących ogniach mej miłości!

Jej serce zroście, me roniące łzy,  
Z gorących kropli niech me ognie pije;  
Mój obraz jej przedstawcie słodkie sny,  
Niech serce jej uczuciem równem bije!

Na białą rączkę krop różowa krwi,  
Prześląknij pulsa tej kochanej ręki,  
I temi usty zwiastuj pokój mi  
I ulżyj nieskończone serca męki!

(Redakcja z przed lipca 1906 r.). 3. V. 1904.

(45)

Wszak serce, to przecie nie kamień,  
Nie zamek z kryształu lodowy. —  
W królewski dla szczęścia go zamień  
Przybytek z złotem okowy.

Swobodnie wpuść weń ideały,  
Im otwórz gościnne podwoje!  
Niech pali się ogień wspaniały,  
Bo przyśle ofiary ci moje!

Królewskim mym darem kochanie  
Prawdziwe, co tętni w naturze.  
Czy widzisz ty Boga na łanie,  
Na polu, chłostanem przez burze?



Czy słyszysz go w gaju szumiącym?  
Świątynia. Modlitwy unoszą  
Się z szmerem nabożnie szepecącym,  
A ptacy cześć Stwórcy tu głoszą.

Ci leśni śpiewacy wesoło  
Uczyli mnie kochać ze siłą.  
Błądziłem, szukałem wokoło,  
Aż ciebie znalazłem, mą miłą.

---

(46)

Widziałem cię, spotkałem.  
Wiatr rozwiął złoty splot.  
Przez łąkę cię ścigałem  
Jak chyżej lani lot.

O złotowłosa lanio,  
Dziewczyno piękna, stój!  
Bądź mego życia panią,  
Chcę złożyć hołd ci mój!

Oj, nasze ręce drżały,  
Świeciły oczy się,  
Gdy usta przysięgały,  
Ze nie rozłączym się!

---

(47)

Kochane dziewczę! Co o tobie myślę,  
To mi się zdaje, że ma dusza leci  
Jak gołąb prędko, przez którego przyślę  
Ci znak miłości tam, gdzie dom twój świeci.

Znów mi się zdaje, dziewczyno kochana,  
Że duch mój pędzi niby rycerz w stali  
Na czarnym koniu, by przed brzaskiem rana  
Cię wykraść, zawieźć, gdzieby nas nie znali.

Znów mi się zdaje, że przed grodem stoję  
Z tysiącem wojska, iść do szturmu każę.  
Naraz odrzucam swą złocistą zbroję  
I zapominam długich lat urazę.

Piękną królowę widzę, jak wywiesza  
Chorągiew białą z swego zamku wieży.  
Zwycięzca pięknej złożyć hołd pospiesza,  
Z weselnym marszem wojsko w gród ten  
[bieży.

B.

ZU TODE BETRÜBT (Goethe).

(48)

Stójże hola, moje dziewczę, stój!  
Daj mi rączkę — złoty pierścień twój,  
Weź nawzajem znak wierności!  
Wierny będę do wieczności.  
Dziś nie wierzę w śmierć.  
Życ chcę, żyłem życia ledwo ćwierć.

Precz z murami klasztorne, precz!  
Habit moich nie ma szpecić plec!  
Niech się spina powrozami,  
Niech się ścina rzemieniami,  
Ten, co życia syt!  
Ja dopiero zacząć chcę mój byt.

Tam się zamknąć w ciemnej klauzie mam,  
Tam złorzeczyć, dumać, wąpić sam!  
Mam postradać cię, anioła!  
Pójdiesz z innym do kościoła,  
Do ołtarza stóp,  
A przede mną się otwiera grób.

Stój, ma luba, daj mi życia dar!  
Czy się wahasz, widząc u mnie żar?  
Widząc oko rozpalone,  
Lico me zaczerwienione,  
Czy się lękasz, ach?  
Stój, mnie trawi straty twojej strach!



Chodźże ze mną tam w kwitnący sad!  
Wiesz, jak bawię w tych aleach rad.  
Wolniej się tam pierś podnosi,  
Śpiew słowików radość głosi,  
Będziem kwiaty rwać.  
Mogę róż ci, ile zechcesz, dać.

Z róż mych wieniec na twą głowę spleć,  
Mnie oczkami fiołkowemi świeć!  
Twa prostota i twa skromność  
Ma na całą wiekopomność  
Twoją sławą być.  
Chodź, przeze mnie będziesz wiecznie żyć!

Twoje włosy skrasi róż mych woń.  
W nich zaświeci twa liljowa skroń.  
By wysławić twą niewinność,  
Dam mej lutni za powinność  
Przez wyniosły śpiew  
Szerzyć złotej cnoty czysty siew.

Chodź w prześliczny sad kwitnący, chodź!  
Pieśni nas witają tyśiąckroć.  
Bądźmy Psychą i Erosem,  
Co panują nad niebiossem.  
Rączkę twą mi daj,  
W elizejski cię wprowadzę kraj!

---

(49)

Krew moich żył - bym związał jak korale,  
Na złotą nitkę związałbym wspaniale.

Jak czyste perły związał lzy - bym liczne,  
Na twoje włosy diadema śliczne.

Me pieśni - bym by wonne związał kwiaty  
I przysłał je do twojej pachnącej chaty.

Ty całym moim gardzisz podarunkiem,  
Innego ust twych darzysz pocałunkiem.

Już się nie zgoją moje dzikie żale.  
Niech giną kwiaty, perły i korale!

---

(50)

W te pierzchliwe, sine fale  
Miłe imię jej wpisałem.  
Woda płynie w mgliste dale,  
Niesie imię, co kochałem.

Gonię wiecznie za falami.  
Ucho me ich jęki słucha.  
Oczy me zalane łzami.  
Głucho o brzeg bałwan grucha.

Skokiem fale uciekają  
Niby tabun dzikich koni.  
Białą grzywę kołysają,  
Ich podkowa w skałach dzwoni.

Czemuż wam, pierzchliwe fale,  
Me najdroższe powierzyłem?  
Czemu nie w kamiennej skale  
Pełne dźwięków imię wryłem?

---

(51)

Kto mi zapłaci łzy,  
Gorące łzy wylane?  
Łez gorzkich winneś ty,  
O dziewczę me kochane!

Obloków czarny kłęb  
Tam pędzi w lubej strony,  
U stóp mych rzeki głąb  
Wyprawia tan szalony.

Od lasu leci kruk  
I tak złowrogo kracze,  
Nad zwiędłym kwieciem smug  
Jaskółek stado płacze.

Tu dobrze płakać. Cud,  
Że od wesółych stronię?  
Powiada błahy lud,  
Że za marami gonię.

Niech szydzą! Serca ból  
Wyciska łez strumienie,  
Że cichych szukam pól  
I ciemnych lasów cienie.

Ach, gdybym w wiatrach mógł  
Jak orzeł do niej wrócić,  
Usiadłszy do jej nóg,  
Wesołą pieśń zanucić!

---

(52)

Wodotryski w łuk się leją,  
Mokry pył na kwiaty spada.  
Srebrnym głosem nad aleją  
Strumyk dzwoni i kaskada.

A ów marmur u fontanny,  
Twardy kamień w zimnej wodzie,  
Posąg dumny tej Diany  
Mówi wciąż o mym zawodzie.

---



(53)

Sława ci, dziewczę, z twojej stałości!  
Jak morska skała odpiera fale,  
Tak ty tłok gorzki mojej żalości  
Odbijasz dumnym uśmiechem stale.

---

(54)

Kto w dzikim bolu zrywa plaster z rany  
I lekko zwarte wrota żył otwiera;  
Kto na głęboki ciała cios zadany  
Truciznę zamiast wonnej maści zbiera;  
Kto, będąc skuty w ciężące kajdany,  
Sam je swym szalem w żywe ciało wdziera:  
Ten jak kochanek w rozpaczy szaleje,  
Ten na pożary nowy olej leje!

O smutna dolo! Głucha samotności!  
O wieczna męko, wieczne oplakania!  
Wzajemnych ogniów serce sobie rości,  
A wyrzec słówko przyzwoitość wzbrania,  
Gdy się obcego widzi w gronie gości,  
Gdzie już rozkwitły pachnie kwiat kochania.  
O świecie wielki! Nikniesz w mych pojęciach,  
Gdy złotym blaskiem świecisz im w obje-  
[ciach.

O, co za słodycz, objąć cię w ramiona,  
Przyciągnąć cię do serca z ogniem czystym;  
Dziewczyno, niewinnością swą wstawiona,  
Co jak gwiazdeczka świecisz po dniu dżdżystym,  
Ciebie ja tylko pragnął z milijona  
I chciał cię kochać afektem wieczystym!  
A za to, co za boleść niepojęta,  
Całuje inny usta tve, rączęta!

O, zatrzymajcie wtedy grę miłości,  
Gdym mimowolnie wszedł na wasze ślady,  
Darujcie mej rozpaczycy ból zazdrości,  
By nie zrodziła inne gorsze wady!  
O, wy nie znacie w szczęściu waszem złości,  
Co się nie lęka wroga swego zgłady!  
O, kędy poszły szczęśliwe godziny,  
Gdym ciebie, dziewczę, kochać mógł bez  
[winy!

Teraz, gdy wkroczę poza miłe progi,  
By widzieć lubą, napić się jej głosu,  
By chwycić z żalem promyk oka drogi  
I woń pochwycić pachnącego włosu:  
Przeklinam nieprzystojny krok mej nogi,  
Złorzeczę wyrokowi mego losu  
I tak odrywam wpół zamknięte blizny  
I w krwawą ranę wpuszczam jad trucizny!

---

(55)

Ponad jeziorem w cieniu szumiących klonów  
Stoi na wzgórzu w świetle przeczystem świa-  
[tynia.

Wszechświata ludzic na dźwięk złotych dzwo-  
[nów

Się przybliżają dla swych próśb ziszczenia.

Wchodzą. Tam widać ludzi wszystkich sta-  
[nów

I brzmia tam pieśni w wszelkiej świata  
[mowie.

Z prawicy panie, z lewej grono panów,  
A przy oltarzu klęczą kochankowie.

Wianki się w świetle szyb stubarwnych mienia  
I przez kolumny ślą pachnące wonie.  
Różowe liczka panien się rumienia,  
W prawicy męskiej lśnią ich białe dłonie.

Ucichły śpiewy. W ołtarz korne oczy  
Zwrócone. Tam staruszek z siwym włosem,  
Miłością boską drżący, śpiew uroczy  
Zaintonował cichym, słabym głosem.

A śpiew miłości niby anioł boży  
Na cichych skrzydłach uniósł się do góry.  
Szczęśliwych uczuć tchnienie w tłumie mnoży  
Aniołek ten niebieski jasnopióry.

Przerwany błogi spokój brzmieniem nogi  
Mężczyzny, co niepowołany wchodzi  
W świątynię i śmiało przekraczając progi,  
Po zgromadzonych śmieje okiem wodzi.

I on się do wybranych gości liczy,  
Nawet na chór organów wprost wstępuje.  
On pan, on mularz, dumny budowniczy,  
Dziś do poezji się wskrzeszonym czuje.

Usiada sobie śmiało do organów  
I gra. Duch wszelki Pana Boga chwali!  
Popłoch się wszczyna, krzyki dam i panów:  
Od gry niesfornej się świątynia wali.

---



(56)

Za srebrnemi topolami  
Biały zamek dumnie stoi.  
Z graniem, śpiewem i tańcami  
Huczne się wesele stroi.

    Za białemi firankami  
    Widzę w mircie białą panią.  
    Z słodkim śmiechem i żartami  
    Jej pan młody chodzi za nią.

Ja tu siedzę w smutku moim  
W cieniu na omszonej ławie.  
Cierpkie bóle me zagoję  
W ciemno falującym stawie.

    Wiatrem gnany ku kaskadzie,  
    Prędko płynę czarną łódką.  
    Młoda pani spać się kładzie.  
    Życzę ślubną noc jej słodką.

---

(57)

W sercu mojem zapłakany,  
Smutny anioł gra w organy.

    Tak wyniosły i wspaniały,  
    Tak żalosne gra chorały.

Palców jego uderzenie  
Jak serdecznej krwi burzenie.

    Naraz anioł zasmucony  
    Z całej siły bije w dzwony.

Na to duchy się zlatują,  
Nad mem sercem się litują.

    Bledną wszyscy i się smucą  
    I grobowe pieśni nucą.

W to sklepienie murowane  
Moje szczęście pochowane.

---

(58)

Zapomnij, ach, kochanko ma,  
O bladym, smutnym chłopcu!  
Odpocznie, nie tak długo trwa,  
W głębokim, wilgłym kopcu.

Nad grobem mi wyrośnie wić  
Od wierzby lub topoli.

Ach, będzie się tam dobrze śnić,  
Tam w grobie nic nie boli!

Cóż daje mi ten smutny świat  
Jak same tylko męki?  
Nad grobem w cichy, wonny kwiat  
Wyrosną nieme jęki.

Nad grobem będą wiatry grać  
I wicher tam zajęknie,  
Ach, będzie się tam dobrze spać,  
Gdy kosą śmierć zabrząknie.

A z wichrem będzie jęczał dzwon  
Na tej grobowej roli.  
Nadchodzi, ach, mój cichy zgon  
Powoli, tak powoli!

Nad moim grobem bukiet róż  
I wszelkie zwiędłe kwiecie,  
Kochanko moja droga, złóż,  
Com ci przesyłał w lecie!

Gdy mąż pozwoli, przyjdź też lać  
Wyrosły kwiat na grobie.  
Wyrośnie róża, chcę ją dać  
Mężowi ku ozdobie.

Lecz gdy wyrośnie dziki głóg,  
Zostaw go, wodą zalej,  
Boby go mąż twój poznać mógł.  
Niech dziko rośnie dalej!

---

(59)

Nasyć się, serce, tym spokojem,  
Rozlanym w cichej tej dolinie,  
Tu duch mój skrzydła niech rozwinie!  
Płynną światłością go ukoję.

Doly, pagórki mgła pokrywa,  
Jedne we srebrne państwo marzeń,  
Tam się wspomnienie smutnych zdarzeń  
W morzu gorących snów rozplywa.

Za mostem stawek lśni ze złota;  
To samo złoto, co na niebie.  
Tu go nie kopie nikt, nie grzebie.  
Most ten — do kraju złudzeń wrota.

Ginie złudzenie tam pod lasem,  
Wietrzyk powiewa drżący, głuchy,  
Tam nad łąkami ciągną duchy.  
Przestrzeń ta spięta szarym pasem.

Za tą brzezina zaszło słońce.  
Niebu, gdy z niem się pożegnało,  
Swoich perełek, złota dało.  
Brzozy w nie stroją listków końce.

Niewierna chmurka latająca,  
Gdy poszło słońce jej kochanek,  
Ze jej dalekim zdał się ranek,  
Pędzi bladego zdrzeć miesiąca.

Księżyc wystąpił za pagórkiem.  
W mgłę się podnosi dom samotny.  
Tu skradł z okienka się ulotny  
Promyk przez ogród nad podwórkiem.

W sadzie gra blade księżyc z liśćmi,  
Z nocnymi gośćmi tam obcuje;  
Tam stoją róże i leluje  
Z pełnemi barwy, woni kiśćmi.



Taki był ogród mojej lubej...  
W nim raz marzyłem w szczęścia maju.  
Dzisiaj z tęsknotą mego raję  
Żegnam się dla jej zdrady grubej.

Żegnam was, oczka, wy me gwiazdy;  
Żegnam was, liczka, kolor świeży!  
Tam już ktoś inny po was bieży.  
Ja do dalekiej gotów jazdy.

Czy brzmią w cichości lutni brzęki  
Z taką powabną, słodką siłą?  
Tu przypomina wszystko miłą,  
Wysmukłą postać, głosu wdzięki.

Dalej, podróżny, w mgłę twych losów!  
Raz wykochałeś się, wyplakałeś.  
Tam znów do życia sił nabrałeś.  
Twoich już tylko słuchaj głosów!

---

(60)

Poszło me szczęście, me jasnopiórel  
Już najbogatsza mi nie da chata  
Takie prześliczne szczęście powtórę.  
Cóż mi ze życia, z piękności świata?

Muszę opuścić rodzinne progi  
I iść, gdzie milej nie znajdę śladu,  
W przepychach świata żebrak ubogi,  
Lub ginąc wcześniej żywnością gadu.

O Boże, Boże, skróć życie moje,  
Gdyż mnie samemu to jest wzbroniono.  
Niech mnie pochłoną jezioro, zdroje,  
Lub ziemi matki kochane łono.

Nie śmiaj tu palcem za mną wskazywać,  
Bo powędruję przez morza, góry,  
Jedynie ciebie wciąż ubolewać,  
Aniele biały mój, jasnopióry!

---

## VII. W SZWAJCARJI.

(61) ALPY.

„Nuż opuściłem mgłę doliny  
I tu oddycham czystym wiatrem  
I zimny powiew skroń mą chłodzi —  
Nuż nad skałami tu się winę,  
Gdzie zioną zgubę mi przepaście,  
A wabią w niebo białe szczyty,  
Sterczące tam w tę głąb błękitów:  
Niezwykłą czuję w kościach siłę,  
Nowa odwaga w sercu rośnie  
I w żyłach płynie czerstwość życia.  
Znów słyszę śpiewać leśne ptaszki,  
Ich głośnie radość drży w mej duszy.  
Widzę jak motyl nad ruczajem  
Tańczy, usiada na kamyku,  
Pije kropelki i odlata —  
Te ciche szepty, głośnie śpiewy  
Srebrzystym tonem przegłaszają  
Dzwoniące fale wodospadu.  
A biały strumień, lecąc w przepaść,  
Tysiąc perełek ściele w skały  
I mglisty obłok śle w powietrze.  
Tu przy tej skale się zatrzymam,  
Usiędę spocząc na kamieniu“.

Czarny duch

(występuje z przepaści):

„Tułaczu obcy! podsłyszawszy  
Twoje westchnienia w mej przepaści,



Poczułem litość nad twym losem  
I chcę Cię zbawić od tułactwa“.

„Coś jest za jeden?“

Duch:

„Ja mocarzem,  
Wszechwładnym panem tych żywiołów.  
Widzisz te góry niebotyczne,  
Te skały stromo się piętrzące?  
Ja je wysadził swoją siłą.  
Ogień mą duszą, woda ciałem.  
Jak oba wrogie elementa,  
Ja ich złączenie, siła — para.  
Jedno buduję, drugie niszczę.  
Widzisz tę przepaść obok siebie,  
Gdzie połyskają srebrne wody?  
Tam jest odwieczna ma siedziba.  
Chodź ze mną; spuść się na mych skrzy-  
[dłach,  
Ze wszystkich skarbów zgromadzonych  
Możesz tam wybrać, czego żadasz“.

„Ja chcę pokoju“.

Czarny duch:

„Znajdziesz pokój,  
Mogąc używać wszelkie dobra:  
Rozkosze, wiedze tego świata.  
Milionletnie doświadczenie  
Będzie Ci kluczem wszelkich żądy“.  
„Precz, obłudniku! Znam tę rozkosz,  
Co jako owoc swój wydaje  
Zgryzoty, boleść i rozpaczę.  
Znajdę mój pokój inną drogą.  
Patrz jaka moja władza, duchu!  
Tym znakiem krzyża Cię odpędzę.  
(Czarny duch znika).

Tak zwyciężyłem tę pokusę,  
Co mi mąciła pokój duszy.  
Tu pod obłokiem mglistej rosy  
Chcę skroń ochłodzić przy tej skale“.

Biały duch

(zstępuje na obłoku):

„Pokój Tobie!“

„Czy senna mara  
Ludzi swym blaskiem moją duszę?  
Ja czuwam przecie! Jasny duchu,  
Co mi przynosisz za nowinę?“

Biały duch:

„Żądasz pokoju, podróżniku?“

„Pokoju mego tyś zwiastunem?“

Biały duch:

„Przynoszę pokój, lecz po trudach.  
Patrz, gdzie te szczyty gór się piętrzą,  
Gdzie wieczne lody wciąż pryskają,  
Gdzie śnieżna białość niebo pruje,  
Tam potok ten wytryska z skały!  
Źródło tam pod granicą nieba  
Tą tajemniczą moc posiada,  
Że gdy się człowiek doń przybliży  
I się napije jego wody,  
Wsiąknie w swą duszę ukojenie  
I wszelka wiedza będzie jego.  
Więc dalej, człeku, tylko w górę!  
Nie lękaj potu się, mozołów!  
Gdy cel dosięgniesz, za nagrodę  
Otrzymasz widok unoszący  
Nad świat szeroki tam pod tobą“.  
Duch biały znika za skałą.  
„Wskazał mi drogę duch pokoju.  
Boże, dopomóż dopiąć celu!“

(62) ŚPIEW DUCHÓW NAD WODAMI.

Zwijajmy się wkoło,  
Śpiewajmy wesoło!  
Przez góry, przez łąny  
Płasają się tany.  
Rodzeni w obłoku,  
Kołysani w toku,  
Płyniemy do morza,  
Poślubi nas zorza.

Pada deszcz, śnieg leci,  
To są nasze dzieci.  
Noszą je nad domy  
Chmury, wiatr i gromy.  
Odwilżone skały  
Będą się łamały,  
A każda kropelka  
Plonu rodzicielka.

Het! Płasajmy wkoło  
Nad wodą przez sioło,  
Żyzne duchy płodu,  
Ludzkiego narodu!  
Tajnym życia prądom,  
Dziejów świata sądom  
Wskazujemy ruchy,  
Wód płynących duchy.



(63) DAVOS.

Przez te czarne chmury  
Przetrzyj się gwiazdeczko,  
Zaświeć w świat ponury  
Na dżdżyste miasteczko  
I te sine mury!

By ryczące smoki  
Wzdłuż mej drogi wyją  
W skałach ciemne toki.  
Góry, lasy kryją  
Ciężące obłoki.

Niby płaszcz ołowny  
Ciążą na mem ciele.  
Stąd mój smutek główny.  
Swej sprężności wiele  
Stracił duch wymowny.

---

(64) ANEMONY.

„Witaj nam, przyjacielu,  
Jakich niewielu!  
Kędy dążysz po łanie?“  
„„Na kwiatów rwanie““.  
„Na kwiaty dla kogo?  
Nas stoi tu mnogo,  
Zabierz nas!“  
„„Chcę oddać lubej Was  
Na znak miłości““.  
„Siostra róża pozazdrości  
Nam los taki w świecie“.  
„„Lecz cóż, gdy umrzeciel  
Nie żal Wam nieba tego  
Do Was się śmiejącego?  
Tych gór błękitnych, wonnych lasów?““

„Ten żal z dziecinnych czasów  
Odrzucić trzeba.

Innego nieba,  
Inną piękność się zoczy:  
Pełne miłości oczy.

A zato umrzeć chcemy,  
My dla kochania tylko żyjemy.  
Weź nas, bo noc nadchodzi!“

„„I cóż to szkodzi?““

„Zawieramy swe kielichy w nocy,  
By nie napadły nas złowrogie mocy,  
I nie skrzywdziły...  
Weź nas, miły!“

„„Czy przez to takie śliczne kwiecie,

Że przed mocami nocy się bronicie?““

„Dopiero rano, gdy zaświta,  
Znow każdy z nas rozkwita  
W tej ślicznej odzieży.

Lecz nieraz tu śnieży,

I mróz wionie srogi.

Zabierz nas, drogi!“

„„Prośby Wasze spełnione,

Śliczne kwiaty czerwone,

I Wy modre i białe,

I Wy pączki nieśmiałe!

Kto za los sobie rości

Doznać w świecie miłości,

Niechaj ma za powinność

Strzec jak Wy swą niewinność““.

(65) PRZECHADZKA.

Nad wodą we wąwozie skał,  
Gdzie huczał wodospadu wał,  
Szli w cieniu świerków ciemnym gankiem  
Kochanka z miłym swym kochankiem.

Przedemną w cieniu świerków szli.  
„Czy mnie miłujesz, powiedz mi!  
Daj buzi! Czy pozwolisz droga?“  
O kamień stukła wtem ma noga.

Przerwano prędko uczuć targ,  
Gdy blisko były usta warg.  
Przechodzę. On się ogniem zlewa,  
Ona wstydliwie twarz ukrywa.

---

(66) PRZED MIASTEM.

Pod czerwonym parasolem  
Siedzi dziewczę i sokolem  
Okiem ku Davoskiej wieży  
Patrzy, czy kochanek bieży.

Po zielonej, świeżej łące  
Ku miasteczku promieniące,  
Uteśknione oczka wodzi,  
Lecz kochanek nie nadchodzi.

Kto nadejdzie ścieżką, zoczy  
Sfrasowane, tęskne oczy,  
Jak się kryją z niemym bólem  
Pod czerwonym parasolem.

---



(67) ENCJANY.

Z alpejskich kwiatów jeden kwiat wybrany:  
Błękitne oczko, gwiazdzista korona.  
Kwiat to dla Laury. Taka piękna ona  
Jak ten alpejski kwiat mój bez przygany.

O jak przychylnie byłem powitany,  
Jak pięknie Laury twarz zapromieniona,  
Kiedy oddałem i do swego łona  
Przypięła moje modre encjany!

Wtedy to po raz pierwszy ją spotkałem.  
Znalazłem wtedy swoją nową panią.  
Co nad mem sercem, pełnem ogniów włada.

Co za własności pani ma posiada,  
Że moje myśli tylko chodzą za nią?  
Że jej wspomnienie mojem szczęściem całem.



~~Państwowe Pedagogium i Liceum P  
w Katowicach~~

## VIII. Z PODRÓŻY.

### (68) RUINA WARTENSTEIN.

Piękne góry utęsknione,  
Z serca witam was.  
I te mury rozburzone!  
W słońcu szare lśnią ruiny  
Nad zielony plan doliny,  
Stercząc wieków czas.

Raz te grody stały świeże.  
U wysokich bram  
Wojowali tu rycerze.  
A wysmukłe, piękne panie,  
Żywiąc w sercu swem kochanie  
Tęskły z okien tam.

Po tych schodkach ku kaplicy  
Piękne panie szły,  
Szło rycerstwo, służebnicy,  
Swemu Bogu się pokłonić,  
Gdy pustelnik zaczął dzwonić  
Do świątecznej mszy.

Co to było za dostojne  
W tem powietrzu gór  
Silne plemię bogobojne,  
Co tu żyło i służyło,  
Się kochało i się biło!  
Co za pyszny dwór!

Gdzież te czasy się podziały?  
Gdym dziś w mury te  
Wszedł zdziwiony i nieśmiały,  
Inne życie mnie tu wita.  
W pustych oknach bluszcz rozkwita,  
Co się w szczyty pnie.

Dziś kaplica w gąszczu leży,  
W studni rosochaty klon,  
A na schodkach płaszcz pasterzy.  
Nuci tęskną pieśń pastucha.  
Pasie trzody swe i słucha  
Ich naszyjny dzwon.

Kryjąc płaszczem stare dzieje  
I nie pomnąc zmian,  
Niebo się błękitne śmieje.  
Ja usiadam z bystrem okiem  
Przy ruinie nad potokiem,  
Już nie czując ran.

---



(69) RUINA WERTHEIM.

Wchodzę w mury, w spustoszone wały,  
W opuszczone sale i krużganki,  
Świadki dawno zniweczonej chwały,  
Gdzie płały bystre pogadanki.  
Wyłam wieży: co za wzrok ponury!  
W przerwach okien ciężą czarne chmury.

Sterczą słupy, bluszczem uwieńczone;  
By fanfary, wiatr w kolumnach trąbi,  
Bramy w świeżą zieleń ustrojone.  
Kruki krążą: myślę lot gołabi.  
Mimowolnie oko w bramę strzeże,  
Czy zakłęci zjawią się rycerze.

Patrzę: Heraldyki wyrzeźbione,  
Szyszak, pancierz, tarcz z marmuru, godło  
Popękane, nawpół już skruszone.  
Ile tu pokoleń żywot wiodło!  
Dziś gdzie są? Co tu zostało z zgliszczy,  
Czas wnet złamie i do szczętu zniszczy.

---

## IX. OPOWIADANIA, BALLADY I ROMANCE.

### (72) REGULUS.

„Patres conscripti! wezwany łzami,  
Przy których wstaje na głowie włos,  
Chcę dzisiaj podnieść tu między wami  
Za nędzą ludu trybuna głos.

„Cały Rzym dzisiaj i republika  
Do bogów woła, ofiary śle.  
Jęk wdów i sierot serce przenika,  
Wojny kraj syty, pokoju chce.

„Nie lepszy pieniądz niż siła mężów:  
Chciwa Kartaga zjednać się da.  
Złotem spętajcie niewierność wężów,  
Wykupcie z sideł rzymskiego lwa.

„Po klęskach trzeba wygoić rany,  
By znów rozkwitnął i wzniósł się kraj,  
Zawrzyjcie z Punem pokój żądany,  
Uciszczone żale i skargi zgraj!”

„Probo! Ma słuszność”. — słyhać w se-  
„Zaraz do Punów poselstwo ślać! [nacie. —  
Złotem chciwego wroga zjednacie,  
Wykupić jeńców, o młodzież dbać!”

Już senatorzy z krzesel wstawają,  
Gdy szmer się wielki na mieście wszczął.  
Wszyscy pokoju głos oddawają.  
Tłum się na schody marmurne wspiął.

Ratusza drzwi się z trzaskiem otwarły,  
Dzikię wykrzyki podnosi lud.  
Czy się wraz zjawił oczom umarły?  
Senat zdumiony patrzy na cud.

W płaszczu wojennym, z mieczem u boku,  
Szyszak wciśnięty na siwy włos,  
Wchodzi do sali hetman, od roku  
Do zmarłych liczon przez ludu głos.

„Salve Regule! nasz męczenniku!  
Czy nam przynosisz pokoju wieść?”  
Radosnych wołań słyszy bez liku,  
Harda odpowiedź taką ma treść:

„Patres conscripti! Pokój bez sławy,  
Pokój hańbiący nie zawrze Rzym.  
Trzeba zwycięstwa! Takiej podstawy  
Wymaga honor. Ja ginę z nim.

„Zginać musimy wszyscy pojmani.  
Przez to pojedna się wojny bóg.  
Sromotną klęską jeńce złamani,  
Takich wam wydać chce chytry wróg.

„Ma wrócić nazad wasze nieszczęście  
Na wieczną hańbę i tamę cnót?  
Zgubne zamiary od was odtrzęście,  
Niech zniewieściały już wymrze ród!

„Do mężnej walki wołam was, braty;  
Po klęskach zemsty rozpalcie żar,  
Budujcie flotę — skarb wasz bogaty —  
Zostawcie dla was wykupu dar!



„Mnie tu przysłali za pośrednika  
Pod tym warunkiem, że wrócę tam  
W wypadku wojny. Z tego wynika,  
Że dziś wyruszam znów z rzymskich  
[bram“.

I milcząc, przebrnął przez tłumów fale.  
Ni żonę, dziatki w objęcia swe  
Nie wziął, przyjaciół nie widział wcale.  
Spuściwszy czoło, wzrok w ziemię śle.

Płynął okrętem wprost do Afryki,  
Gdzie w nowej wojnie polegnał wróg.  
Mówią, że cierpiał srogie wybryki,  
Gdy tak się tylko Pun pomścić mógł.

---

#### (74) NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

W zielonej, żyznej płaszczyźnie  
Ponury leśny pagórek.  
Raz czasu rządził tu dworek  
Podległej sobie pańszczyźnie.

Tam murów smętne zwaliska  
O dawnym marzą przepychu,  
Tam duchy szepcą pocichu  
O wieku starym zamczyska.

Gdzie w wieży napół skruszonej  
Z błękitem zielsko się pieści,  
Tam słyhać ciągle powieści  
O wspaniałości minionej.

Chorażew biała powiewa,  
Znak głębokiego pokoju.  
Strażnik nie budzi do boju,  
Do pracy rogiem swym wzywa.

Nie wróg mu w nocy tu grozi,  
Lecz skarbnik zjawia się we śnie,  
Kluczami trzęsąc pośpiesznie,  
Z kilofem srebrnym przechodzi.

Ni jeńce w lochach wojenne  
Zmartwieni jęczą od głodu.  
Owoce ziemskiego płodu  
W piwnicach leżą tam ceune.

W srebrzanych skrzyniach obszernych  
Srebrnego kruszczu wyroby.  
Ze srebra końskie tu złoby  
I srebrem płaci się wiernych.

Niż zamku załoga zaśnie,  
Świeci jej srebro lichtarzy.  
Te srebro wiecznie się darzy,  
Gdzie skarbnik kilofem trzaśnie.

Z czystego srebra kołyska  
Podarkiem pierwszym dziecięcia,  
Biesiada liczna książęcia  
Z srebrnego pije kieliszka

(Perłowe wino w nim szumi:  
„Niech żyje polska gościnność,  
Rycerstwo polskie. niewinność!  
Kto z nami równać się umie!

Nam Bóg dał śliczne klejnoty  
Obdarzył hojnie nam ducha  
Nie wymrze w sercach otucha,  
Aż w Polsce nie zginą cnoty“).

---

(75) ROMANCA W MAJU.

Był to majowy cudny dzień.  
Śpiew ptactwa słyhać o swobodzie;  
Przyglądać kwiatom się w ogrodzie,  
Z komnat zamkowych wyszły panie,  
Bawić w latowej się altanie,  
Gdzie bez kwitnący rzucał cień.

Kwitnął i pachnął cudny maj.  
Panie zasiadły do stolików.  
Brzmiał zakochany śpiew słowików  
I budził w sercach przypomnienia  
I przywoływał czas tęsknienia,  
Gdzie świat wygląda niby raj.

Miał tajemniczy urok sad,  
Ucichły głosy gwarnej mowy,  
Zawisły smutnie śliczne głowy,  
Oczy się cudnie zamyśliły,  
By z wyobraźnią tam gonily,  
Gdzie błogich czasów został ślad.

Wraz w gronie stanął z wiązką róż  
Jak Maj wesoly pazik młody:  
„Pani, ten hołd Ci ślą ogrody.  
Przynoszę kwiaty i ukłony  
I mej złocistej lutni struny“.  
I zaczął śpiewać kwiatów stróż.

„Szła piękna pani raz na gon.  
Wzięła sokoła jako gońca,  
Sokół odleciał w stronę słońca,  
Myśląc, że pani oczy — gwiazdy;  
Pani smuciła się z tej jazdy,  
Smutek sprowadził prędki zgon“.



Potęźniej paż swe struny rwał  
I wywoływał skargi z lutni,  
Jak płaczą nad swą dolą smutni.  
Znów wionął złotem zcicha, zlekka,  
Jakby pocieszyć chciał człowieka  
I w wdzięcznych tonach dalej grał:

„Żył raz potężny bardzo król.  
Lecz swą małżonkę ulubioną  
W pełni swych lat już miał straconą  
I często się głęboko smucił;  
Wtedy wziął lutnię i zanucił  
I tak przytłumił duszy ból“.

Zadziwił panie taki śpiew  
I przyglądają się giermkowi  
I każda wdzięczne tony łowi  
I dusze każdy dźwięk przenika.  
Już nie zważają na słowika,  
Choć słowik dalej fletni z krzew.

„Grajku, za śpiew Twój weź ten dar!“  
Łagodnie mówiąc, zdzierzga księżni  
Jeden z kosztownych swych pierścieni.  
„Weźmij ode mnie tę nagrodę  
Za wdzięczną tego dnia osłodę,  
Za twej wesołej sztuki gwar!“

Zlala się ogniem pazia twarz:  
„Za śpiew nie złoto mi przystoi.  
Tem się ból duszy nie zagoi, —  
Niech weźmą, miłościwa pani,  
Rycerze złoto twe — wybrani.  
Mnie wdziękiem twego oka darz!“

Dokończył ledwo prędkich słów,  
Gdy damom grzecznie się pokłonił.  
Raz jeszcze złotem strun zadzwonił  
I biegł do kwiatów przy pałacu.  
Lecz kiedy znikł za sadem, w placu,  
Miał prawo słowik śpiewać znów.

I. rzut z d. 1 maja 1904, przeróbka z 1906.

---

(76) BALLADA JESIENNA.

„O jak te wiatry huczą,  
Jak czarne chmury mkną,  
Jak rzeka burzy, szumi!  
Mój miły w noc tę kruczą  
Szedł, pogardziwszy mną;  
Och, kto me jęki stłumi“.

„„Skróć, twoje żale, skróć!  
Już nie pomoże płacz.  
Dla ciebiem ja za lichy.  
W świecący pałac wróć  
I tam się zamknąć racz!  
Złote w nim Iśnia kielichy““.

„Pozostań mym śpiewakiem!  
Nie pomnij dumnych słów!  
Szlachetne serce twe.  
Patrz, idę twoim szlakiem,  
Co sobie życzysz, mów;  
Weź sobie złoto me!“

„Lud biały — czeladź twa  
I czerń podchlebnych sług.  
Ja jestem królem duchów,  
Mej cudnej lutni gra  
Dodaje kwiatom smug  
I dźwiękom fali ruchów“.

„Szumiącą przebrną toń,  
Gdzie znajdę jaki bród,  
Gdzie sterczą z fal opoki.  
Ty, miły, lutnią dzwoń  
I odwróć napaść wód  
I ucisz grzmiące toki!“

Trzewiczki lśniące wraz,  
Wiejące białe szaty  
I złoty włos znikł w fali.  
Tam pusto sterczy głaz.  
A lutni dźwięk by z chaty  
Przebrzmiewa z toków w dali.

---

(77) CMENTARZ.

Kamienne krzyże stoją,  
Stoją posepnie nieczule,  
Mogiły grobów stroją  
Różne lilije, cebule.

Krzążają się osoby  
Na tym cmentarzu ponurym.  
Przy matce między groby  
Czołga się dziecię pod murem.

Chłopaczek to buziaty,  
Jasne, wesole ma oczy.  
Tak bawi się sam z kwiaty,  
W ziemi paluszek swój tłoczy.



Niewiasta młoda szlocha.  
Łzami grób świeży polewa.  
Zmarłego wielce kocha,  
Mąż jej snąć tutaj spoczywa.

Tak klęczy w swej rozpaczy,  
Znika jej wszelka pociecha. —  
Nie wiedząc, co śmierć znaczy,  
Dziecię się tylko uśmiecha.

Nie wiedzą również ptaki, —  
Wtedyby tak nie śpiewały, —  
Budują gniazda w krzaki,  
Cieszą się szczęściem jak mały.

---

(78) NA GROBIE.

We szmerze lip, przy grobie,  
W płaczących szeptach klonów,  
Przy głogów, róż ozdobie,  
Wieczornych słucham dzwonów.

Z pod spróchniałego krzyża  
Jaszczurka w bluszcz ucieka.  
Kruźgankiem się przybliża  
Z pod klonów cień człowieka.

Ubrana w czarne szaty,  
Ze zasmuconą twarzą,  
Dziewczyna widzieć kwiaty  
Przychodzi, czy się darzą.

Barwinki świeże rosną,  
Na grobie jej kochanka,  
Nasiane wczesną wiosną.  
Dziś splata je do wianka.

I łzami je polewa  
I na swą głowę składa.  
I słychać płacz przez drzewa  
I tak się żali blada:

„O, wstań, mój luby, wstawaj!  
Twój sen ci miła zgani.  
Do ślubu rękę dawaj!  
Ja twoja młoda pani“.

I zaszumiały klony  
I mignął blask miesiąca  
Przez cień na grób zielony;  
Dziewczyna szepcze drżąca:

„Toś przyszedł tu, mój wierny,  
I stoisz cały w bieli,  
Jak leżysz, — strach niezmierny —  
W śmiertelnej twej pościeli.

„Przyglądasz się wiankowi!  
Nie pomnisz nasze śluby?  
Co mój kochanek mówi? —  
Ach, zostań tu, mój luby!“

I jeszcze bardziej zbladła  
I cała wraz zadrżała.  
I chciała iść i padła  
I płakać wraz przestała.

By anioł śmierci blady  
Leżała tam na grobie.  
Wraz wstawszy, szła w swe ślady  
Jak nocny cień, w żalobie.

---

### (79) NOCNE DUCHY.

Zasnęły gwiazdy. Ciemna noc  
Pokrywa wieś i góry:  
Na ziemi rozwijają moc  
Swawolnych duchów chóry.

Zagasły światła. Tylko dwór  
Jaśnieje oświetlony,  
Tam huczy taniec, śpiewów chór  
I gry muzycznej tony.

W odległym oknie widzę blask  
I cienie za zasłoną.  
Wtem przeraźliwy słyszę wrzask  
I mowę przytłumioną.

Za chwilę gwałtem trzasły drzwi,  
Otwarto okiennice.  
Niewieścia postać w świetle lśni,  
Wiatr chłodzi śliczne lice.

Tak patrzy długo w ciemną noc  
W balowej swej odzieży.  
Wraz ją unosi jakaś moc —  
I znów do tańca bieży.

---

### (80) ŚMIERĆ DZIECKA.

„Ach, mnie się jeść chce, chleba, matulu!  
Gielniczek chleba i masła grubo  
I mlecza dajcie w białym garnuszku!“  
„„Oj, śpij, me dziecko, huliczki, hulu!  
Uśnij, mój chłopcze, śpij, moja chlubo,  
Ty mój kochany, złoty dziaduszku!““

„Ach, mnie się jeść chce, główiczka boli,  
Kosteczki mi się od zimna trzęsą.  
Nie mogę zasnąć, chcę iść do mamy“.  
„„Zapomnij, dziecko, o smutnej doli;  
Zaklej twe oczka twą łzawą rzęsą  
I śpij! Zapomnij, że jeść nie mamy““.



„Ach, mówiliście, że jeść nam trzeba,  
Że jeść musimy, my chłopcy mali.  
By urość wielkim, jak wy, mateczko“.  
„„Już przed tygodniem brakło nam chleba,  
A dziś nam czarną krówkę sprzedali,  
Co ci dawała masło i mleczko““.

„Ach, mnie główiczka boli, matulu!  
Od zimna mi się trzęsą kosteczki  
Chciałbym iść na dwór, gdzie słonko świeci“.  
„„Oj, śpij, mój chłopcze, huliczki, hulu!  
Śpij, to rozgrzeją cię zagłoweczki.  
Śpij, wtedy z główki ci ból uleci““.

„Nie usnę, mammo. Oblecz mnie w szatki!  
Daj mi sukienkę czystą, bielutką,  
Nią się ustroję i rozweselę“.  
„„Uśnij, me dziecko; usłuchnij matki!  
Masz jedną suknię, jedną samutką,  
Nią się ustroisz jutro, w niedzielę““.

„Usłuchnę mamy. Lecz główka boli  
I głód mam, zimno trzęsie me kostki.  
Gdy usnę, mammo, czy się to zgoi?“  
„„Ach, pewno, dziecko. Bądź dobrej woli.  
Zgoi się wszystko, moje miłości.  
Śpij! Lili, lulu, pieśzcotki mojej““

I kołysając, przyśpiewywała:  
Hulu i lili swemu dziecięciu,  
Z zimna drżącemu i zgłodniałemu.  
I nie spostrzega błądności ciała,  
Co już ostyga w śmierci objęciu.  
Huliczki śpiewa konającemu.

## X. OJCZYŻNA, BÓG I DOM.

### (82) LUD ROZPACZAJĄCY.

W pasach o biodra,  
W płaszczach wojennych  
Czeladź twa szczodra  
Z piersi kamiennych  
Okrzyk wyrzywa,  
Łaski twej wzywa:  
    Boże nasz, Boże,  
    Któż nam pomoże!

W prochu się winie  
Robak plugawy.  
Deptany ginie  
Naród bez sławy.  
Nie widzisz męki,  
Nie słyszysz jęki?  
    Boże nasz, Boże,  
    Któż nam pomoże!

Ludy twe płaczą,  
Jedzą lebiode,  
Silni rozpaczają,  
I piją wodę.  
Pragną krwi, boju,  
Śmierci, spokoju:  
    Boże nasz, Boże,  
    Któż nam pomoże!

(83) W BEZDRÓŻACH.

Ojcze, tobie się powierzam,  
Ręka twa niech mnie prowadzi,  
Bo nie dojdę, dokąd zmierzam,  
Gdy mnie łaska twoja zdradzi.  
Noc mnie ciemna ogarnęła,  
Oziębła wilgłem skrzydłem.  
Ma wesołość się straciła,  
W smutku sobie sam już zbrzydłem.

Ojcze biednych śmiertelników,  
Co rozstrzygasz losy ludów!  
Ty pogromisz obłudników,  
Prawdzie nie odmówisz cudów.  
Do ojcowskiej twojej bramy  
Udręczeni się ucieką.  
W krwawym pocie cię wzywamy,  
W znoju bitwy bądź opieką!

Ojcze smutnych w tym padole,  
Przyciąg mnie do twego serca,  
Niż mię cierniem swym zakole  
Zgraja zwątpień mych szydercza!  
Gdzie się rzuci moje oko,  
Tam manowce bez wychodu.  
W dzikim gąszczu tym głęboko  
Jeszcze w nędzy zginę z głodu.



(84) BOGA DAJ DOMOWI!

I.

Niebo rwie się, gromy biją,  
Czarne chmury zioną ognie  
I zielone pola palą,  
Choć okulem dom mój stałą,  
Gwałt piorunów kolumn pognie  
Pęk, owity czarną żmiją.

Zbudowałem dom wyniosły,  
Ozdobiłem kwieciem słupy,  
Ściany wiankiem dzikich rogów.  
Ale mi zabrakło bogów,  
Z złotej kadzić im skorupy.  
Węże z kwiatów mych wyrosły.

Wiedzo! Dzielę twe wierzenia.  
Niemi duszę mą hartuję.  
Ale Boga daj domowi!  
Niech się życie w nim odnowi,  
Które czarny wąż dziś truje;  
Ratuj dom mój od płomienia!

II.

W domu moim chcę z granitów  
Na marmurach od podłogi  
Wybudować ołtarz trwały.  
Na nim będą przez rok cały  
Czyste żarzyć się pożogi,  
Do kamiennych bić sufitów.

Krzemień weź i krzesz, kapłanko,  
Czyste iskry do żywicy  
Na kadzidło mego domu!  
Bądź Westalką! Idź bez sromu,  
Z czystem czołem swem dziewicy  
Do ołtarza, ma kochanko!

Wnijdź, Dubrawko, w moje progi,  
Przynieś bóstwo dumnym muirom,  
Wzniosłym, zimnym, bo kamiennym;  
Z sercem czystem i promiennem  
Broń przystępu wrogim chmurom!  
Dom ochronią twoje bogi.

### III.

Wiosna idzie tak wspaniała  
Jak kochanka króla ziemi,  
Co pięknnością swą go darzy.  
Bóg wciąż żyje, gospodarzy,  
Szczęści nam łaskami swemi  
I miłością wieczną pała.

Lecz zewnętrzna jego szata,  
Podlegając prawom czasu,  
Wciąż się zmienia i przekształca.  
Niech sumieni nikt nie zgwałca!  
Dziś Herakles z wód Atlasu  
Już nie dźwiga kuli świata.

Wiosna idzie tak wspaniała...  
Nowe siły rwia swe pęta,  
Nowe, piękne życie rodzą.  
Bóg wciąż żyje. Znów obchodzą  
Nawróceni jego święta.  
Nowa doba z prochów wstała.

---

### (85) SZCZĘŚCIE.

Dajcie wierzyć mi w me szczęście,  
To wesoło się śmiejące,  
Co z gór idzie jak dziewica,  
Umajona na zameście,  
Z kwieciem w ręku, a jak słońce  
Rysy twarzy ma świecące  
I oblane blaskiem lica.

Wy tam pewno nie wierzycie,  
Ze ktoś może być szczęśliwy,  
Co tu chodzi po tym świecie.  
Bo na wasze stare życie,  
Choćby mroczny cień leniwy,  
Wieczór schodzi jak na niwy  
I na zwiędłe w znoju kwiecie.

Bo przez całe wasze lata  
Tego szczęścia-ście szukali,  
A gdy szczęście zapukało,  
To zamknięta była chata.  
A gdy szczęście znikło w dali,  
Toście rzewnie zapłakali.  
Tak Was szczęście oszukało.

Idzie dumnie złote szczęście  
Tak wesoło się śmiejące,  
Jak schodząca z gór dziewica,  
Umajona na zameście,  
Z kwieciami w ręku, a jak słońce  
Jego rysy promieniące  
I świecące w blasku lica

Piękne, lśniące szczęście moje  
Dajcie chwycić mi w ramiona!  
Dajcie róże ust całować  
I pić jego czyste zdroje!  
A gdy dusza upojona,  
Nad tem pięknem szczęściem skona.  
Nie potrzeba jej żalować.



## XI. NAMIĘTNOŚĆ I HUMOR.

(86) ELIZEJSKIE POLA.

Dokąd niesie mnie ma dola?  
Moje serce rozszarpane.  
Czyż to elizejskie pola,  
Co się kurczą, krwią zalane?

Z młodocianym ogniem śmiało  
Wsiadłem z losem wraz do woza.  
Czworgo koni zatętniało  
Oстрым pędem, że aż zgroza.

Szałem jazda, co bez celu!  
Na co przyda się ma siła?  
Wsiadaj ze mną, przyjacielu,  
Podaj rączkę, sercu miła!

Co za piękna niespodzianka,  
Gdy stanąłem wraz przed celem!  
Co za gwarna pogadanka  
Z miłą serca, z przyjacielem!

Rozszarpane, serce moje,  
Co jęczało w krwawych bolach,  
Czarem drogich mych zagoję  
Tuż na elizejskich polach.

---

(87) Z PRZECIWLEGŁEGO OKNA.

Z przeciwległego okna się wychyla  
Postać wysmukła panienki,  
Co za mną patrzy, oko swe wysila.  
Barwą zwabiony sukienki,  
I ja spoglądam, chwytam jej wzrok.  
Rumiana cofa się w bok.

Wygląda znowu. Patrzy w drugą stronę,  
Z wstążką gra w długim warkoczu,  
Muska kędziorów złotych swych zasłonę,  
Dźwiga błękitnych znów oczu.  
Gdy patrzy na mnie, spoglądam w bok,  
Na sobie czuję jej wzrok.

Nie wiem, jak długo gra-by była trwała.  
Wraz się okienko zawiera.  
Dziewczynkę pewno mama zawołała.  
Jeszcze przez szybę spoziera.  
Kiwam, wesoły widzę jej wzrok.  
Sam teraz siedzę; już zmrok.

---

(88) W OKIENKU.

Na wysokim zamku rosło szczęście moje.  
Tam piłem w okienku szumiące napoje.

Tam o czarnych oczach panna nalewała,  
Oczom przypijałem, niemi mi się śmiała.  
Wino się iskrzyło, iskrzyły jej oczy.  
Stałem tam w okienku aż do późnej nocy.

Gdy ostatni kielich panna nalewała,  
Padła w złote wino lza jej, perła biała.  
Gdy z ostatnią kroplą kielich przechyliłem,  
Czułem, jaki ogień z winem tem wypilem.

Do nóg panny padłem, umrzeć tam gotowy.  
Smutek niewymowny nie dopuścił mowy.  
Tylko czarnych oczu wyroku badałem,  
Lecz w nich równy smutek, nowe łzy widziałem.  
Wtedy ją uściskał, całusy huczały.  
Aż się z dawnym ogniem czarne oczy śmiały.

---

(89) ZOSTAŃCIE TU, OCZY!

Twe czarne oczy ja lubię,  
Co w sobie otchłanie chowają.  
W przepaściach rozkoszy się gubię,  
Gdy w nich dwa światelka zadrgają.

A moje oczy są szare  
I harde i stałą okute.  
Jak orzeł okiełzną ofiarę,  
Bo polot mam orła i butę.

Twe oczy ocean głęboki,  
We którym się niebo przegląda.  
A moje jak nieba obłoki,  
A słońce z obłoków wygląda.

A słońce, gdy orkan głąb zorze,  
I w jego zwierciadle się pali  
A słońce, gdy orkan głąb zorze,  
W piętrzącej pograża się fali.

Twe oczy jak noc takie lube  
I ciepłe i słodko namiętne,  
O oczy, niesiecie mi zgubę,  
O czarne wy oczy ponętne!

Potrzeba mi waszych otchłani,  
A będę was szukał daremnie...  
Zostańcie tu, oczy, gdy pani  
Stąd pójdzie daleko ode mnie!

---



(90) ŻEGNAM CIĘ.

W oczach czarnych, czarnym włosie  
Wesołe, słodkie dziewczę me.  
Piosenki dźwięczą mi w jej głosie,  
Miłością śliczna postać tchnie.

Co mówią promieniące oczy,  
Co jej gorący ogień warg?  
Gdy chciałem loczek jej warkoczy,  
Co mówił jej broniący targ.

Swym śpiewem mi to wyzradziła:  
„O zostań, zostań wiernym mi!”  
Ja muszę w drogę dalej, miła.  
Żegnam cię, szczęście złotych dni!

---

(91) JUNAK.

Swawolny pewien młodzian,  
Jak żołnierz dziarski, młody,  
Podróżnym płaszczem odzian,  
Objeżdżał cudze grody.

Objeżdżał stare grody,  
Podbijał serca zmiennie.  
Przy winie junak młody  
Całusy brał wojennie.

Swój piękny płaszcz, pierścienie  
Dał precz i mówił: Nalej!  
Już znikło dawne mienie,  
On jednak hulał dalej.

A gdy się ocknął z zgrozą,  
To poznał, że go wiozą  
Za karę do więzienia,  
Że pił, a nie miał mienia.

---

(92) JAK SIĘ MŁODZI KOCHAJĄ.

Dom drewniany się nachyla,  
Przy nim dąb jest stary.  
Bocian gniazdo swe naściela  
W gałęziste szpary.

Z boku ogród się otwiera.  
Wonny wietrzyk wieje.  
Młodzian w sad przez płot spoziera.  
Dziewczę lezki sieje.

Czy ten zapach od kochanki,  
Czy go zioną kwiaty?  
On się skrada do altanki  
Niby kot na czaty.

A gdy dziewczę swą konewkę  
Pójdzie znów napelnić,  
Chwyta młodzian ładną dziewczkę  
Swe pragnienie spełnić.

Usta do jej ust przyciska,  
Na łono ją kładzie...  
Choć ją sobie tak uściska,  
Nikt nie widzi w sadzie.

Też tam dziewczę tak dalece  
Chłopcu się nie daśa.  
Puści ją, to w sad uciecze,  
On podkręci węża.

## XII. LAURA.

(Sonety).

### (93) PETRARKA.

Czy ci się kleją już twe śliczne oczy,  
Żebyś do spania miała się gotować?  
Czyś nie przyrzekła ze mną dziś kosztować  
Gwiazdzistej, balsamowej, ciepłej nocy?

Zdarma twój miły przed twem oknem kroczy.  
Zdarma się musiał przed gawiedzią chować.  
Nie mogłaś aby nad nim się zlitować,  
Gdy Cię nie wabił wieczór ten uroczy?

Dobranoc Lauro! Księżyc spadł za góry,  
Za miastem burzą morskie fale,  
A w liścieu śpiącym cichy wietrzyk dzwoni.

Nad niewiernością twą lzy nie uroni  
Twój śpiewak, Lauro, choć mu bliskie żale.  
Dobranoc! Będę znał Cię na raz wtóry.



(94) LIST ODMÓWNY.

Jak Laura sobie życzy, niech się stanie!  
Zawczasu trzeba afekt swój hamować  
I na rozumny koniec się gotować,  
Dziś Laura jeszcze owy list dostanie.

Pisałem jej gorące pożegnanie;  
Że nie przestanę nigdy jej miłować  
I chcę w mem sercu jej pamiątkę chować,  
Że było szczęściem mojem jej kochanie.

Jej miły domek leży tam na wzgórzu,  
Po raz ostatni go pożegnám okiem,  
Zaniosę list ten sam do jej okienka.

Gdy wstanie, musi znaleźć go panienka.  
By się pożegnać także z jej widokiem,  
Ukryję się za drzewem w jej podwórzu.

---

(95) POJEDNANIE.

Ha, Lauro! Niezbadane Twe kaprysy,  
Z których się zdarma dusza ma wywija!  
Niewinny gołąb, przytem chytra żmija,  
Czyż to nie prawe Twe niewieście rysy?

Twych oczu ogień wstrzymałby tygrysy.

Nie dziwo, że ich uśmiech mnie podbija,  
Iż wnet uraza, którą zadasz, mija.  
Tu dziś cieniste łączą nas cyprysy.

Kochanko! Ma być wieczny pokój z nami,  
Potrzeba nam wymienić zakładników.  
Nie wróci, ręczę, stary sterk i wojna,

Kochanko, jeśli będziesz dla mnie hojna  
Z pocałunkami twemi dziś bez lików,  
Ja znów odwdzięczę się pocałunkami.

---

### XIII. TRZY ODY HORACJUSZA.

(Tłumaczenie).

#### (98) POBUDKA.

Tu ne quaesieris...

Nie łam sobie główki, — grzechby to był — ja-  
 [ki mnie lub tobie  
 Koniec bóg zgotował, Leukonoë! Także babi-  
 [łońskich  
 Wróżek się nie pytaj; lepiej bowiem znieść, co-  
 [kolwiek będzie,  
 Czy nam więcej jeszcze, czy ostatnią bóg już  
 [zimę zesłał,  
 Która teraz trzęsie opokami, co w tyrreńskim  
 [morzu  
 Stoją nieugięte; bądź roztropną! precedź w si-  
 [cie wino,  
 Zgromadź na czas krótki długą ufność! Zaczem  
 [rozmawiamy,  
 Młodość nam upływa; dziś rwij kwiaty, nie  
 [kładź w jutrze nadziei!

(99) HORACY I LYDIA.

Donec gratus eram...

„Póki tyś mnie miłowała,  
Tylko w uściskach mych, w światłach jaśniała  
Twoja szyja śnieżno-biała, [swych  
Kwitłem jak perski król, nie chcąc z nim mie-  
[nić ról“.

„„Póki cię nie rozpalala  
Chloe bardziej niż ja, jako Lydia twa  
Znakomite-m imię miała,  
Kwitlam w szczęściu jak Rzym, sławniej niż  
[Ilia w nim““.

„Dziś mną tracka Chloe włada,  
Wdzięcznie na cytrze gra, słodkie piosenki zna.  
Dziś ma dusza umrze rada,  
By przyliczono jej dni, których żyłem mniej“.

„„I me serce dzisiaj pała  
Innemu. Luby ten Kalaïs, Ornita syn.  
Dwakroć życie me-bym dała,  
By tylko luby on późny miał za to zgon““.

„Chcesz, by do nas powróciła  
Dawna miłość, by nas złączyć na wszystek  
Żeby Chloe czar straciła, [czas?  
Zapomnianej że rad Lydii bym zwiedzał sad?“

„„Niech on ponad gwiazdy świeci!  
Niż kork niech lżejszy ty, dzikszy niż fali  
Fali, co po morzu leci! [lwy,  
Z tobą chcę chętnie żyć, z tobą przy śmierci  
[być““.



(100) ŹRÓDŁO.

O fons Bandusiae...

Źródło Banduzji, czystsze nad kryształy,  
Tobie słodkie wino, wianki-by przystały.  
Jutro dam ci ofiarę,  
Zrobię kozła twym darem.

Ledwo mu na czole różki wypuszczają,  
Które mu miłostek bitwy zwalcząć mają.  
Darmo! Zimne tve wody  
Skrwawi ten swawolnik młody.

Ciebie upał skwarny, czasy żniw suszące  
Dotknąć nie zdołają. W jarzmie się męczące  
Woly i z pastwisk trzody  
Z wód dostają twych ochłody.

Także ty masz stanąć w sławnych źródeł  
[gronie,  
Bo opiszę dąb twój, widny w dal przez błonie,  
Piętrzący się na skalach,  
Z których ty wytryskasz w wałach.

---



WYBÓR POETY  
Z LAT 1904 — 1908.





## PRZEDMOWA.

Ukochałem śląski lud,  
Ze przetrzymał twardy trud  
I nawaly wszelkie zmógł  
Tak, że zadrżał przed nim wróg.

Ukochałem swoją brać,  
Ze kajdany poszła rwać  
I domaga się swych praw.  
Dzielną brać mą, Boże, zbaw!

Ukochałem siostry swe,  
Ze przy pracy i przy grze  
Swoich zadań pomne są,  
Uczą walczyć dziatwę swą.

Ukochałem dźwięki pól,  
Gdzie niebieski bierze król  
Polskiej pieśni szczery hołd,  
Płacąc wiernym szczęścia żołąd.

Ukochałem szcęk i dym,  
Gdzie rodacy młotem swym  
Rozkuwają łańcuch swój  
I gotują się na bój.

Ukochałem ciszę chat,  
Gdzie nie zginął w biegu lat  
Piękny polski język nasz.  
Z nim zwyciężyć, Boże, dasz.

---

## I. GŁOSY PORANNE.

### (81) 1. POLSKA MOWA.

Święta nasza polska mowa!  
Niech ją każdy w sercu chował  
Słowa jej by pacierz dziątek,  
By wołanie czułe matek,  
By ojcowskie napomnienia,  
Jakby synów przyrzeczenia,  
By płacz sierót i błaganie:  
Zrób ojczyznę wolną, Panie!  
By rozgłośny śpiew anieli:  
Niech się naród znów weseli!  
By głos trąby cherubina:  
Odpuszczona ojców wina!  
Niby grzmot wśród błyskawicy:  
Weź twój oręż do prawicy,  
Synu nowej, świetnej doby!  
Martwy naród skruszył groby!

---



## 2. ZARANIE.

Zwróciłem wzrok swój na krąg nieba szczytny,  
Mijała zorza i różowe wianki.

Dzień nowy wszedł słoneczny i błękitny.  
Świetlisty dzień zwiastują te poranki,  
Co ciemny azur, jak płaszcz aksamitny  
Na pleca biorą, idąc od kochanki,  
Tej zimnej nocy, co w swej chłodnej sali  
Miast lamp i świeczek gwiazd miljony pali.

I nastał piękny dzień. Ja na kwieciste  
Wyszedłem łąki, aby użyć chłodu.  
A światło słońca było promieniste,  
I miałem widok wielkiego ogrodu;  
A za mną każdy wyrzekłby zaiste:  
Tu byłbym chciał zamieszkać zaraz zmlodu,  
By czerpać błogie, młodzieńcze natchnienia,  
Bo tu jest świat stworzony do marzenia.

A świeży wiew od łąk i pól i lasów  
Był przesycony kwiatów aromatem.  
Mając tu chatę, jak za dawnych czasów,  
We zgodzie żyjąc z całym bożym światem,  
W głębokiej ciszy, bez krwawych zapasów,  
Można się żywić korzonkami latem,  
A zimą palić ognie i pić miody  
I piec zwierzyne, co się złowi wprzódy.

Tu można się zagłębiać w wszelkich dziwach  
I widzieć piękność tej boskiej przyrody,  
Pallas Atenę, co w greckich oliwach  
Się podobała, wszystkich bogów rody.  
Co panowały na górach i niwach,  
Kiedy to jeszcze cieszył się wiek młody  
Swą wyobraźnią, tą cudotwórczynią,  
Co świat ozdabia przepiękną świątynią.

Kto raz przywłaszczył sobie piękna prawa,  
Budować będzie myśli swej kryształy.  
Słodyczą jemu będzie męka krwawa,  
Zapłata jego świat z prochów powstały,  
Zadowoleniem z siebie jego sława.  
I tak się rodzi nowy twór wspaniały,  
Poczęty z piękna, i rośnie bez trudu,  
I miłość piękna tak dokona cudu.

Choć dziś nie mamy olimpijskich bogów,  
Idei piękna zapalim kadzidła,  
Skupioni u zbawiennych sztuki progów.  
Bo urok boski mają jej mamidła  
I życie bije z złotych jej wylogów,  
Gdy rzeczywistość duchowi się zbrzydła,  
Co orłem leci w świat zagadnień wiecznych,  
By tam uchwycić jądro zjawisk sprzecznych.

Wybudujemy myśli piramidy,  
Postawim nowe sfinksy tajemnicze  
I Akropolis, gdzie z złotej egidy  
Pallas Ateny błyskają oblicze.  
I z lirą w rękę, jak ci Homerydy,  
Rozniecim pieśni niezagastej znicze,  
Tę iskrę piękna, co wytryska z łona,  
Mistrzowie sztuki, syny Apollona.

Słoneczna Hellas jest nasza ojczyzna.  
Przed nami góry, u stóp szumi morze,  
Wokoło nas oliwna niwa żyzna,  
Na niebie nam różowe świecą zorze  
U złotych bram Jowisza, a spuścizna  
Kronosa, słońce, w błękitnym przestworze.  
A w źródłach nimfy, a w lasach śpiewanie  
Przepiętnych driad zwiastuje zaranie.

### 3. MOJA PIEŚŃ PORANNA.

Biją dzwony  
Od wysokiej wieży tumu  
Rozgłośnie i nabożnie.  
Jak fale grzmią ich metaliczne tony;  
A pośród szumu  
Przypływa do mnie trwożnie  
Bolesny dźwięk,  
Spізowy lęk,  
Jakby o morskie skały  
Tonące łodzie się łamały.  
Hosanna!  
To moja pieśń poranna.  
A zdala mi błyszczala  
Zielona wyspa i opoka biała.  
Tam królowala różowa zorza.  
Z rozhukanego zwróciłem morza  
Pram  
I dążąc tam,  
Gdzie cel żądany,  
Biłem sine morskie piany.  
Zenę łódź mą w szare mgły.  
Te ryczące groźne fale  
Rozhukane niby lwy.  
Trzeba zbijać je wytrwale.  
Alleluja!  
Cel zdobyty!  
Niebosiężne witam szczyty.  
Przez te czarne chmury  
Przetrzyj się, gwiazdeczko,  
Zaświeć w świat ponury  
Na te sine mury  
I dżdżyste miasteczko.  
Alleluja!  
Biją dzwony!  
Lud swej pani śle pokłony.



Salve Regina!  
Bądź uwielbiona!  
Z twojego łona,  
Zacna Królowo,  
Rodzi się Słowo,  
Co wszechświat mieści.  
Matko boleści,  
Salve Regina!  
Wzniosła godzina.  
Blask twego oka  
Zabija smoka.  
Wstaje Zbawiciel  
I odnowiciel  
Swego narodu,  
Słońce od wschodu.  
Salve Regina!  
Wdzięczna nowina:  
Świeci jutrzeńka.  
Czysta panienska  
Syna powija.  
Zdeptana żmija!  
W blaskach kąpana,  
Niepokalana,  
Salve Regina!  
Alleluja!  
Biją dzwony!  
A ja klękam na zagony.  
Matko-ziemio, rodzicielko  
Bolu i wesela!  
Napój duszę mą kropelką,  
Co rozściela  
Wiatr poranny  
Po twych włosach,  
Złoty włosach!  
Okruszyną nasyc manny,  
Co ci rosa,  
Idąc bosa,



Letnią nocą  
Sypie w kwiaty,  
Na stokrotki i blawaty!  
Pieśni mocą,  
Co śpiewaki,  
Polne ptaki,  
Do czerwonych zórz świergoć,  
Ukój smutek w mojej duszy!  
A powietrze,  
Gdy się pierwszy promyk przetrze,  
Niechaj skruszy  
W mojem sercu  
Twardy ból!  
Usłyszałem dźwięki pól  
I chodzący po kobiercu  
Wonnych kwiatów,  
Wśród błękitów i szkarłatów,  
Chłodny wiew.  
A przez takie melodyje  
Radość w duszy mej odżyje;  
A jej płodem  
Świeżorodem  
Jest ten śpiew. (1)  
Alleluja!  
Słyszę głos,  
Dalej mnie prowadzi los.  
Bądź szczęśliwy, mówią dzwony.  
Ty zaś, obcy wędrowniku,  
Kędy patrzysz w cudze strony?  
Czy radości tych bez liku  
Ty nie dzielisz zasmucony?  
Górami leci pieśń wesola.  
Wyglądź zmarszczki twego czoła  
I niech oko w niebo strzeli,  
Gdzie szeleści lot anieli!  
Hej, już rano się odzywa.  
Pieśni ptaszy chór wygrywa.

Lekki oddech przez aleje  
I kwitnące drzewa wieje.  
Co mi tak głośno burzy krew,  
Pali się ma żrenica,  
Świecą się oczy?  
Tu z tych krzew,  
Gdzie strumyk się toczy,  
Przecudna szła dziewica.  
Lilije wodne ślały woń,  
Ogniem paliły się me żyły.  
Chciałem je nurzyć w srebrną toń.  
Czerwone chmury słońce kryły.  
Wiatr rozwiewał złoty włos,  
Z wieży huczał dzwonu głos.  
Jestem panem głośnych dzwonów  
Srebrnych tonów,  
Co na fali  
Przypływają do mnie zdali.  
Wszystkich dźwięków  
I nabożnych tych ukłków.

- 
- (1) Cześć ci i sława, krakowska kraino,  
Ty wiecznie młoda, wiecznie piękna pani,  
Ty uwieńczona, prześliczna dziewczyno!  
Ukłony ścielą przed tobą poddani.

•

Od wieków, ziemio krakowska, splatają  
Karpackie góry niebobarwne wianki  
Dla twoich skroni. Szkarłaty dawają  
Ci piękne pazie: wieczory, poranki.

•

Perły ci niosą i pas szmaragdowy  
Twe dworskie panny: Wisła i rusalki.  
Korona złota twej królewskiej głowy —  
To stary Wawel tam opodal Skalki.

Króluj nam dalej, polskich ziem królowo!  
Wskrześ nas promieniem królewskiego czoła!  
Posłuch u ludzi znajdzie twoje słowo,  
Gdy z snu ich podziw chwały twej wywoła.

Prześliczna ziemi, ciebie dziś pozdrawiam  
I hołd ci składam z twej śląskiej dziedziny,  
Dziś znów to stare przymierze odnawiam,  
Co raz łączyło dwie piękne krainy.

Alleluja!  
Bije dzwon.  
Do rodzinnych wracam stron.  
Wśród szumu zbóż,  
Szeptów sitowia  
I dźwięków pól  
Pogrzebałem moje męki  
I szarpiący serce ból.  
Ale te jęki  
Białych brzoź  
Nad cichą drogą  
Budzą mą duszę,  
Ledwo się zdrzemnie  
Jak dziecko na grobie matki.  
I te bławatki  
Zwiędłe się kładą  
Jak wieniec pogrzebowy  
Na twarz mą bladą  
I moje serce.  
I dzikich róż  
Lecące kwiecie,  
Co wiatr rozwiewa,  
Tak rzewnie śpiewa  
Jak w poniewierce  
Sierota:

Gdzie są jedwabie  
Miękkiego głosu  
Pieszczące,  
Wonnego włosu  
Strumienie złota  
Płynące  
Z lubej warkoczu,  
I diamenty  
Świecące  
Z niebieskich oczu?  
Szumiące zboże,  
Szelest sitowia  
I ciche jęki  
Płaczącej brzozy  
I dzikiej róży  
Rozwiany liść  
I zwiędła kiść  
Mrzących bławatów  
I dźwięki pól  
Spływają w jeden  
Akord mej duszy.  
I dawny ból  
Jak nowa burza  
Gwałtem wybucha.  
Świat się zachmurza.  
Boleści brzemię  
Przygnębia ducha.  
A ja na ziemię  
Upadam i płaczę.  
Bim, bam!  
Biją dzwony.

---



(73) 4. AHASWER.

Raz z rozpaczą idę w las, rozbratem  
Z Bogiem, z sobą, z całym nędznym światem.  
Z smutkiem, przeklinając los mój wrogi,  
Wchodzę w ukojenia ciche progi.

Co za postać siwi się na pniu?  
Długa broda, włos gołębio-biały  
Pierś i plecy srebrem swem zalaly.  
Głowę starca spiera dłoń do snu.  
Habit pustelniczy do stóp sięga,  
A na łonie z pergaminów księga.  
Śpi ów człowiek, kroków mych nie słyszy  
Ani szumu sosen, co się pieśnią bawią,  
O wieczności baśń proroczą prawią,  
Umysł bólny gojąc swych przybyszy,  
Zgiętych od chwilowych trosk jak ja.

Ów zakątek cudny urok ma.  
Z lewej z krzaków kręta ścieżka wiedzie,  
Ginąc w tyle w krzaki i opoki.  
Obszar trawnych trzęsawisk jest w przedzie,  
Nad którymi ciągną w tan obłoki...  
Trawy obszar zaludniony pniami:  
Legiony wojska z hetmanami.  
Wodze owi, to wysmukłe dęby  
Tu i ówdzie zostawione w łące,  
Do błękitów nieba sięgające.  
Dalej wkoło wieńczą wzrok poręby.  
To zakątek cichy, ulubiony ...  
Tu spoczywam, w obraz zatopiony,  
Tu w głąb duszy witają marzenia,  
Tu się roją nowe dziatki pienia.  
Tu też zjawił mi się wieczny żyd.

Gdy, wyszedłszy z krzewia, go zoczyłem,  
Powstrzymałem bojaźń swą i cyt!  
Zcicha się do niego przybliżyłem.

Położyłem rękę mu na ramię.  
I zbudziłem starca. Podniósł siną  
Twarz, odwieczną zrysowaną winą,  
Wypieczętowane Kaina znamię,  
Znak zniewagi wziętych praw od Boga.  
Z ciemnych jaskiń, zakrzewionych brwiami,  
Strzelił na mnie oczu swych ogniami.  
Zabrzmiął głos mi jego, cicha trwoga:

„Cóż mię budzisz, śmiertelniku młody?“  
Chroń się, starcze, zimna noc nadchodzi!  
„Ja od mrozu, głodu, od powodzi.  
Od trwóg ludzkich żadnej nie znam szkody.  
Radbym zginął. Umrzeć, chcąc, nie mogę,  
Błądząc w świecie, włóczę nędzy nogę.  
Jestem Ahaswerem. Syn Dawidów  
Za to na mnie zwiesił los tułania,  
Żem rozumu i własne badania  
Więcej słuchał niż cudownych widów.  
Teraz błądząc, prawdę szukać muszę,  
Widząc prawdę, mnożę swą katuszę...  
Raz w stuleciu tylko zasnąć mogę,  
Tak jak dzisiaj. Kto mi zajdzie w drogę,  
Budząc sen mój, zajrzy w księgę prawdy.  
Ten złowrogi weźmie dar na zawdy.  
Jemu dana władza nad swym ludem,  
Będą słuchać wszerek go pokolenia,  
Gwiazdą dla nich będą jego pienia.  
Skupią siły; pracą swą, swym trudem,  
Wiarą w siebie spełnią swe zbawienie,  
Od ucisku wrogów ocalenie.  
Lecz on niech gotuje się na męki,  
Bo bohater, czem bardziej ścigany,  
Będzie rósł przez poniesione rany.  
Nigdy miecza nie wypuści z ręki,  
Cierpiąc za swój cały lud jak ja!“

Z oka mego wytrysnęła łza.

On położył rękę na mem czole,  
Zimną, niby bryła lodu, skała,  
Aż się ścięła we mnie żywa krew.  
Milej matka niegdyś pocieszała,  
Gdy trwożyły młode serce bóle,  
Kiedy siała świętej prawdy siew.

I widziałem, jak sędziwy starzec  
Zniknął niby cień tam w lewo.  
Wnet zakryły skały go i drzewo.  
Z przełknięciem spoglądałem na rzecz  
Dziwną i niezwykłą, aż zadrżałem.  
Lecz me oko błysło ogniem śmiałym,  
Krew mi głośno w żyłach zaburzyła.  
Duch potęgi wstąpił w duszę moją;  
Tym się duchem rany ludów goją.  
Z wianiem jego trwoga ma zniknęła.



## 5. HYMN NA ŚLĄSK BUDZĄCY SIĘ.

Wiosenny czas zawitał nam,  
Blask słońca ozłaca pola.  
Opuśćmy dom, ruszajmy z bram,  
Bo orki, siewu chce rola!  
Kto w duszy swej zasieje siew,  
Ten będzie sprzątał i plony;  
Ognista krew, płomienny śpiew,  
Niech wstanie lud do obrony!

Uchwyćmy młot w żelazną dłoń,  
By iskry krzesać z krzemienia!  
Ognista pieśń, stalowa broń,  
A nasze dusze z płomienia.  
Już z nami lud przerywa sen,  
By śmiało śpieszyć do boju.  
Niech jako wódz powstanie ten,  
Co nie chce z wrogiem pokoju!

Już wstaje z snu nasz śląski lud  
I rwie kajdany niewoli.  
Już żaden wróg ni żaden trud  
Nie zrówna twardej niedoli.  
Kto bratem mym, niech da mi dłoń,  
Że wytrwa i w krwi przelewie!  
Do walki budź, potężnie dzwoń  
I hukaj jak grzmot, polski śpiewie!

Tu stoi Śląsk, by zacząć bój  
Dla świętej sprawy ojczyzny.  
Niech płynie z serc zapału zdrój,  
Niech sączy krew z naszej blizny!  
Gdy walka wre, nie znamy łez,  
Zdeptane odwieczne prawa,  
Niech pada wróg, już nadszedł kres,  
Uniesie nas zemsta krwawa!



Już huczy grzmot i bije grom  
I pędzi w lot błyskawica.  
Niech fala krwi zaleje srom,  
Co napiętnował nam lica!  
Kto prawy mąż, niech z nami rwie  
Hańbiący łańcuch niewoli,  
Choć huczy grzmot i wicher dmie,  
Choć trzaska grad płody roli!

Już z ciemnych chmur się podniósł brzask  
I świeci luna zarania.  
Na niebo wzbił się złoty blask,  
Lecz obłok słońce zasłania.  
O słońce przyjdź i napój nas  
Promiennem światłem wolności!  
O słodki dniu różowych kras,  
O przyjdź, zbawienie ludzkości!

## II. SEZAMI.

### SONETY.

23. 11. 07.

1.

Nie chcę pozyskać ciebie sonetami,  
Ni wlać w twe serce taki czar słodczy,  
Co je rozbraja dla łatwej zdobyczy,  
Gdy je połyskiem dźwięcznych słów omami.

Tyś mi za droga, za czysta, Sezami!  
Jak stado chartów, trzymany na smyczy,  
Jak lew królewski, co w pustyni ryczy,  
Duch mój się szarpie, oko wzbiera łzami.

Gdy śliczną twą twarzyczkę zwrócisz ku mnie,  
Nachyla mi się niebo; z twych anielich,  
Łagodnych oczu piję nektar dumnie.

Chcę z miękkich linii wyrzeźbić w kolumnie  
Twe rysy, by jak trwałe piękna kielich  
Mnie upajały, aż odpocznę w trumnie.

---

23. 11. 07.

2.

Bądź uwielbiona z królewskiego rodu,  
Sezami! Piękność zdoła cię koroną  
Złotych obrączek, w purpurę czerwoną  
Wstydlivość stroi członki twe zamłodu.

Z wonią rozkwitasz jak różdżka z ogrodu.  
Choć oczy spuszczasz pod powiek zasłoną,  
Choć skromność panieńska twej cnoty  
[obroną,  
Blask bije od ciebie jak od słońca wschodu.

Królowo! Czy ty znasz już twą potęgę?  
Daj słowo, okiem skiń, a całe światy  
Podbiję władzy Twej, a wrogów wrzęcę

Do triumfalnych wozów, by przysięgę  
I hołd złożyli tobie... Do mej szaty  
Przypnij za odznak z twoich włosów wstęgę!

---

23. 11. 07.

3.

O droga! Czemuż twe królewskie imię  
Dziś wzywam, czemuż, ma Sezami  
Je dziś wymawiam drżącemi ustami?  
Czemuś tak piękna, a czemuś dał ci mię

Za piewczę wdzięków Bóg Stworzyciel, i mię  
Obdarzył bólem, a czemuż nie da mi  
Wiedzieć, czy raz słodsze między nami  
Zadzierżgnie węzły — pytanie olbrzymie.

Ja będę czekał i cierpiał w rozterce,  
Aż mi pomożesz rozwiązać pytanie.  
Może położę koniec poniewierce,

Gdy porozkładam różowe kobierce  
Na twoje drogi; może będę w stanie  
Tak uszczęśliwić tve dziewicze serce.

---

8. 5. 1904.

4. (96)

Nie mogę ci zaprzeczyć, miły bracie,  
Ze sztucznie ważysz, gładko składasz słowa,  
Ze pełna słodkich dźwięków jest twa mowa,  
Lecz wiem, jak wy, poeci, z tem trzymacie.

Pokazać myśl wyniosłą w pięknej szacie,  
Dołączyć rytm i rymy — pieśń gotowa!  
Nie wierzę, że co tylko zmyśli głowa,  
Jako uczucia także w sercu znacie.

Wiesz, droga, niebezpiecznie grać z iskrami,  
Z twardego wywoływać je krzemienia,  
Bo mogą z wichrem śmigać w dom, na ludzi.

Nie rad poeta takich iskieł budzi.  
On ma zanadto ogni do stłumienia  
I chce ugasić ogień swe pieśniami.

26. 11. 07.

5.

Co jest poziome, to błahe małostki. [tworzyć  
Nie igram z życiem, lecz chcę w niem wy-  
Pasma dni wielkich, chcę jak Dant powtórzyć  
Golgotę w sobie, więc precz, wy miłostki!

Chcę w udreczeniu wybudować mostki  
Do wyższych światów, chcę ludziom otworzyć  
Wrota, więc chcę świadomie się umorzyć,  
Jak Chrystus, i odrzucam szczęścia kostki.

Sezami, patrz! Marya się mistrzowi  
Wysłuchuje w słowa, gdy Marta, jej siostra,  
Się chwyta pracy. Wiesz, co Chrystus mówi?

Chcę zrozumienia myśli. Co stanowi  
Odpowiedź mistrza do Marty zbyt ostra?  
W tobie niech duch Maryi się odnowi.



6.

Wnętrznosci moje codzien orzel targa  
I krwia serdeczna sie napaja smialy.  
A ja przykuty do Kaukazu skały  
Bezbronny zwijam sie. Umilkła skarga,  
    Za ludzkość modły szepce sina warga.  
    Cierpienia moje od tego powstały,  
    Żem bogom z nieba ogień skradł w dzień  
    A biada temu, co świętości szarga. [biały,  
Ja ulubieniec bogów chciałem ludzi,  
Z ciemności zbawić i przez obce światy  
Uniosłem iskrę na ziemię, co budzi  
    Do dobra, piękna, sztuki i oświaty.  
    Już żadna męka duszy mej nie strudzi,  
    Bo ogień święty trawi moje braty.

---

28. 11. 07.

7.

Jak Dant kochałem ciebie już przed wieki;  
Przed mem istnieniem, jako duch w zaświecie,  
O Beatrice moja, cudny kwiecie,  
Wyrosły nad brzegami rajskej rzeki.  
    Jak Dant wśród burzy i upalnej spieki  
    Za tobą tęsknię całe pełnolecie.  
    Wiem, że mi ducha żaden grom nie zmiecie,  
    Przed błyskawicą nie zamknę powieki!  
Pod jakimkolwiek wzywam cię imieniem,  
Tyś zawsze jedna moich pieśni treścią,  
Kobietych zalet żywem ujawnieniem.  
    Rozkoszam ducha tem magicznem brzmieniem  
    I widzę w blasku postać twą niewieścią,  
    Co jest na ziemi piękna objawieniem.

---

28. 11. 07.

8.

Nie chcę miłostek, ale chcę miłości  
Tak czystej i płomiennej, co jest w stanie  
Pochłonać duszę, bo takie kochanie  
Ją przeistoczy i oczyści z złości.

Bez słów wykwinnych, tak jak ludzie prości,  
Chcę dnia pewnego stawić me pytanie  
I prosić okiem o odpowiedź na nie  
Istotę drogą, co jest kość z mej kości.

Słowiki będą śpiewać równocześnie  
I wiosna będzie. Zaświecą niebiosa,  
Jak śnieg w swej bieli będą kwitnąć trześnie.

I piękny symbol uchwycony we śnie  
Się spełni wtenczas. Widziałem Erosa,  
Jak budzi Psyche swoją piosnką wcześniej.

---

29. 11. 07.

9.

Gwiazd nie pożąda się. W bezbrzeżnej dali  
Nad nami krążą niezliczone lata  
Wokoło słońca słońc, co jest wszechświata  
Potężną osią i się wiecznie pali.

Do gwiazd twój duch na eterycznej fali  
Zapłynie, lecz tam podobnego brata  
Nie znajdzie. Co ziemskiego tam dolata,  
Nie będąc gwiazdą, żarem gwiazd się spali.

Ja przeistoczę w gwiazdę swego ducha  
I poszybuję tam, gdzie ty, ma gwiazdo,  
Bo z tobą moja radość i otucha.

U gwiazdy, gdzie najczystszy ogień bucha,  
Gwiazdzisty duch zbuduje sobie gniazdo  
I w harmonijne granie sfer się wsłucha.

---

29. 11. 07.

10.

Jakiś ty lśniący, wężu mój! Aniołem  
Cherubem jesteś, czyliś jest szatanem,  
Tyś zawsze królem. Zowię cię swym panem,  
Boś zapanował nad całym ogółem.

Wspaniała gwiazda błyska nad twem czo-  
ponuro smutnem, myślą pooranem, [Iem  
Namiętym bólem, rozpaczą chłostanem,  
Bo trudno zdobyć władzę nad żywiołem.

Połykasz tęczą barw, a z twego oka  
Żar szmaragdowy bije. Jego luna  
Pochłania wszystko tak jak gardziel smoka.

Głos twój rozpala jak słowo proroka  
Albo oziębia jak widok całuna  
I pierś rozrywa jak skały roztoka.

---

11.

Mój świat się ściemnił. Chmury w grzmot cię-  
Się kłębią wkoło i błyskawicą [zarne  
Widnokrąg oświetlają. Ja przyłbicą  
Zasłaniam twarz i wzywam sny cmentarne.

Mym urąganiom wtrzą gromy gwarne;  
Rozmawiam z nimi jak z lubą dziewicą.  
Na wzgórzu sterczę sam nad okolicą;  
Jak dąb na stosy chciałbym paść ofiarne.

Dlaczegoż żaden piorun mnie nie złamie,  
Choć paszcze ognia włos mój pochłaniają  
I na mem czole kreślą bolu znamię?

Do śmiałej walki z rozhukaną zgrają  
Uzbroję mieczem niezłamane ramię,  
Gdy z chmur mych czarnych gromy znów  
[zagrają.

---



30. 11. 07.

12.

Jak smutno mi jest! Szary liść opada  
Z jesiennych drzew. Na ziemi krew czerwona  
Rozlana leży. Na świecie coś kona.  
Z obłoków czarnych wisi ręka blada.

Jęk wiatrów słyszę. W serce płacz się wkra-  
Powstrzymam twój ostatni oddech łona. [da.  
Po raz ostatni bądź mi pozdrowiona,  
O matko moja! — Śmierć się zbliża. Zdrada!  
Przyroda mrze. Bijąca ciepłem ręka,  
Co uśmierzała boleść mą, już stygnie.  
Twarz blada drga. To serce, ach już pęka.

Jak smutno mi jest! Ale ze mną klęka  
Na grobie anioł, co mnie znów podźwignie  
Ku niebu, w górę, gdy mnie złamie męka.

30. 11. 07.

13.

Nie zmartwychwstaną raz przeżyte chwile,  
Bo czas jest jeden, tak jak przestrzeń jedna.  
Bądź trzeźwym zawsze, byś trafił do sedna  
Przeznaczeń, duchu! — masz błyskawic tyle.

Świadomie twórz, co odpowiada sile!  
Skup wszystek ogień! Gdy się w iskłę zjedna,  
Zapalisz światy. Żadna chwila biedna  
Nie musi martwa zaginać w mogile.

Chwil jak błyskawic mamy milijony  
I tyle niezbudzonych sił w swej duszy,  
A kto je zewnątrz szuka, ten stracony.

Tylko potężny duch uświadomiony  
Zatrzęsie światem, z podwalin go ruszy,  
Zdepce swych wrogów, rozburzy ich strony.



30. 11. 07.

14.

Roziskrzam ducha, skupiam w błyskawicy  
I potęguję tysiąc gromów siłą,  
By mi przywołał twoją postać miłą  
I oczy śliczne i twarz anielicy.

I przed oczami obraz mam dziewicy,  
Lecz twarz jest smutna, jakby nad mogiłą  
Płakała; widzę mglistą i zawiłą  
I łza srebrzysta błyska u źrenicy.

Twe śliczne oczy były takie butne,  
Jakbyś nosiła w ręku swoim berło!  
Czemuż dziś płaczą, czemu takie smutne?

Twe śliczne oczy nie były okrutne,  
O droga, moja ukochana perło!  
Czemuż dziś płaczę jakby w dni pokutne?

---

1. 12. 07.

15.

O nic nie proszę, nie chcę żadnej łaski,  
Lecz gwałtem krzywdy, płomieniem miłości  
Podbijam, lśnię promieniem swej światłości,  
Hipnotyzuję świat złotymi blaski.

Ja jestem panem czarodziejskiej łaski,  
Co skarby mi odmyka, drogi prości,  
Działać pozwala w nagłej namiętności  
I gardzić tłuszcza sypiącą oklaski.

Tyś jest jak Bajka. Bajeczne twe kraje  
Zabieram siłą, obsadzam wojskami,  
Bo tak najpolityczniej mi się zdaje.

Lecz cóż po wszystkim, gdy kto sam zostaje?  
Me całe państwo tobie dam, Sezami.  
Weź tę koronę, którą król ci daje!

---

1. 12. 07.

16.

O znasz ty chwile, gdzie się wielkość rodzi,  
Rozbłękitnionym władająca światem?  
O masz ty serce dzielić radość z bratem,  
Co w boju duchów braciom swym przewodzi?

O masz ty siłę, w burzliwej powodzi  
Rozwinąć żagiel, płynąć zimą, latem?  
O znasz ty rozkosz, rozbudzoną kwiatem?  
To podaj dłoń — pójdziemy razem, młodzie!

Tam dalej takie piękne są ogrody!  
Odurzające wieją tam zapachy  
Od drzew i kwiatów cudownej urody!

Otworzę bramy. Marmurowe schody  
Wskażą ci zamek i królewskie gmachy.  
To wszystko twoje — użyj tu swobody!

---

17.

Na strefach nieba skrzy się łuk tęczy,  
I w barwne wianki droga ma uwita.  
Ma miła gwiazda mnie z pod tęczy wita,  
Potokiem światła złocąc świat mój nowy.

Jak cudnie pachnie w świeży dzień majowy  
Mój śliczny ogród, co jak raj rozkwita!  
Rozkwitła róża w woń i wdzięk obfita  
I tęcza blasku bije od jej głowy.

Dla ciebie ogród łuną barw polyska,  
Dla ciebie wieją świeże kwiatów wonie!  
Tam gdzie z marmuru srebrny łuk wytryska,

Pokrapiam rosą rozpalone skronie.  
Gdzie z złotych amfor białe światło pryska,  
Usiadam marząc. W duszy ogień płonie.

---

Przed lipcem 1906.

18. (97)

Ty śliczny kwiecie z szlachetnego drzewka,  
Patrz, ogród mój przecudną wkoło ciebie  
Wonnością pachnie. Tak jak anioł w niebie  
Rozkwitła lilija, niewinna dziewczka.

Twych słów, aniele, cudotwórcza śpiewka  
Namiętność mą w zakątek serca grzebie  
I smutek rośnie na mych tęsknic glebie,  
Bo wiem, że pierzchnąć musi ta rozrywka.

Ja dziś uwielbiam twe niebieskie wdzięki,  
Sezami, jutro je pożegnać muszę.

Tu raj się śmieje, a ja piekiel męki

Kosztował będę, tam unosząc duszę  
Owianą żalem, gdzie już nigdy ręki  
Twojej nie ścisnę. Znasz-li tę katuszę.

---

19.

Oto, kapłanko, me ostatnie dary!  
Skladam na lśniące marmuru kryształ  
Mych łez gorących bursztyn skamieniały,  
By dym z mych łez się kurzył do ofiary.

Przetnę swe żyły, by w złote puhary  
Płynęła krew. Niech płynie jak wspaniały  
Korali sznur. Rozwieję dzikie szaly,  
Gdy przetnę nić, co przędły złudne mary.

Całopaleniem zaświecę boleści!  
Niech mię łaskawa bogini ugości  
Po raz ostatni słodyczą tej wieści,

Co górnej mojej i chmurnej młodości  
Kazała marzyć luby czar niewieści.  
Ostatnia to ofiara mej miłości!

---



4. 12. 07.

20.

Jak blada Luna, mój Endymionie,  
Wśród świętojańskiej pachnącej, gwiazdzistej  
Nocy całuję blaskiem swej srebrzystej,  
Chłodnej światłości — czoło twe w koronie.

Balsamem muskam twe palące skronie  
W snach zatopione na łące kwiecistej,  
Łagodzę żar miłości płomienistej.

Blask się osrebrza, budzą kwiatów wonie.  
Otwierasz oczy. Twoich snów gwiazdzistość,  
Anielskość widzeń, szumy białych skrzydeł  
Znikają prędko, razi rzeczywistość.

Niedościgniona twoich wierzeń czystość,  
Widziana tylko w krainie mamideł.

Tam, gdzie błakałeś, mieszka już wieczy-  
[stość.

4. 12. 07.

#### EPILOG.

Skądże ja wracam? Był tam bal maskowy  
I pełne światel elektrycznych sale;  
Huczna muzyka, rozwydrzone fale,  
Tańczące pary, przyciszone mowy.

A ja w szkarłatach jak król purpurowy  
Się przyglądałem. Przecież lubię bale.  
Wraz wystrojoną jak anioł wspaniale  
Widziałem piękność, wstąpił szal do głowy.

I poleciałem zatrzymać anioła  
W gwiazdzistej szacie, co białemi skrzydły  
Zawiał, fruując obok mego czoła.

Chwilkę z nim byłem. Zniknął wnet do koła.  
Poszukiwania nowe mi się zbrzydły.

Wracam. — Tam jeszcze hula czerń wesola.



### III.

## GŁOSY Z PRZYRODY.

### A. PORY ROKU.

#### 1 (12).

Jasne niebo w wodach się maluje,  
Modra rzeczka ciągnie przez winnice,  
W ciemnych laskach ciche tajemnice,  
Sny słoneczne ciepły wietrzyk snuje.

W modrych falach kąpią się dziewice.  
Stado kozłów z lasu podlatuje,  
W dzikich skokach goniąc się, żartuje,  
Czyha ujrzyć w toniach nimf oblicze.

Tam przez krzaki leci Faun z piszczałką,  
Gdzie się w słońcu wodna panna grzeje!  
W pogoń bożek skoczył za rusalką.

Ta się głośno z zalotnika śmieje,  
Już nurtując w rzeczce przez toń miałąką.  
Faun mrukliwie wraca w ciemne knieje.

---

2 (13).

Srebrny zdrój wytryska z białej skały  
Pod oliwą nad wybrzeżem morza.  
Za górami zaświeciła zorza,  
Ciche wody zdroju zapluskały.

Z wody nimfa ciało swe wynurza.  
Jej paluszki wodnych róż narwały,  
Które wplata w złoty włos wspaniały,  
Sama śliczna by rozkwitła róża.

Wtem za skałą z pod gałązek wina  
Faun wyskoczył, bożek z kozią brodą,  
I boginię, by szła z nim, zaklina.

Uciec chciała, skryć mu się pod wodą.  
Ale bożek ją przez grzbiet przegina  
I do lasu niesie, piękną, młodą.

3 (27).

Hoże dziewczki, bystre, czarnookie  
Rwią złociste, pełne soku grona.  
Słońcu równo świeci twarz czerwona,  
Z piersi rwiać okrzyki się głębokie.

Jedna tylko panna zasmucona  
Wodzi senne oczy swe urokie,  
Patrząc przez maciczne krze wysokie,  
Czy, co przyrzekł młodzian jej, wykona.

Przez zeźółkle już oliwne gaje  
Gon panińska Artemis wyprawia.  
Echa góróm roga huk oddaje.

Zwierz liściowe łzysko swe zostawia  
I zgłuszony pędzi w dzikie kraje,  
Gdzie go, chroniąc, ciemny gąszcz pozdrawia.

---

4 (28).

Co za dzika pogoń tam pod lasem?  
Het za góry pędzą drżące lanie.  
Boska Artemis na polowanie  
Rusza, naga, spięta złotym pasem.

Co za przeraźliwe rogów granie  
Grzmiących przez doliny smętym lasem?  
Stado chartów żenie tam z hałasem,  
Już słabnącą lanię wnet dostanie.

W dole z wioski ciągnie przez winnicę  
Świetny orszak, myrtą ustrojony.  
Fletnie grają radość, żal, tęsknicę.

Za pagórkami miasto z drugiej strony,  
Tam świątyni widać kamiennicę.  
Tam jest ołtarz Hery ustawiony.

---

B. WIOSNA.

(7) 5. PRZECZUCIE WIOSNY.

Tyle pieśni się odzywa,  
Tyle nowych źrójów tryska,  
Tyle światła się przelewa  
Z gorejących serc ogniska.

Jeszcze pieśni dźwięczą w dali,  
Jeszcze źródło brzmią w cichości,  
A już młode serca pali  
Niestłumiony żar miłości.

Witaj, wiosno, z twemi dary,  
Nowa wiosno z nowem kwieciem!  
Pośpieszmy na ofiary,  
Przy ołtarzu blask rozniecim.

Ozdób, wiosno, w nowe kwiaty  
Twe świątynie i tych ludzi,  
Co tam śpieszą z tęsknej chaty,  
Gdy ich cudny głos twój zbudzi!

---

(6) 6. PRZYBYCIE WIOSNY.

Na zielone pola, hej!  
Z tych błękitnych, mglistych kniej  
Wyszło dziewczę dziś wczas rano,  
Miłe, śliczne, jak na tan!  
I zaświecił cały łąn.  
I te pola, gdzie orano,  
Nagle oblał złoty blask.  
A na dziecka głośny klask  
Jasne niebo się zaśmiało.  
Wraz na miedzy zatętniało.  
Konno przy dziewczeczce tej  
Jedzie wojsko kwiatów. Hej!

---



## 7. DZIEWCZYNA W WIOŚNIE.

Hoc, dziewczyno, wiosna wkoło!  
Cicho śpiewa wiatr milutki;  
Wnet rozwieje wszelkie smutki,  
Co obległy twoje czoło.  
Chmurki znikną wnet na niebie.  
Bądź szczęśliwą, kocham ciebie!

Hoc, dziewczyno, hoc wesoło!  
Wiosnę wita wiatr ochoczy,  
Muska włoski twych warkoczy  
I całuje twoje czoło.  
Wiatr i wiosna, to my dwoje,  
Tyś mą wiosną, szczęście moje!

Hoc, dziewczyno, wiosna wkoło!  
Najpiękniejsza wiosna w tobie,  
Tak rozkwitłaś w jednej dobie!  
Zajaśniało słońcem czoło,  
Gdyż już rozwiął wiatr obłoki:  
To twój luby, jasnooki!

4. 3. 08.

## 8. NOWA WIOSENKA.

Rozpromieniło się oko moje  
I łza radości trysła z źrenicy.  
Wiosenka nowa, o niepokoję,  
Idzie w postaci pięknej dziewicy.

Już nie powstrzyma mnie żaden doma.  
Jak wiatr popędzę za wiosną swoją,  
Powitać świeże krasy oczoma,  
Rozkoszać wzrok swój śliczną dziewoją.

Chcę jej otworzyć serca podwoje,  
Bo mi przynosi obfite dary.  
Pełne miłości to dziewczę moje,  
Pełne nadziei i silnej wiary.

Z wiatrem jesiennym prysły nadzieje,  
Byłem rozbitkiem, pchniętym na skały.  
Lecz gdy wiosenny wietrzyk zawieje,  
Pełnym otuchy, silny i śmiały.

Chcę sobie zdobyć jednym zamachem  
Tę nową wiosnę, wysłankę nieba.  
Chcę wskrzesić duszę świeżym zapachem,  
Razem z wiosenką odżyć mi trzeba!

---

20. 3. 08.

### 9. PROMYK SŁOŃCA.

Gdy drogą tą przechodzi ona,  
Co jest mą wiosną ukochaną,  
Zamarłe pieśni zmartwychwstaną  
I smutek w mojej duszy skona.

Mój cień jej się pod nogi ściele,  
A ona, czysty promyk słońca,  
Źródło upojeń mych bez końca,  
Roztacza wkoło mnie wesele.

Z mej duszy staje się świątynia,  
A jeśli kiedy w niej ukoją  
Modlitwy tkliwe boleść moją,  
Do modlitw ona się przyczynia.

Śniegotki kwitną z pierwszą wiosną.  
W mej duszy również jak śnieg białe  
Kwiaty pachnące i wspaniałe  
Na widok wiosny mej wyrosną.

Jej włos jest dla mnie czystem złotem.  
Jest smugą światła i promieni,  
Co się w słonecznych blaskach mieni,  
A ona wcale nie wie o tem.

Kobieto, skąd te twoje cudy?  
Skąd taka światłość twego czoła  
Jak niebieskiego blask anioła?  
Czy świętą jesteś, czy to złudy?

Czy dusza twa odnawia śluby  
Wiecznej czystości jak anieli,  
Gdy się podnosisz z twej pościeli?  
Czy strzeżesz się zakalnej zguby?

Bo biada tobie, biada, biada,  
Gdy złudą nęcić chcesz człowieka!  
Wnet sromem nabrzmi ta powieka  
I zdradzi ciebie twarz twa blada!

I wraz obłęgnie cień ponury  
To czoło, co dziś blaskiem świeci,  
I przeklną cię twe własne dzieci,  
I będziesz głową bić o mury.

O wiosno moja, jaki luby  
Zapach i urok wkoło ciebie!  
Tak błogo musi raz być w niebie.  
Niepokalana, strzeż swej chluby!

Z obłoków strzelił promyk słońca  
Na drogę tę, gdzie cień mój chodzi,  
Znak, że się niebo wypogodzi.  
Witam, o wiosno, twego gońca!

(11) 10. MAJ.

O co za rozkosz plynie nam  
Z tych łąk i pól i cichych kniej  
W majowy dzień!  
Hej, ptacy leśni, z wami gram!  
O Stwórco, strumień w pierś mi wlej  
Tych ptaszyc pień!

Hej, ty przyrodo, kwitnij mi!  
Jak wonny oddech piersi twej,  
Kochanko ma!  
Daj, Boże, więcej takich dni,  
Bo nie przechylę w chwili tej  
Czary do dna.

Hej, umajone dziewczę me,  
Do złotej, lśniącej czary wlej  
Mi twoją woń!  
Hej, rozpleć bujne włosy twe!  
A ty, słowiku, w gaju piej,  
Twą piosnkę dzwoń!

O białe kwiaty, śpieszcie tu  
I ścielcie wkoło wonność swą  
Dla milej mej!  
Kołysaj, krzaku, nas do snu!  
Hej, jakie słodkie pieśni brzmią  
Obojgu, hej!

Hej, fiołki w oczach dziewczki mej  
I pełne lilij biała dłoń,  
A usta z róż.  
Słowiczku miły, pieśń twą piej  
A dnie słoneczny, ściel nam woń  
Na kwiaty łąz!



Zazulko, nie wyzdradzaj nas!  
Z wiewiórką głupią idźcie precz,  
Tam w kniei głąb!  
Cyt, nadśluchiwa nam się las.  
Hej, maj i miłość dziwna rzecz:  
Tak szepce dąb.

Chcesz się dowiedzieć, co to maj  
I miłość za piękności ma,  
To ze mną chodź!  
Hej, tam się śmieje piękny gaj.  
Trza iść, trza iść, niedługo trwa  
Wiosna i młódź!

---

(70) 11. DUMKA.

Tam ku wieczoru zakłęte miasto się mroczy  
Jaskrawo olśnione słońca zachodem.  
Wieżyce przygniata dym by wyziew smoczy.  
A lud tam parska, gnany głodem, głodem!

Tu wiosna prześliczna cudną rozkosz daje.  
Błękitną rzeką biały żagiel płynie.  
Za leśnem ustroniem cichy księżyc wstaje.  
Ja dumam w kwieciu łąk o mej dziewczynie.

---

C. LATO.

(17) 12. ULUBIONE MIEJSCE.

Bądź pozdrowiony, siedmioluczny zdroju,  
Siedmiokrotnie tak karmiony!  
Bądź pozdrowiony, zakątku spokoju,  
Bujnym krzewiem zacieniony!

Błękity nieba w toniach twych ziewają,  
Płynne, czyste, azurowe!  
Słabi podróżni tu odpoczywają,  
Czerpią twoje wody zdrowe:

Piękna dolino w zaroślach lasowych,  
Pulchnem kwieciem uwieńczona;  
Sił mi, wesela, chęci dajesz nowych,  
Dusza dąży tu zmęczona!

Tumie obszerny z kolumn boru żywych,  
Twem głębokiem nabożeństwem  
Uczysz nas, szepcąc, sprosnej mary chci-  
Ze byt złudą, świat błazeństwem! [wych,

(18) 13. WSPOMNIENIE.

Tu było, na tej samej pulchnej trawie,  
Gdzieśmy siedzieli, chłopców dwóch, dwie pan-  
Kolysał wietrzyk srebrną mgłą na stawie, [ny.  
Na łące pachła świeża woń dziewanny.

Na owym kopcu my siedzieli w cieniu.  
Tak grzecznie panny szaty rozłożyły,  
Cudowny powab w każdym ich spojrzeniu.  
Pończoszki białe, suknie czarne były.

Z obawą jakąś oczka ich migaly,  
A twarz mej panny jakaś zamyślona.  
Żartowne śmiechy jakoś wraz przestały,  
Falującego słyhać oddech łona.

A na to wszystko patrzył miesiąc z lasa,  
Posrebrzał bujne wkoło nas krzewiny.  
We śnie leżała cicha ta terasa,  
My piękność pili, czuli się bez winy.

---

(15) 14. SŁOTA.

Dzisiaj to nie pierwszy raz, —  
Bracie kochany, — coś tak stroskany —  
Że nawiedza ślota nas.  
Ej, coś taki smutny!

Gonia się obłoki, patrz!  
Już uciekają, zniknąć wnet mają,  
Wszystkie je rozpędzi wiatr.  
Ej, nie bądź tak smutny!

W mnogich kroplach pada deszcz,  
Bańki pluskają, się zalewają,  
Uskramiają graniem dreszcz,  
Ej, tyś jeszcze smutny!

Jaskółeczki tam z pod strzech  
Kwilą, szczebiocą pieśń swą ochoczą.  
Niech tam ślota, niech tam, niech!  
Ej, nie bądź już smutny!

---

(14) 15. ŻNIWO.

Tam za laskiem, za góreczką  
Kosi ojciec z swą córeczką.  
Do nich nieś mnie, mój kasztanie,  
Zanim kośnik siec przestanie!

Przez ugory i zagony  
Pędzi kasztan mój zdyszony.  
Zostawiłem w dole młyny,  
Stare dęby i olszyny.

Jadę miedzą wzdłuż przez rosę.  
Kośnik brzęcząc, ostrzy kosę.  
Dziewczę stoi tam na łanie,  
Tam wprost jadę na kasztanie.

Schyła się i wiąże snopy  
Ja przez ściernie jadę w tropy.  
Ledwo konia wstrzymać zdołam,  
„Boże, wam pomagaj!“ wołam.

Twarz czerwona mi się śmieje,  
Rączką dziewczę oczka kryje.  
Aby rozwiać jej obawę,  
Wdałem z ojcem się w rozprawę.

A gdy potem się żegnałem,  
Uścisk ręki jej dostałem.  
A co wrócę znów za górkę,  
Widzę tę kośnika córkę.



(16) 16. KROPLE DESZCZU.

Taka cichość, taki balsam tu rozlany,  
Zapomniane, uciszone serca rany.  
Śpią pagórki, kołysane cichym lasem,  
Tylko ptaszek kędyś w krzaku westchnie czasem.  
By na rzęsach wiszą krople w sosen chojnie,  
Płyną w trawę jak ukryte lzy spokojnie.

---

17. KWIATKI PACHNĄCE.

Kocham was, pachnące kwiatki,  
Co mnie wonią odurzacie.  
Wychylacie z wonnej szatki  
Piękne, niby cud, postacie,  
Cudne róże, fiołki, bratki.

Wolę róże niż bławaty,  
Bo gdy kwiatom woni braknie,  
Cóż im nada strój bogaty,  
Kiedy dusza woni łaknie?  
Kocham was, pachnące kwiaty.

Kocham dusze te pachnące,  
Co jak fiołki, cudne z kształtu  
Rozsyłają woń po łące,  
Odsłaniając się bez gwałtu,  
Gdy je zbudzi ze snu słońce.

---

D. JESIEŃ.

(21) 18. TĘSKNOTA, podług Konopnickiej.

Gdyby dał mi Bóg na niebie,  
Gdyby dał mi Bóg,  
Żebym z piersi pieśń wesolą  
Znów zanucić mógł!

Pójdę sobie w bór i łąkę,  
Pójdę sobie w bór,  
Boleść z serca mi wyśpiewa  
Polnych ptaków chór.

Żeby poszedł ból i troska,  
Żeby poszedł ból,  
By go rozwiał wiatr i wicher  
Wśród skoszonych pól!

---

(23) 19. SMUTEK.

O przyrodo moja ulubiona!  
Smutny zbliżam się do twego łona.  
Dziś jęk smutku szumi z twych topoli.  
Masz umierać! Ach, jak serce boli!  
Dawniej niebo śmiało się wesole.  
Dziś jęk smutku szumi z twych topoli.  
Dawniej głośnie pieśni ptasząt brzmiały,  
Dzisiaj huczy orkan rozszalały!

---

7. 11. 1906.

20. POŻEGNANIE.

Patrzę w tve oczy, święta przyrudo,  
Nad tajemnicą twą zamyślony.  
W twojej źrenicy, ty cicha wodo,  
Widzę rozlanych łez miliony.

Jeden puls tętni w całej naturze  
I jedna dusza wszechświat przenika.  
Jeden głos słyszę, gdy huczą burze,  
Gdy płynie tęskna piosnka słowika.

Wiosna życiowe rozpędza soki,  
Lato z nich słodki owoc wygrzewa,  
Jesień je wiąże w smutek głęboki,  
Zima je w martwą formę przelewa.

Leży wkoło mnie smutek jesienny,  
Na stosach liścia krew gęsta leży.  
Szept pożegnania i płacz codzienny  
Po krzakach czołga od wód wybrzeży.

Duszo przyrody, słysz moje słowo,  
Mój pożegnalny głos: Do widzenia!  
Powitam ciebie żywą na nowo  
Na przyszlą wiosnę, w czas odrodzenia!

---

21. NOC.

Deszcz pada. Noc się zrywa z posłania,  
Chowa swe czoło w ciemne welony  
I gorzko płacze. Słyszać jej lkania,  
Jej rozpaczliwe nad wodą tony.

Dlaczego płaczesz, samotna wdowo?  
Za kim tak wołasz nocą jesieni?  
Czy za miłością tęsknisz na nowo?  
Czekasz, czy los twój smutek przemieni?

Na darmo czekasz! Minęła wiosna  
I śpiew i kwiecie. Minęło lato  
I czas rodzenia. Czego żalona  
Pragniesz i płaczesz. Odpowiedz na to!

Już wiem! Ty płaczesz, że śmierć nadchodzi,  
Chcesz żyć, choć życie życia niegodne;  
To wiedz, że wiosna cię znów przerodzi  
Na śliczne, miłe dziecko urodne.

Lecz płacz i łzami zalej boleści  
Na pożegnanie z tem życiem gorzkim  
Tyle łez napłacz, ile się zmieści  
W pustym, ogromnym otworze morskim.

---



## 22. ŚMIERĆ.

Wsluchany w szept mój słuch,  
W jesienny głos.  
W brzożach zaśpiewał duch  
I złoty włos  
Rozwiał tych białych drzew,  
Co jęki ślą,  
Rozlał czerwoną krew  
Na drogę swą.

Drogami chodzi lud,  
Co w jawny dzień  
Patrzy na śmierci cud.  
Jak szary cień  
Pierzcha jej zimny wiew,  
Całusem swym  
Pieści skroń białych drzew,  
Zabija tchem.

Śmierci! Powietrza krąg  
Pod skrzydła weź!  
Zdała siew zimnych rąk  
Ode mnie nieś!  
Porwij się w dziki lot  
Przed wiosną mą!  
Ocal mi złoty splot  
Zroszony lzą!

---

E. Z I M A.

(30) 23. MRÓZ.

Śnieg iskrzący błyszczący torem,  
Płomień gwiazd oświetla pola.  
W wiecznych gwiazdach dni mych dola  
Jest wyryta Bożem piórem.

Moje szczęście idzie sennie,  
By bogini smukła postać,  
Mimo domu, nie chcąc zostać,  
Gdzieś w przestrzenie pól bezdenne.

Zatopiona w białe pola  
Myśl daremnie sen ten goni.  
Zcicha z oka łąza się roni...  
W pola idzie złota dola.

---

(29) 24. ŚNIEG.

Onegdaj był to żywy dzień,  
Co dziś jak złoty, senny cień  
Się zjawił memu oku.  
Raz miałem żywe szczęście me,  
Jak je widziałem dziś we śnie  
We widnym lśnić uroku.

Onegdaj bystre oczka dwa,  
Jak rzadko piękne dziewczę ma,  
Mi wdzięcznie przyświecały.  
Dziś mi przypomniał biały sen  
Jej wdzięki, złoty włosów len.  
Ach, był to sen wspaniały!

Onegdaj był to letni dzień,  
Co się kołysał w dźwięku pień,  
Był pełny od jasności.  
Dziś się zaczyna zimy bieg,  
W sukience białej tańczy śnieg  
Bez gry i wesołości.

---

(33) 25. SNY.

Czy tam idzie po zapłociu  
Moja dziewczyna,  
W rozpuszczonym swym warkoczu  
Błada i sina?  
Cicho serce, oto patrz:  
Rusza płotem tylko wiatr.

Płacze dziewczę za wierzbami?  
Szeptają jej wargi,  
Co darzyły całusami,  
Podnosząc skargi?  
To śmigana wichrem wić  
Daje mi tak smutno śnić.

Co tak zimna twoja ręka,  
Skąd siwe włosy?  
Patrz, złamała mnie już męka,  
Żalą się głosy!  
Ach, to zima z pola dmie,  
Na mnie śnieżne strzały śle.

Czy tam pałac mej kochanki  
Świeci się w złocie,  
Strojny w róże, w fiołków wianki,  
W kolumn set krocie?  
Słońce z chmur zapada w las.  
Znikło tam me szczęście raz.

---

(31) 26. WICHER.

„Czy widzisz, ojcze, torem śniegu  
Od sinobladych jezior brzegu  
Się sunąć krwawe te postacie  
I zbliżyć groźnie się ku chacie,  
Co nocną porą od kurhanów  
Przed sobą żoną kłab tumanów?  
Czy widzisz, ojcze, te upiory?“  
Tak gorączkowo szeptał chory.  
A gdy przed chatą wicher wionął  
I chory życie swe wyzionął.

---

(35) 27. ZIARNO.

Jednej czepiam się nadziei:  
Minie śnieżny czas zawiei  
I zaświeci kiedyś lato;  
Słońce mi poszczęści za to,  
Żem jak ziarno trzymał swemi  
Korzonkami zmarzłej ziemi.

---



W DONU DRABICÓW

Salyra w świąt obywatelskich

## UZUPEŁNIENIA

### DO TWÓRCZOŚCI Z LAT 1906—1912.

W środku ziomli nasz kraj

W świątynie poświęconej

Dużej słońcu srebrnej kłacie

W nich: poloniki na karkach

W końcu słońca złoty kraj

Przebiegał się wzdłuż

102 rozrywki w poloniki

Z miastem karkach słońca

Z słońcem karkach i poloniki

Z słońcem miastem i poloniki

103 karkach i poloniki

104 miastem i poloniki

105 karkach i poloniki

106 miastem i poloniki

107 karkach i poloniki

108 miastem i poloniki

109 karkach i poloniki

110 miastem i poloniki

111 karkach i poloniki



## W DOMU HRABIÓW.

Satyra w trzech obrazkach.

### I.

#### W JADALNI.

Białem płótnem stół nakryty,  
Długi stół w jadalni.  
Na nim wazy, srebra płyty,  
W każdym srebrze herb wyryty:  
Ludzie świetli i moralni  
Zasiadają w tej jadalni!

W środku stołu duże kwiaty  
W chińskiej porcelanie.  
Dalej stoją srebrne graty,  
W nich poziomki do herbaty.  
„W końcu stołu siadaj, Panie  
Profesorze, jeść śniadanie!”

Już soczyste te poziomki  
Z mlekiem babcia zjada,  
Z cukrem hrabstwo i potomki.  
„Czemuż mnie też oprócz kromki  
Kilka jagód nie przypada?”  
Bo nie mają serca, biada!

Przy obiedzie od gron wina  
Srebrna taca płonie.  
A gdy skończy się gościna,  
Bierze tacę tę hrabina  
I po jednym winogronie  
Daje miłym swym w salonie!

Do wieczerzy są na tacy  
Owoce z ogrodu.  
Po nierównej przez dzień pracy  
Wszyscy równi i jednacy,  
Chociażby nie wskutek rodu,  
Przecież, myślę, względem głodu!

Z etykieta wkoło stoła  
Chodzą trzej lokaje.  
Nim obejdą raz do koła,  
Nie zostanie wiele zgoła.  
Nikt owoców nie podaje...  
Etykiety czlek się naje!

W środku stołu duże kwiaty  
W chińskiej porcelanie.  
Dalej stoją srebrne graty...  
Głodny wstaje od herbaty  
Pan Profesor, w rączki panie  
Pocałować: „Zdrowe spanie!”

Białem płótnem stół nakryty.  
Długi stół w jadalni.  
Na nim wazy, srebra płyty,  
W każdym srebrze herb wyryty.  
Ludzie świetli i moralni  
Zasiadają w tej jadalni!

---

## II.

### PAN HRABIA I KONIE ANGIELSKIE.

#### 1.

Właśnie hrabia zjadł truskawki,  
Obtarł bródkę, powstał z ławki,  
Więc na dobry trafię humor,  
Com skazany tu na umór.



„Panie hrabio, proszę Pana,  
Niech mi z łaski Pańskiej dana  
Będzie fura do Krakowa...  
Trzymam się Pańskiego słowa.

„Bo mi Pan obiecał z góry,  
Co tygodnie dwa dać fury,  
Bym mógł jechać do Krakowa.  
Trzymam się Pańskiego słowa“.

Lecz pan hrabia gryzł truskawkę  
W owej chwili, bo miał czkawkę.  
Więc powiedział tylko: „Trudno!”  
A po chwili rzekł obłudno:

„Dzisiaj... trudno będzie, Panie...  
Dziś Pan... koni nie... dostanie...  
Bo dziś wszystkie... są w robocie...  
Niech... Pan przyjdzie kiedyś... w słocie!“

2.

Upał, pył, dwie mile drogi.  
Kraków w dali, lecz me nogi  
Niestrudzone równą szosą  
Wnet do celu mię zaniosą.

Hrabia nie mógł dać mi koni.  
Idę pieszo, a z mych skroni  
Profesorski pot już kapie.  
Któż na hrabiach się połapie!

Musiał kończyć dzisiaj żniwo.  
Więc mozolnie, nieleniwo  
Wszystkie konie wysłał w pole.  
Wtem coś grucha jak po stole.

Jednym pędem, jednym migiem,  
By szalony za wyścigiem  
Jedzie hrabia, zręczny ciura.  
Za nim ciągnie pyłu chmura.

Za nim ślę swe błyskawice.  
Mnie nie zabrał, bo dziewice.  
Którym wiezie swoje złoto,  
Pogniewałyby się o to.

3.

Właśnie jemy podwieczorek.  
Wtem przychodzi na podworek  
Hrabia pieszo z swym doktorem,  
Medycyną profesorem.

Jak mur szary hrabia blady.  
W jego oczach gniewu ślady.  
Jego usta kurczem drgają,  
Gdy się słodko uśmiechają.

A pan doktor, jakby żartem:  
„Nigdy nie trza być upartym,  
Pół godziny, krótkie chwile,  
By przejechać w mig dwie mile.

„Pieszko przyszło iść do celu,  
A co gorsze, przyjacielu:  
Pan nie tylko wetę płaci,  
Lecz Pan nawet konia straci!”

A hrabiego ból przenika;  
Sześć tysięcy za anglika.  
Anglik złamał sobie nogę.  
Hrabia pieszo zrobił drogę.

III. (4)

PAŁAC.

Tam na wzgórzu park zielony.  
Przezeń widać białe ściany  
I pałacu dach czerwony  
I krużganki i altany  
I szmat nieba rozpasany.

Tam z łupotem orły krążą,  
Białe orły z gór karpackich,  
Łup z żarłoczną nosząc żądzą  
Do swych gniazd z tych krain lackich  
I zdaleka z puszczy kozackich.

Tam łupocą orły białe.  
A w dolinie lud się zbroi,  
By wygubić gniazdo całe.  
Wpadną nocą do podwoi,  
Boć na straży nikt nie stoi.

Tam się wielka luna pali.  
W żagwiach tonie pałac dumny.  
Tysiąc cieniów mknie już z dali.  
Białe ściany i kolumny  
W kir się stroją jak do trumny.

---

IV. GRECY I HRABIOWIE GALICYJSCY.

Każda wina się mści, to stara prawda Hellenów.  
Zakryć pan hrabia też chciał miną świętego  
[swój grzech.

---

12. 11. 06.

AKADEMIK (in dulci iubilo)

Nad domami dym się kurzy.  
Świat się cały mgli i chmurzy;  
Nad domami są kominy,  
A ja patrzę pół godziny  
Na świat szary i zamglony,  
Na kominy i balkony.  
Żyźny deszcz na duszę pada,  
Bo profesor prawa gada,  
Jak majowy deszczyk z nieba,  
O tem, co do życia trzeba.  
A ja słyszę piękne słowa;  
Ale jaka ich osnowa,  
To mi nie chce wleźć do głowy.  
Świat to taki zagadkowy.  
A za oknem mgli się, chmurzy,  
Nad domami dym się kurczy.



## W SŁONECZNYCH BLASKACH...

### I.

W słonecznych blaskach, królewicz młody,  
Spieszę do Ciebie, ma księżni  
W zacisze Twoje, w Twe święte grody  
Sieję me garście promieni.

W tej fali światła, w tej złotej toni  
Gubią się nieba obłoki,  
Światło i zapach, a wśród tej woni  
Dźwięczącej pieśni mej łoki.

Śpiewaj, ma duszo, pieśń twej miłości  
Na cześć wybranej dziewicy!  
Strzel kolumnami ognia, co gości  
Wśród złota w świętej świetlicy!

W słonecznym kraju, na śląskiej niwie  
Wytrysły moje pragnienia,  
Tam pełno słońca, piję je chciwie  
I doła się moja przemienia.

---

### II.

Otwarłaś przede mną świetlane przestrzenie,  
Gdzie duchy silnemi skrzydłami łupocą,  
Gdzie zorze płomienne się kładą na cienie,  
Gdzie prawda króluje nad gwałtu przemocą.  
Ja wchodzę w ten zaświat z zamkniętą przy-  
I szukam tam ducha krewnego mojemu, [łbicą  
Coby się chciał ze mną łez dzielić krynicą  
I walczyć mnie uczył z światem po bożemu.

Na białym zoczyłem cię, duszo, marmurze  
Siedzącą z twym kluczem przed złotą świątynią,  
A orły nad tobą szybują w lazurze.  
Przyglądasz się myślą, co za ruch uczynią;  
Z zamkniętą podchodzę, kapłanko, przyłbicą,  
Ku tobie spoglądam w przejrzyste twe oczy.  
Spostrzegam, że w nich się odbija, dziewico,  
Potężny, zwycięski już duch mój proroczy.  
Odemknij kapłanko, twą złotą świątynię!  
Tam będzie nam obóm tak błogo, tak miło.  
Tam tobie niezłomne me śluby uczynię  
I będę miał szczęście, co bogom się śniło.  
Tak błaga mój duch i rzewnie się ściele  
Przed tobą, kapłanko, ty oddaj go bogu.  
Odchodząc, zostawiam przy twoim kościele  
Mej jaźni połowę, lży roniąc u progu.

## IRONJA.

(„Fidulka“ akademicka).

Dnia pewnego do Jaronia  
Przybliżyła się Ironja,  
Piękna, młoda krasawica,  
Uśmiech zdoił wargi, lica.

Była to facetka Strzody,  
Co z nim pila wódki, miody,  
Lecz gdy z nim się pokłóciła,  
Już do niego nie wróciła.

Zamieszkała u Soboty.  
Ten nic nie miał do roboty.  
A że chętnie dziewczki ściska,  
Jeść jej dawał, pić i pyska.

Ledwo o tem słyszał Siwy —  
Jest to facet nieleniwy —  
Poszedł do nich poznajomu  
I facetkę wykradł z domu.

Zawiódł dziewczkę do Pampucha:  
Bijatyka, zawierucha.  
Wnet posnęli, więc Ironja  
Się wykradła do Jaronia.

Powiedziała mu do ucha  
Coś na Strzodę, na Pampucha,  
Na Siwego, na Sobotę,  
Lecz nie dała mówić o tem.

Jaroń patrzył na widziadła:  
Włos mu zsiwiał, twarz mu zbladła:  
Oto tak Górnosłazacy  
Sprośnie żyją, ci lajdacy.

---

BAJKA.

Posłuchaj bajkę o pewnym królu,  
Co śnił o sławie, o sławie,  
A jego serce się krwawi w bólu,  
Co śni i zgrzyta na jawie.

Z myślami swemi igra kapryśnie  
I chce ujawnić je w czynie;  
Płomień mu wielki w oczach zabyłśnie  
Na myśl o cudnej dziewczynie.

Dziewczyna — cudna, dumna królewna,  
Co chce być mieczem zdobyta;  
Kogo zwycięży, śmierć jemu pewna.  
Nikt o jej rękę nie pyta.

Król nie śpi, nie je trzy dni, trzy nocy;  
Ogień mu w oczach się pali.  
W dniu czwartym wzywa djabła pomocy,  
Ten z trzaskiem zjawia się w sali.

Król puls rozcina, zapisze szablą  
W cyrograf czartu swą duszę  
I ruszy w wojnę z pomocą djabła  
Ugasić ogni katuszę.

A gdy poznaje królewna młoda  
Wykute w twarzy cierpienia,  
Miłość w niej budzi jego uroda  
I wyrok surowy zmienia.

I z własnej woli rękę mu daje  
I z swym pierścieniem koronę,  
Silnym łańcuchem wiążąc dwa kraje,  
Łącząc dwa wojska w obronę.

Lecz król, co duszę zaprzedał czartu,  
Zgrzyta i ściska wciąż pięście  
I szuka djabła, lecz brak mu hartu  
Pojednać dla siebie szczęście.



21. 6. 1907.

FAUST IN AUERBACHS KELLER.

PRZEKLEŃSTWO.

Nienawidzę cię, ludzi jaszczurcze plemię,  
Coś jak czarne mrowisko obsiadło ziemię,  
Co nawzajem się łączysz dla bliźnich zdrady,  
Co wzajemnie się zjadasz jak te owady  
Nie mające uczucia. Chępcisz się hardo  
Z wyższości ducha. Ja przechodzę z pogardą  
Obok twoich wysileń, karłów narodzie,  
Co udajesz olbrzyma, jeśli o głodzie  
Brodzić a łupić idziesz i palisz ziemię,  
Z wilczym dławiać żołądkiem swe własne ple-  
Kłatwę rzucam na ciebie, ty dziki zwierzu [mię.  
Rozbestwiony, co zamiast z Bogiem w przy-  
żyć i kochać przyrodę, czując podziękę [mierzu  
W sercu, — wolisz z szatanem iść ręką w rękę.  
Pij z pocałunkiem jad zdrady i niewierności!  
Mianuj najpodlejszego ze wszystkich gości  
Królem biesiady, wybierz mu za Stańczyka  
Tego, co swą ironją i w żartach syka!  
Doznaj miłości, by nienawidzić i zdradzać  
Z niej się nauczyć, kroczyć, przechadzać  
Z trupa na trupa, nigdy nienasycone [gnione!  
Plemię ludzkie, swych własnych ofiar spra-  
Nienawidzę Cię, więc Cię porzucam w paszcze  
Piekła, dzikie, mordercze plemię hulaszce.

Państwowe Pedagogium i Liceum Pedagogiczne  
w Katowicach

CIENIE.

I.

Gdy w błękitach niebo tonie,  
A słoneczko ma oblicze  
Nawskroś czyste i dziewicze:  
Balsamiczne pachną wonie;  
Promień słońca jak źrenicy  
Nieskażony wzrok dziewicy.

Lecz gdy niebios oceany  
Przerzynają czarne chmury,  
Świat ma taki wzrok ponury,  
Jakby wpadły nań szatany,  
I jak czarnych myśli mknienie  
Gonia się szkaradne cienie.

Cień się zjawia i ucieka  
I migoce nad jeziorem  
I zapada het za borem.  
Ale czarna myśl człowieka.  
Gdy zwierciadli ją źrenica,  
Nie tak prędko zniknie z lica.

II.

Powiedz, Orło, co to znaczy:  
Świat słoneczny świeci wkoło —  
Ty odwracasz smutne czoło,  
A przed okiem twem majaczy  
Taka ciemnia i szaruga,  
Jakby mgła i dżdżysta smuga.

Czemu stronisz od Arjosa,  
Co ci złotą przędzę snuje  
I błękitne sny maluje,  
Słońce swoje, swe niebios  
I swój cały świat uroczy?  
Czemu smutne twoje oczy?

Orlo moja ulubiona,  
Gdy twe oczy ogniem błysną,  
Wszystkie cienie się rozprysną,  
Radość wróci, smutek skona.  
Orlo moja, twe dziewicze  
Czyste do mnie zwróć oblicze!

---

III.

Mkną przez pola przed mem okiem  
Te złowrogie, czarne cienie  
I gdzie kwitło me wierzenie,  
Ma nadzieja, gęstym mrokiem  
Zasłaniają łąn szeroki,  
Ten kwiecisty łąn obłoki.

Czy ja wiem, czy znów zaświeci  
Z całym blaskiem na tej łące,  
Na tem polu złote słońce?  
Czy ja wiem, czy znów przeleci  
Mglisty obłok ten ponury,  
Czy nie niosą gradu chmury?

Mkną te cienie przez te pola,  
Gdzie posiałem me nadzieje;  
Taki zimny wiatr tam wieje,  
Gdzie orana pachnie rola.  
Mkną te cienie, a za niemi  
Wlecze smutek się po ziemi.

---

## DZIEŃ NA WSI.

### I.

Zorza znikła. Ponad knieje  
Wyszło słońce. Wietrzyk cichy,  
Co od łąk i lasów wieje,  
Wonią pełni dnia kielichy.

A w laskowej orzeszynie  
Z snu już budzi się wiewiórka.  
Z srebrnym dźwiękiem źródło płynie,  
Ptaszki wstają, skubią piórka.

Na błękitnem dnia sklepieniu  
Pisze słońce swoje ślady.  
Śmiercią ginie w okamgnieniu  
Niewyspany księżyc błądy.

A na requiem dzwon już woła,  
Po wsi w dworach pełno wrzasku,  
Ludzie w pole, do kościoła...  
A to wszystko w złotym blasku.

### II.

Dzień już w pełni. Tam od pola  
Nadlatuje głos piosenki.  
Łąki pachną, pachnie rola,  
Tam gdzie śpiewa Jaś maleńki.

Obok matka i trzy córki  
Wykopują swe ziemniaki.  
Żółty łupin zdobi górki,  
Dalej krwawe, rżanne szlaki.

Obszarpane trzęsą brody  
Czarne świerki tu nad miedzą.  
Obok orze rolnik młody,  
A na wozie dzieci siedzą.



Słońce pali na ich gęby,  
Wiatr rozwiewa żółte włosy  
I napada stare dęby  
I czerwone muska wrzosi.

III.

Na południe dźwięczą dzwony  
I z kościoła i od dworu;  
Lud opuszcza swe zagony,  
Trzody ciągną od ugoru.

A ze szkoły tabun dzieci  
Wygłodniałych przez wieś hurmem  
Jak żrebaków stado leci [mem.  
Z wrzaskiem, trzaskiem, chmurnym sztur-

Przelatują ponad faraą,  
Gdzie w ogrodzie proboszcz czyta  
I zdejmują czapkę starą,  
A ktokolwiek się zapyta

Pierwszego mądrego dziecka,  
Co „Galopp Zeit“ jego znaczy, —  
Na „galopu czas“ z niemiecka  
Z twą pomocą przetłómaczy.

IV.

Po obiedzie się mieszczanie  
Na kanapce spać położą;  
Na wsi ludzie śpią na sianie  
Lub w sąsiekach się barłóżą.

Za murami drżą topole,  
A nad dachem wichry huczą,  
A parobek śpi w stodole,  
A pod stropem konie tuczą.

Ledwo pot mu wyschnie z czoła,  
Ledwo oczy trochę przetrze,  
Już go ojciec w pole woła —  
Tam ma spacer i powietrze.

Choć niewielki ma zarobek,  
Jest szczęśliwszy w swoim stanie  
Taki prosty chłop — parobek  
Niż wykwintni ci mieszczanie.

V.

Łuna gaśnie. W oceanie  
Złotych blasków od jeziora  
Taka mętna jak konanie  
Pieśń unosi się wieczora.

W nią wsłuchane wszystkie cisze,  
Co bez tchu się przyczaiły  
Za pagórkiem. Wiatr kołysze  
Nad polami szept jej miły.

W szarym płaszczu pieśń przechodzi  
Nad domami przez wieś całą,  
Koi serca albo godzi  
Jeszcze większych smutków strzałą.

Tysiąc westchnień z serc wytryska  
I przez cisze, hen, ulata  
Tam, gdzie miljon gwiazd już błyska,  
Gdzie wciąż płynie źródło wszechświata.

21. 2. 08.

MOJA MUZA.

Gdym jak Dawid, pastuch młody,  
Pasał ojca mego trzody,  
Zapatrzony w pól błękity, —  
Muza ma, dziewczeczka miła,  
Mi z blawatków wianki wiła,  
W włos wplatała wianek wity.

Zapłakany, zasmucony,  
Gdym opuszczał ojców strony  
I gdym szedł pomiędzy wrogów, —  
Muza ma, dziewczeczka miła,  
Razem ze mną się martwiła  
I splatała wianki z głógów.

Każdy smutek się zagoi,  
Człek się z losem swym oswoi.  
Długie lata mej nauki.  
Muza ma, dziewczeczka miła,  
Krople rosy mi nosiła  
Tam z tych pól, gdzie krążą kruki.

Rozkwitały pełne róże  
A ja słałem za podnóże  
Tej jedynej cudne wianki.  
Muza ma, dziewczeczka miła,  
Pieśni ze mną wciąż nuciła,  
Pieśni wonne — dla kochanki.

Opasałem biodra swoje,  
Pierś okulem w stalne zbroje  
I zdeptałem wonne kwiaty.  
Muza ma, dziewczeczka miła.  
Moich stóp się uczepiła,  
Ze mną poszła w obce światy.

Tak jak Dawid z Goliatem  
Chciałem mierzyć się ze światem,  
Lecz uległem olbrzymowi.  
Muza ma, dziewczeczka miła,  
Wciąż do walki mnie budziła;  
Choć uległem, cóż stanowi?

Wrócę znów do mego ludu,  
Świadom walki, świadom trudu.  
Ludzie mój, my nie zginiemy!  
Muza ma, dziewczeczka miła,  
We mnie siłę znów wskrzesiła,  
Więc się pracy podejmujemy.

---

### LIRYKA.

Fruwa moja myśl codzienna  
Już z brzaskiem do ciebie,  
Gore tęskność ma płomienna  
Jak zorza na niebie.

Jak jaskółka płacze, kwili  
Moja pieśń gorąca,  
Co się rodzi w rychłej chwili  
I o blaski trąca.

Z pieśnią moją lecą myśli,  
Zakłętę tęsknoty  
W dal ku Tobie, to mi przyślij  
Twoich uczuć zwroty!

---



FALE (Smutek).

Gdy wiosenny mrok zapada,  
Siedzę smutny ponad wodą;  
Głuchym jękiem grzmi kaskada,  
Roznamiętnia duszę młodą.

Duch ulata nad przestrzenią,  
By uchwycić te postacie,  
Co się z szaleń w falach pienia,  
Latem tańcząc w białej szacie.

Fale niosą het, daleko  
Rej ruszałek ten szalony,  
A het za nim lży się wleka  
I grobowe huczają dzwony.

Ponad wodą smutek chodzi,  
Łka i płacze przenikliwie—  
Sny me grzebię w tej powodzi,  
Na kwiecistej śnite niwie.

Mej młodości sny gorące  
Ulatują het z falami;  
Jakbym bujał rad na łące  
Jeszcze raz, widziadła z wami!

Smutek rośnie w mojej duszy  
I powoli, ach, powoli  
Mego szczęścia głos przegłuszy.  
Jak to boli, jak to boli!

---

## PTASZEK I DZIEWCZĘ.

W oknie stoi dziewczeczka,  
Przy dziewczeczce klateczka,  
W tej klacieczce ptaszek siedzi.  
Gdy dziewczynka go odwiedzi,  
Skrzydełkami przewiewa  
I błagalnie tak śpiewa:

Jestem ptaszkiem pojmanym,  
By Wam dzieciom kochanym  
Śpiewać piękne piosnki swoje.  
Ale smutne serce moje  
Błaga piękną dziewczynkę  
Darować mu piosenkę.

Puść mnie dziewczę w powietrze!  
Ptaszek oczka swe przetrze,  
A gdy słońca się napije,  
Niż godzina ta wybije,  
Do klacieczki tej wróci  
I ci piosnkę zanuci.

Tak błagalnie spoziera,  
Że mu dziewczę otwiera,  
Ptaszek skrzydła swe rozwinął  
I poleciał i zaginął.  
Wnet przemija godzina, —  
Dziewczę płacze, zaklina.

---

(71) ZAKŁĘCI RYCERZE.

I.

Na nowo mi się przybliżacie,  
Długowiekową mgłą zalane,  
Zamknięte w moich snach postacie,  
Od braci polskich zapomniane...

Na nowo blaskiem swym dziewica  
Upaja oko me zdziwione,  
Zdrój szczęścia mego znów oświeca  
Urocze czary urojone...

Wołacie kształtów, nocne mary?!  
Ze snu rycerze już powstają,  
W trzebnickim zamku grzmia fanfary,  
Szeleści oręż, dzwony grają...

Ze łzą cię witam, me marzenie,  
— Co lśnisz w swej jasnej aureoli!  
Symbolem będzie, gdy me pienie  
Z wiekową baśnią cię zespoli.

II.

STARA STUDNIA.

Słońce na jasnym stoi niebie,  
Ogrzewa gór drzemiące knieje  
I po pochyłej polnej glebie  
I po pastwiskach złoto sieje...

W cieniu jałowców pasterz młody  
Duma głęboko zamyślony  
W wiekowe baśnie i przygody,  
W zakłete skarby i korony...

Jest tam wyschnięta stara studnia,  
Krzewiem zarosła, zawałona;  
Czasem się dziwno w niej zaludnia  
I szcęk oręża słychać z łona...

Opowiadają dziwne wieści  
O zamku w ziemię zapadniętym:  
Że on rycerzy chrobrych mieści,  
Że dla ratunku jest zaklętym.

Bo gdy Tatarzy nadjeżdżali,  
Pałac wokoło miasta, grody,  
Błagali w modłach wielcy, mali,  
By zamek ich nie poniósł szkody...

Dźwignęły góry się dokoła  
I zamek zniknął w gęstym drzewie;  
W nim śpią rycerze, aż zawoła  
Ojczyzna synów w krwi przelewie.

Gdy zczasem w zamku ktoś zadzwoni, —  
Wsiądą rycerze na rumaki;  
Od kopyt niezliczonych koni  
Góry się zsuną w kraj jednaki.

Młodzian chcąc poznać, o czym prawią,  
Przez ciernie gąszczy wszedł do studni,  
Choć go zranione ręce krwawią.  
Wkoło tam stali jeźdźcy cudni...

### III.

#### KAPLICA.

Dziwi młodziana, że się studnia  
Otwiera z boku w twardej skale,  
A cudne światła od południa  
Migocą w niej przez ciemne dale...



Wabią go światła tych promienie,  
Idzie za nimi czarnym gankiem...  
Podziemne, długie to sklepienie  
Dziwnych tajemnic jest przystankiem.

Wraz w oświetlonej stał kaplicy...  
Ściany lśnią w barwnym mozaiku,  
Ołtarz wśród świec na cześć Dziewicy,  
Wkoło z marmuru ław bez liku...

Bładawe światło przez rozety  
Szyb wysadzanych w halę wpada,  
Srebrne świeczniki, z róż bukiety,  
Przepychem srebrzy się posada...

W złocistej lampie, w szkłe czerwonym  
Pali się światło przy ołtarzu;  
Cisza panuje w opuszczonym  
Zakątku tym by na cmentarzu.

Wnet śmiały młodzian się przekona,  
Czy tu istota jaka żywa;  
Ciągnie wiszący powróż dzwona  
I dźwięczny głos się wraz odzywa...

Na znak ten, by przez jakie cudy  
Ruch się podnosi za murami...  
Po twardym bruku rzeżą ludy,  
Zbrojni rycerze wchodzą drzwiami...

A przez otwarte drzwi na dworze  
Widać w kulbakach tysiąc koni,  
A inne jeszcze są w oborze;  
Wojsko zlatuje się do broni...

Do szturm uderzają dzwony,  
Szczęk broni słyhać, grzmia fanfary,  
Lud już w kaplicy zgromadzony;  
Wbiega ze świętą księżę stary...

Jak burza chorał zaśpiewany  
„Boga rodzico“ na znak wojny,  
Jak gromy wtórzą mu organy,  
A modły ksiądz śle bogobojny...

Przelał się młodzian, gdy przed księcia  
Wezwał go giermek po Mszy świętej;  
Ten ujął chłopca w swe objęcia,  
Łagodząc czoło swe pocięte...

IV.

SALA RYCERSKA.

Powiódł go potem długą sienią;  
Przez drzwi dębowe weszli w sale...  
Złote rynsztunki tu się mienia,  
Portrety przodków lśnią wspaniale.

A z haftem w rękę przed kominkiem  
Siedzi księżniczka w aksamicie,  
„Poczęstuj gościa dobrem winkiem!“  
Na to dygnęła przyzwoicie...

We dwoje książę ich zostawił,  
Młodziuchną córę swą i chłopca;  
Chłopcu, choć dotąd na wsi bawił,  
Nie była grzeczność całkiem obca.

Jak przed madonną zgiął kolana  
I podniósł kornie do niej oko;  
Rumieńcem księżnej twarz zalana,  
Zmieszał ją jego hołd głęboko.

Przyniosła srebrny puhar wina;  
„Tem pokrzep się, mój chłopcze młody,  
Bo ważna zbliża się godzina!“  
On wchłaniał w duszę czar urody...

Gdy tak oboje w półzachwycie  
Stali naprzeciw oko w oko,  
Na gankach rośnie gwarne życie  
I już się zbrojne hufce wloką...

W czarnych przyłbicach i szyszakach,  
W pancerzach lśniących by ze złota,  
Z ciężkimi mieczmi na temblakach  
Wiała się w salę liczna rota...

Na krzesłach ze słoniowej kości,  
Rzęząc, rycerze posiadali...  
I wnet księżniczka w znak grzeczności,  
Szeleszcząc suknią, wyszła z sali...

Za stół cedrowy usiadł książę,  
Wsparł dłoń na mieczu, co zasługi  
Lignickich walk na ostrzu wiąże  
I napis mieści: Henryk drugi.

Na znak ten cicho się zrobiło.  
„Waleczni bracia zgromadzeni!  
Wiem, że wam serce biło z siłą,  
Gdy dzwon się ozwał w głuchej sieni...

„Jeśli przesiąknął lud oświatą  
I w rękę z dworem idą siola,  
Jeśli się pałac brata z chatą,  
To czas już nadszedł, Bóg nas woła!

„Bohater silny z ludu kości  
Z potężnem ruszy w wojnę graniem,  
Gdy zacnie krwawy bój wolności,  
My murem mu u boku staniam...

„I będziem świadkiem jego chwały  
I blaskiem jego po zwycięstwie,  
Gdy ludy będą się bratały  
I jedność będzie w człowieczeństwie...



„Wielka świątynia się podnosi,  
W światłości widzę lśniące bramy...  
A teraz młodzian ten ogłosi,  
Jak długo jeszcze czekać mamy...”

Z palącem okiem powstał młodzian,  
Jak lew kosmatym trzęsąc włosem...  
I chociaż w zgrzebne suknie odzian,  
Rzekł z uniesienia drżącym głosem:

„We krwi Ojczyzna, bo ją wrogi  
Jak płaszcz szkarłatny rozszarpali,  
Rzucono syny jej pod nogi,  
A nad jej głową miecz ze stali...”

„W niewolę wzięte są sumienia  
I zdrajca ziemią jej frymarczy  
I imię swe na obce zmienia...  
To katom jeszcze nie wystarczy...”

„Bo prawem stało się bezprawie,  
Że można deptać niewolnika,  
Co panu się opłaca krwawie,  
Choć pierś mu dławi wściekłość dzika...”

„Jak wypędzony pies za progi,  
Z własnego Polak idzie domu,  
By gad plugawy, jemu wrogi,  
Mógł osiąść w nim na oznak sromu.

„Na grobie ojców dziatki płaczą;  
A kogo hańba nie oniemi,  
Opasze torbą się żebracza,  
Bezdomny włokąc się po ziemi...”

I szmer i popłoch powstał w sali,  
Orężem rzezi szereg zbrojny  
I słyhać pomruk by zgrzyt stali:  
„Dziś jedźmy, jeszcze dziś do wojny!”



Wziął księżę lśniący miecz do ręki,  
Co miał rękojęść z perły białą;  
Wraz ścichły wsze oręża brzęki,  
Milczenie w lot zapanowało...

„W płomieniach stoją polskie kraje,  
Niech jak huragan huczą dzwony!  
Zakłęte wojsko z grobów wstaje,  
Więc w imię Boga, do obrony!

„Ty zaś młodzieńcze, cny zwiastunie,  
Używaj w zamku tym swobody!...  
Pokaż mu, giermku, to ustronie,  
Nasze podwórza i ogrody!...“

—  
V.

OGRÓD.

Księżniczka bawi się tam w sadzie;  
W nim tryska marmurowa studnia.  
Przy pluskach jej, przy wodospadzie  
Księżna robótką się zatrudnia.

Z perełek drogi pas haftuje,  
Wyszywa na nim lśniące kwiaty...  
Młodzian nieśmiało w sad wstępuje,  
Podziwia księżnej strój bogaty.

Słowik miłośnie śpiewa w krzaku,  
Nad gankiem kwitną wonne róże  
I po piaszczystym, białym szlaku  
Ścielą swe listki za podnóże...

Niby kobierzec ogród cały  
Prześlicznem kwieciem wyszywany,  
Księżna, jak anioł w nim wspaniała,  
Stoi z robótką u fontanny.

Młodzian zjawiskiem tem olśniony  
Księżniczce uklon śle głęboki;  
Rozgląda się na wszystkie strony,  
Nie wiedząc, dokąd zwrócić kroki.

Zdała go piękna księżna wita,  
W precudnym stroju by królowa:  
We włos jej z róż korona wwita,  
W jej rękę wstęga lśni perłowa.

„Twoim to będzie podarunkiem,  
Zdobnieć opasze bok młodzieńczy,  
A lśniącym strojem i rynsztunkiem  
Ojciec mój dobry cię uwieńczy...

„Ten cały zamek i te wieże  
Ze mną uznają cię swym panem,  
Będę ci znosić kwiaty świeże —  
Zostań, rycerzu, mym wybranym...“

On padł jej do nóg: „Przebacz panie!  
Szczęk kajdan u rąk moich dzwoni,  
W które zakuli mnie tyrani;  
Te muszę najpierw zerwać z dłoni...“

Księżniczce łzami zaszło oko,  
Do pocałunku rączkę dała;  
Ten cios ją trafił zbyt głęboko,  
Więc poszła żalem zdjeta cała...

—

## VI.

### POWRÓT.

Gdy młodzian wraca, wraz kostnieje  
To wielobarwne życie w sadzie.  
I słońce nawet już nie grzeje;  
Przyroda cała spać się kładzie!...

W podwórzu sterczą, by potwory  
Szare, wyniosłe, lwie kolumny,  
Które owiały w mrok wieczory...  
Młodzian nasz kroczy wśród nich dumny.

Idzie salami wciąż mnogiemi,  
Aż się dostaje do kaplicy,  
I dalej daży gankiem w ziemi,  
Pograżon w smutku i tęsknicy...

Het za górami świecą zorze,  
Gdy młodzian widzi promień złoty,  
Już w blasku słońca żyć nie może,  
Umiera z smutku i tęsknoty...

## Z BOJOWISKA.

### I.

#### CZUJ DUCH!

Wołam was, bracia, do oręża,  
Wołam was, bracia, do boju!  
Czuj duch! Kto z ducha, ten zwycięża!  
Bez walki niema pokoju.

Oręż nasz ostry nie ze stali,  
Ani on krwi nie przelewa,  
Jak archaniola miecz się pali,  
Jak żagiew iskry rozsiewa.

Wołam was bracia, hej rycerze,  
Młodzieńcy silni i męże!  
Hej, w górę serca! Bóg przymierze!  
Niezlomni święćcie oręż!

Uświęćcie oręż mocną wiarą,  
Że święta jest nasza sprawa!  
Nie damy sobie żadną miarą  
Niweczyć naszego prawa.

Hej, nie ze stali nasze miecze —  
Nie mamy orężnych prawic.  
Lecz duch swym ogniem wroga siecze  
I płonie kraj od błyskawic.

Niebo się chmurzy, biją gromy —  
Huczą armaty ze spiżu.  
Nad nami, bracia, Bóg widomy,  
I jego pomoc w pobliżu.

Sto kul armatnich leci z procy,  
Uderza w pancerze wroga.  
Izrael, idzie i prorocy,  
Filistrów przeraża trwoga.



Hej, Dawid zabił Golijata  
Żuźlowym kamykiem z kija!  
Hej, za chełpliwość ta zaplata.  
Za butę kara nie mija!

Hej, nie ze stali nasze miecze —  
Ze stali są nasze duchy!  
Hej, z nami Bóg i jego piecze,  
Jesteśmy pełni otuchy!

Wołam was, bracia do oręża:  
Przewaga ciała jest krucha!  
Czuj duch! Kto z ducha, ten zwycięża,  
Oświatą pasujcie ducha!

II.

MODLITWA CHORAŻEGO.

Zlituj się, Boże, i zwycięstwo daj!  
Błagam Cię krwią, co płynie z ran!  
Zlituj się, Boże, i uwolnij kraj  
Od wrogów, co pustoszą lan!

Zlituj się, Boże, i z pomocą śpiesz  
Chorażwi przesiąkniętej krwią!  
Zlituj się, Boże, nad modlitwą rzesz,  
Co Ciebie Ojcem, Sędzią zwią!

Zlituj się, Boże, i otuchę nieś  
Upadłym i broczącym w krwi!  
Zlituj się, Boże, i z marwoty wskrześ  
Tych, co z bezprawiem walczyć szli!

Zlituj się, Boże, weź w opiekę dom  
Braci, co poszli krew swą lać!  
Zlituj się, Boże, ześlij z nieba grom  
Na zdrajców, sprzedających brać!

Zlituj się, Boże, połóż nędzy kres:  
Tyś miłościwy Bóg i Pan!  
Zlituj się, Boże! Zamiast gorzkich łez  
Błagam Cię krwią, co płynie z ran!

III.

SKARGA WODZA.

Naród się chwieje, ach, mdleje —  
Zwycięstwa płonne nadzieje:  
W rozterce duch!  
A walka wre i szaleje:  
Garść bojowników maleje,  
Co legnie zuch, mój druż!

Nie brak mym druhom ofiary —  
Lecz brak im wiary, ach, wiary,  
Co łamie trud!

Wierzyłem przecież ja, stary,  
W zwycięskie nasze sztandary:  
Porwałem lud jak cud!

Pot, lzy i krew topią ziemię —  
W okowach krwawych nie drzemie  
Już naród mój!

Kazałem mu zrzucić brzemię,  
Wypędzić wrogie nam plemię:  
I wszczął się bój i znój!

Lecz widzę naród w rozterce —  
I rozpacz szarpie me serce:  
Niech strzeże Bóg!

Bo nie wytrwali w szermierce,  
Gaszą swój ogień w iskierce:  
Zdobywa wróg nasz próg!

Inni złamali przysięgę —  
Wzmacniając wrogów potęgę,  
Uchodzą z pól.  
Podrę tę zgrzebną siermięgę,  
Rwę odznak wodza, tę wstęgę:  
Ja kmieć, ja król — ja ból!

IV.

ŚPIEW DUCHIÓW.

Ojczyste knieje pełne czarów,  
Pienią się wody od oparów;  
Ojczysta ziemia się zieleni, —  
My rozplywamy się w przestrzeni.  
My roztaczamy swą opiekę  
Na ziemię, knieje i na rzekę;

Tchniemy w żywioly dech otuchy,  
My wyzwolone z ciała duchy.  
Na kwiatkach łąk perłą się rosy,  
Na łanach szumią zboża kłosy;  
Od pól i lasów idą wonie,  
Od jabłek chylą się jabłonie.

Ziemia radosna z swego plonu  
Krzepi i broni lud od zgonu;  
Czuwamy nad krzewkością płodu  
I moc nosimy dla narodu.

My ukochali kraj rodzimy  
I przed złą wolą go chronimy;  
Zrośliśmy z ziemią tą na wieki,  
Nie wypuszczamy jej z opieki.

Moc i otuchę tchniemy w ludzi,  
Naród nasz rośnie i się budzi;  
Naród zbudzony los swój zmieni —  
Już pełno światła i promieni.

V.

GŁOS POETY.

Ziemia pachnie pól kwiatami,  
Ziemia pachnie pulchną rolą;  
A tej ziemi krew nie plami,  
A tej ziemi łzy nie bołą.

A w tej ziemi kości leżą  
Bohaterskich naszych braci;  
A nad ziemią duchy bieżą  
W nikłych, lotnych mgieł postaci.

A nikt z ludzi nie pamięta,  
Jaka krew się tu przelała;  
Jakim znojem przesiąknięta  
Nasza święta ziemia cała.

A z tej świętej ziemi tryska  
Moc życiowa dla narodu;  
Słońce grzeje, gleba pryska:  
Pełno kielków, pełno płodu.

A nad ziemią idą wonie,  
Nowy szmer i dźwięk radosny;  
Miękki, lekki oddech wionie  
Od dziewiczej, młodej wiosny.

Rok za rokiem się odradza,  
A my mamy mrzeć w niewoli?  
Ziemia nasza się odmładza —  
Łammy łańcuch swej niedoli!



SONET.

Nie orzą pługi łąnów moich; czarne bory,  
Kędy się z tobą przechadzam, w hebanu ramy  
Moich pól szmaragdów nie wieńczą, nie wdy-  
[chamy  
Woni mych łąk, chodzimy przez obce ugory.

Nie jeżdżę z tobą w kolasie, bo ojciec koni  
Nie daje mi z rąk; ta chata pod dachem  
Czerwonym moją nie będzie, nie moją —  
[piachem  
Blyszcząca skiba, gdzie na wydmach wicher  
[goni.

Lecz wierzaj mi: kiedy w te oczy patrzę modre,  
Nie chciałbym się pomijać z żadnym tego świata  
Mocarzem, bo z nich tryska dla mnie szczęście  
[szczodre;

W nich się zwierciedlą duszy twej tak świę-  
[te prawdy,  
Ze mógłbym czerpać z toni tej przez całe  
[lata,  
Szczęśliwy przy twym boku zostając na  
[zawdy!

XI. 1912.

SERCE.

Noc... Cisza wszędzie... Nie słyhać ni szmeru:  
Ucichł i turkot w hałaśliwym młynie.  
W blasku księżycy jakieś czółno płynie  
Po srebrnym stawie — bez wiosł i steru.

Czółenko miłe, tyś podobne sercu.  
Burzy się nie lękasz ni nocnej mgławicy,  
Lecz mówię tobie: wracaj do kotwicy,  
Spocznij na brzegu przy kwiatów kobiercu!  
Nagle pod tobą zadrży cicha fala,  
Szarpnie cię burza, co z nieba krawędzi  
Ku tobie, patrzaj, z kłębem chmur popędzi.

Czółenko miłe, nie trzymaj się z dala  
Od trwałych brzegów, bo gdy lęk się zrodzi,  
Najlepsza wiara w siły swe zawodzi.

---

XI. 1912.

MIŁOŚĆ I POEZJA.

Miłość miłości niczego nie skąpi,  
Daje radosne i bolesne chwile,  
Bezradna jednak staje na mogile  
I żywa z zmarłą do grobu nie wstąpi.

Poezja śmierć i życie z równą wita  
Rozkoszą; jest to dobrotliwa pani,  
Co wieńce niesie do mrocznych otchłani,  
Gdzie śpi jej siostra w całuny spowita.

Miłość mrze rychło; jak tkliwa mimoza,  
Gdy słońce zajdzie, z drzeniem kielich zwija,  
Wiew zimnej nocy i mróz ją zabija.

Poezja lśniąca, gdy ją szara proza  
Chce smucić, frunie do niebieskiej bramy  
I z śmiechem woła: Proszę za mną, chamy!

---

XI. 1912.

„SIKWA“.

Obok fontanny w zamkowym ogrodzie,  
Gdzie w srebrnym łuku tysiąc pereł błyska,  
Tuśko i Mincia przystanęli zbliśka,  
By się przypatrzeć igrającej wodzie.

„Sikwa!“ — klaskając, Mincia zawołała —

„Zupełnie taka jak moja zabawka!“

Tuśko odpiera: „To nie jest sikawka!“

„To duża sikwa“ — przekonuje mała.

Znalazłaś wyraz, ty szczęśliwa dziatwo,  
Tak malowniczy, prosty i swoisty —  
Obca-ć fontanna, wodotrysk za mglisty.

„Sikwa!“ — to przecież zrozumieć tak łatwo.

Tuśko to pojął, bo w zupełnej zgodzie

Mincię za rączkę powiódł po ogrodzie.

XI. 1912.

ŚWIAT.

Gdy krwawą luną nieba skraj zapłonie  
I w złocie skrzy się drżąca toń jeziora,  
Pani wyjeżdża łódką co wieczora,  
By z dzieckiem usiąść w letnim pawilonie.

Gdy dziecko rzeknie: „Świat chcę widzieć,

Matka zaporę okna mu odsunie [mamo!“

I z niem przygląda się wieczornej łunie,

Aż zechce, grając, okno zamknąć samo.

I znowu potem: „Świat mi otwórz!“ prosi

I pyta matki: „Czy to świat się pali?

Czy staw nie zgasi ognia?“ i tak dalej.

Wtedy mu matka taką prawdę głosi:

„Dzieciuniu moja! To są ognie boże,

Których nic w świecie zagasić nie może“.





## WIDZENIE KRISTÓFA KRISTÓFKA

Maryi Długoszówny nie poświęca.

Wśród lip i karmazynów  
Stoi aświaty strażnik.  
Mur miedzi i srebra  
Oleńca widać.

## PRZEDŚWIT WOLNOŚCI.

### UTWORY Z LAT 1917—1920.

Doświadczenia i nadzieje  
Młodości i dawnych dni  
Wino piśmi i piśmi  
Książki przed sobą  
Dach i śnieg i promienie  
W drzewach i w kwiatach  
Pioski i miłość  
W przelocie i w chwili  
A od Egiptu w miedzi  
Białe i czarne dni  
Wiele rzeczy i wiele  
W cieniu i w świetle  
Wśród lip i karmazynów  
Przed aświaty strażnik  
Mur miedzi i srebra  
Oleńca widać  
Wiele rzeczy i wiele  
W cieniu i w świetle  
Wśród lip i karmazynów  
Przed aświaty strażnik  
Mur miedzi i srebra  
Oleńca widać



## WIDZENIE KSIĘDZA FRANCISZKA.

Maryi Długoszównie poświęcam.

Wśród lip starych i wiązów  
Stoi kościół drewniany.  
Mur cmentarza posepne  
Ocieniają kasztany.  
Ksiądz Franciszek chodnikiem  
Obok grobów i krzyża,  
Do ogrodu przechodząc,  
Ku probostwu się zbliża.  
Róż girlandy z obóch stron  
Mnóstwem pąków się mienia.  
Wino pnie się po ścianach  
I altance przed sienią.  
Dach ceglasty probostwa  
W blasku słońca się topi.  
Płoną maki czerwone  
W grządkach obok konopi.  
A od kwiatów w rondelach,  
Bratków, rezed, piwonji,  
Wieje zapach przyjemny  
W cieniu grusz i jabłoni.  
Wśród bzów cicha altanka;  
Przed nią marchew, cebule,  
Obok płotów zielonych  
Szklane świecą się kule.  
Gdzieś tam słowik zanucił  
Melodyjne swe trele.  
Drży rozkoszą powietrze,

Wnika w serce wesele.  
Na ten koncert poświęcić  
Wcale nie żał tej chwili.  
Ksiądz Franciszek tymczasem  
Niech po mszy się posili.  
Ani nie trwa zbyt długo,  
Z brewijarzem wychodzi  
I po niebie błękitnem  
I po kwiatach wzrok wodzi.  
Spokój w rysach szlachetnych,  
Zdrowie na młodych licach,  
Lecz zabłyśnie raz po raz  
Tajny ogień w źrenicach.  
To znów oczy myślące  
Rzęs zasłona przycienia,  
Gdy do lotu się wznoszą  
Skrzydła duszy, marzenia.  
To znów płyną gdzieś w dali  
Jak bez żagłów te oczy,  
Gdy ich ciemne jezioro  
Jakiś smutek zamroczy.  
Ksiądz przechodzi wśród grzędów  
Obok kwiatów tych miłych  
I myśl lotną pogrąża  
W medytacjach zawilych.  
Na uczuciu wezbranem  
Płynie duch jak na fali.  
I wzrok bystry zatacza  
Jakby orzeł gdzie w dali...  
Otoczyli dom kaci,  
Z bagnietami weń wpadli,  
Zabijając bezbronnych,  
Hańbią żony, zajadli.  
Dzieci, drżące sieroty,  
Mordują rozjuszeni,  
Zabierają klejnoty,  
Reszta pastwą płomieni.



Wieś się pali. Wpólnadzy  
Uciekają od chaty.  
Na nich z wyroku wojska  
Zioną ogniem armaty.  
Spustoszony kraj cały,  
Ludność od głodu ginie,  
Mężczyzn zdolnych do broni  
Zabierają rodzinie  
I w okopy ich pędzą,  
Gdzie brat brata zabija,  
Duszę bratnią rozdziera  
Okrzyk: Jezus, Maryja!  
O Łazarzu, Łazarzu,  
Jakżeś krwią ty zboczony!  
Jakie rany okropne  
Rozszarpały twe członki!  
Jakie jęki w powietrzu,  
Jaki ból na tej niwie!  
O mój Jezu najśladzi,  
Daj mi skonać szczęśliwie!  
Czy to strumień wśród łąki?  
To czerwona krew płynie  
I jak kwiaty na łące  
Rumieni się w dolinie.  
Czy to chmura tam wisi?  
To żarłoczne są kruki,  
Co nad stosem kadawrów  
Kreślą złowrogie łuki.  
Skąd ten szal nagły w mieście?  
Czemu tłum się tak cieszy,  
Z narodowym sztandarem  
Na królewski plac spieszy?  
„Niechaj żyje“ wołają,  
A muzyka wtóruje —  
Jakaś bańka mydlana  
W ich umysłach króluje.  
Witaj, królu prawdziwy,

Pomazańcu prymasa,  
Piaście z rodu polskiego,  
Który nie chce mieć Sasa!  
Witaj wolny narodzie,  
Co się wrogów nie złękiesz  
I przed obcym biskupem  
Ani królem nie klękiesz!...

. . . . .  
Nagle wiatr się poruszył,  
Białe chmurki gromadzi,  
Niewiadomo, czy gromy  
Czy deszcz żyzny sprowadzi.  
Od zachodu nad lasem  
Czarna chmura się kłębi.  
Wiatr się wzmacza w huragan,  
Dmie jak trąba i ziębi.  
Już na cały firmament  
Białe chmury rozegnał.  
Wtem trzasł piorun. Gdy jeszcze  
Ksiądz Franciszek się żegnał,  
Do altanki uchodząc —  
Bowiem burza nie kpiny —  
Lunął deszcz jak konwiami  
Na spragnione rośliny.  
Błyskawice gzygzakiem  
Rozświełtają przestrzenie.  
Grzmot łoskocze i kruszy  
Twarde ludzkie sumienie.  
Ksiądz Franciszek rozmowę,  
Jak prorocy ją wiodli,  
Z Stwórcą świata prowadzi,  
Zarem serca się modli.  
Jego duch się unosi  
Nad potokiem żywiołów,  
Wzłata aż przed tron Boży  
Wśród świetlistych aniołów.

I jak Cherub promienny  
W samą światłość spoziera—  
Taka jest jego wiara,  
Taka modlitwa szczerą:

„Boże, któryś prorokom  
W płomieniach się objawił,  
Wybaw z niewoli lud mój,  
Który zawsze Cię sławił!

Rząd dusz powierz mi nad nim  
Mocą świętego znaku,  
Jaki Mojżesz otrzymał,  
Gdyś był płomieniem krzaku!

Daj mi taką wymowę,  
Jakąś Szawła obdarzył,  
Gdyś go niby piorunem  
Ogniem Twej łaski prażył!

Włóż mi w usta ognisty  
Język pierwotny ludów,  
Bym szedł głosić twe prawdy  
Mocen dokonać cudów!

Błyskawicą mi ducha,  
Gromem uzbrój me słowo,  
Abym wolność narodom  
Szedł przywracać na nowo!

Aby się w swoich prawach  
Duchem Twoim rządziły  
I na ziemi wieczysty  
Pokój panował miły.

By się ludy zrzeszyły  
W jednym państwie bez granic,  
A przewaga oręża  
Nie przydała się na nic.

Aby spory sądziły  
Ludów rozjemcze ligi  
I ku szczytom ludzkości  
Biegły wszystkich wyścigi.

Wyzwól naród mój, Panie,  
Z plag egipskiej niewoli!  
Zetrzej mu z czoła piętno,  
Co tak hańbi i boli!

Wszak mu dałeś już wszystko  
Oprócz jednej swobody,  
Swym genjuszem prześciga  
Przodujące narody.

Dałeś mu ten królewski  
Język jak złoto lśniący,  
W którym filigranowe  
Rzeźbi słowa mówiący.

Dałeś mu bystry rozum,  
Co jak strzała przenika  
I rozcina sieć intryg  
Chytrego przeciwnika.

Dałeś mu wyobraźnię  
Szybką do orientacji,  
Dałeś mu krew gorącą  
Jak południowych nacji.

Pieśni cudne mu dałeś  
Wykończonej finezji,  
Woń jak z ojczystej ziemi  
Bije z jego poezji.

Aby kraj swój obronił,  
Dałeś mu silne ramię.  
Gdzież ten miecz, którym kiedyś  
Władzę despotów złamie?



Czy zrodzony już mąż ten —  
Kędy jego kołyska —  
Za którego przewodem  
Naród swą wolność zyska?

Z matki obcej, krew jego  
Dawne bohaterzy  
A imię jego  
Czterdzieści i cztery.

Sława, Sława, Sława mu!“ —

Ksiądz Franciszek się żegnał.  
Burzę nad jego głową  
Wicher szumiący przegnał.  
Niebo się rozpromienia —  
Kapłan w natchnieniu klęczy,  
Słońce się z chmur wychyla,  
Lśni w kolorach znak tęczy.

## HALLERCZYCY.

Mel.: Jeszcze Polska nie zginęła.

Jeszcze polskie lśnią pałasze,  
Białe orły szumią.

A te dziarskie chłopcy nasze  
Wrogów bić rozumią.

Marsz, marsz po sławę  
Z Paryża pod Warszawę!  
Haller nam przewodzi,  
Polskę oswobodzi.

Jeszcze Poznań, Gdańsk, Opole  
Trwają w polskiej ziemi  
I po trudach i mozole  
Będą swobodnemi.

Marsz, marsz i t. d.

Jeszcze Cieszyn, Spisz, Orawa,  
Lwów polskim i Wilno.  
Dzielna kresów tych postawa,  
A nam do nich pilno.

Marsz, marsz i t. d.

Jeszcze Wisła jak sznur modry  
Góry z morzem sprzęga.  
Het od Dniepru aż do Odry  
Nasza Polska sięga.

Marsz, marsz i t. d.

Jeszcze ciągną czarne chmury  
Nad naszą ziemią,  
Postawimy trwale mury  
Nad polską granicą.

Marsz, marsz i t. d.

## ZOLNIERZOWI POLSKIEMU.

Mel.: Polak nie sługa,  
lub: Kto się w opiekę,  
lub: Serdeczna Matko.

Na śląskiej ziemi, na Piastowskiej glebie,  
Polski żołnierzu, witamy dziś ciebie.  
Już sześć stuleci znosi Śląsk niewolę  
Jak z domu matki porwane pacholę.

Gdzieś była Polsko, gdy po śląskie niwy  
Sięgnął król czeski, panowania chciwy?  
Czemużś potem patrzała spokojnie,  
Gdy nas w potrójnej Prusak jarzmił wojnie?

Potrójnie ciebie trzy mocarstwa wrogie  
Na śmierć skazały, na konania srogie.  
Byliśmy odtąd rozproszone dzieci  
Zrównane bólem, który miłość nieci.

Przyduszon cielskiem plugawego gadu,  
Zatruty śliną ciekącego jadu,  
Wyzuty z wiary i ojczystej mowy  
Był Śląsk jak martwy, wiodąc byt grobowy.

Jeśli się Ślązak mowy swej nie wstydział,  
Piekielnem drwiciem Prusak z niego szydził.  
W sądzie, w urzędzie, w kościele i szkole  
Piętno germańskie palili mu w czole.

Duch się zniepował, zgarbiło się ciało,  
Lud z praw wyjęty jarzmo przygniatało.  
Krwiożercze wojska jak drapieżne sępy  
Miały opornych rozszarpać na strzępy.

Lecz zgrzyt i wściekłość rozbudziły ducha:  
W gnębionym ludzie namiętność wybucha,  
Zrywa się piorun, gniew na twarzy błyska,  
Z przywartych źrenic lawa iskier tryska.

Jeszcze na niebie rządzi ten Bóg stary,  
Co wzniecił w ojcach żywy płomień wiary.  
Jeszcze lud Polskę sobie przypomina,  
Skąd przyszła na Śląsk objawień nowina.

Tęsknie ku Polsce zwracają się oczy,  
Której wskrzeszenie wróżył wieszcz proroczy.  
Matka królowa bierze Śląsk w objęcia,  
Mężnie w stuleciach dojrzałego księcia.

Polski żołnierzu, dziś po sześciu wiekach  
Witamy ciebie z łzami na powiekach.  
Pod chorągwiami triumfalnej bramy  
Serdecznie w tobie Polskę swą witamy.

---

### BIAŁY ORZEŁ.

Mel.: Oto dziś dzień krwi i chwały.

Sfrunął na Śląsk orzeł biały  
W blasku tęcz karpackich gór.  
Wśród purpurów zajaśniały  
Krwawe łuny śnieżnych piór.

Słońce błyska brylantami,  
Gdy korona zdobi skroń.  
Biały orle, zostań z nami,  
Śląsk przed czarnym orłem broń!

Hej, Ślązacy, w górę czoła!  
Niech radosne pieśni grzmiają!  
Gdy ojczyzna nas powoła,  
Triumf jej okupim krwią.

---



## POMNIK DLA IZYDORA MURKA.

Za słuszną sprawę w obronie swych braci  
Kto, stojąc w walce, życie swe utraci,  
Skruszony nagle w sił pełnym rozkwicie,  
Uzyska lepsze pośród duchów życie.  
Sprawiedliwością wyprzedzony w sądzie  
Przed majestatem Wszechstworcy usiądzie,  
Otoczon blaskiem tych wybrańców z ludu,  
Których obdarzył Bóg potęgą cudu.  
Oto, krew święta za wiarę przelana,  
Krew męczenników i wyznawców Pana!  
Oto, krwi świętej płynię strumień drugi,  
Co za ojczyznę przelali jej sługi.  
Płoną jak róży krzaki gorejące,  
Girlandy kwiatów na niebieskiej łące.  
Kwitną w przepychu kolorów i woni  
Duchy świecące na niebieskiej błoni.  
Tam bohaterzy wyzwoleni z bólu  
Stanęli rzędem przy walecznym królu.  
Dawne pradziady łączą się z wnukami,  
Lśnią w swych pancerzach, a krew ich nie plami.  
Wpatrzeni wszyscy w czystą światłość słońca,  
Wsluchani w granie sfer brzmiących bez końca,  
Wnikając w prawa rządzące wszechświatem,  
Jak gwiazdy światłem migocą skrzydlatem.  
Oto się pytam zbawionego ducha,  
Który z zdziwieniem na głos ziemski słucha,  
Czyliby zechciał jeszcze przywdziać ciało —  
Tęsknotom jego życie kłam zadało.  
A duch nie w usta kładzie takie słowa,  
Że mi anielską wydaje się mowa:  
Błogosławieni, co słabych przygarną  
I jak pelikan karmią krwią ofiarną.  
Błogosławieni ci mocarze ducha,  
Od których bije promienna otucha

I jak kometa zmrok wąpień rozdziela,  
Gdy silna wiara jak słup w niebo strzela.  
Błogosławieni ci mający serce,  
Gdzie miłość braci tli w każdej iskierce  
I spaja w całość zdrobniałe kryształki,  
Chociaż rozbita, jak magnes kawałki.  
Oto meteor świeci jasną smugą,  
Kreśląc na niebie iskiei linję długą.  
Długo potomnym bohater świadomy,  
Chociaż się ciało rozpadło w atomy.  
Wyrosną nowe z świętych prochów świąty,  
Czy dzieła męstwa czy miłości kwiaty.  
Duch w wątłe tkanki roślinne się wdziera.  
Gdy bluszcz kielkuje z grobu bohatera.  
Z kielichów kwietnich ssają sok motyle,  
Pszczołki miód łowią w żółtym kwiecica pyle.  
Z traw i owoców wyrosłych na grobie  
Pokarm dla ludzi w przyszłej kiedyś dobie.  
Jak królom zmarłym pieśniarze współcześni  
Stawilem tobie trwały pomnik w pieśni.  
Zasłyniesz wkrótce przed całym narodem,  
Żeś wśród Ślązaków szedł na ogień przodem.  
Zasługą Twoją pokrzepią się dzieci,  
Którym Twój żywot jako przykład świeci.  
A potępieni będą wiecznie kaci,  
Co cię zgładzili, najlepszego z braci!

---

## ZYTO KWITNIE.

Zyto kwitnie, to rozumiem:  
Biały chlebuś cenić umiem.  
Lecz modraków i kąkolu  
Nie potrzeba zgoła w polu.

Zyto kwitnie, będą plony,  
Lecz kto chlebem najedzony,  
Temu jeszcze oprócz chleba  
Czegoś więcej w świecie trzeba.

Zyto kwitnie a tam dziecię  
Z kwiatków sobie wianek plecie,  
A gdy wsadza go na głowę,  
Radują się oczka płowe.

---

## PIEŚŃ MOJŻESZA.

Odkąd Anglik pobił Turka,  
Muzułmański zwiedzam świat.  
Uszczyrknąłem do mej teki  
Już niejeden rzadki kwiat.

Z niejednego pergaminu  
Otrzepałem kurz i pleśń,  
Aż znalazłem, takie dziwo —  
Mojżeszowa jest to pieśń:

Już skończyła się niewola,  
Już złamany wrogów miecz,  
Już surowy zapadł wyrok,  
Już go nikt nie cofnie wstecz.

Już daremne złorzeczenia,  
Już się nikt nie lęka grózb,  
Już ze zgrzytów piekło szydzi  
A świat drwi z skomlaących prósb.



Wiekopomne piramidy  
Są świadkami krwawych chwil,  
Gdy nas jarzmił srogi Egipt —  
Dzisiaj obcym służy Nil.

Bóg utracił Faraonów,  
Bałwochwalczy skarał ród,  
Po obfitych siedmiu latach  
Siedmioletni tam dziś głód.

Sprząta ludzi jak zaraza  
Z skrytobójczej ręki skon —  
Wybaw nas, o wielki Boże,  
Z tych zbrodniczych, zbójczych szpon!

Przez czerwone wiedz nas morze  
I bezpieczny tor nam zrób,  
Gdzie przejdziemy suchą nogą  
A dla wrogów będzie grób!

Słup świetlisty wyprowadza  
W kraj pustynny wszystek lud,  
Gdzie tułactwa się zaczyna  
I wędrówek długi trud.

Czemu szemrzesz, mój narodzie,  
Że szczęśliwszy był twój byt,  
Gdyś przy pełnych mięsa garncach  
Tam w Egipcie siedział syt?

Oto manna przed namiotem,  
Oto woda tryska z skał,  
Tam przepiórek stado fruwa,  
Sięgnie do nich łuku strzał.

Kto za miskę soczewicy  
Gotów sprzedać wolność swą,  
Niech powraca do Egiptu,  
Gdzie więzienia próżne są!



My zaś tu jak wolne ptaki  
Do porannych ciągniem zórz,  
Do tej ziemi obiecanej  
Za błękitem jasných wzgórz.

Za pustynią, za górami  
Czeka nas szczęśliwy kraj.  
Kędy miód i mleko płynie,  
Czeka nas Kanaan — raj.

Tam znajdziemy złote miasta,  
Winograpy pośród pól,  
Tam wypełnią się prorocтва,  
Przyjdzie nasz Mesjasz-król.

Oto grom i błyskawice  
Okoliły górski szczyt —  
Na Synaj dał mi Jahwe  
Zakon dwu kamienných płyt.

Czemu bluźnisz, mój narodzie,  
U ognistych bożych bram,  
Gdy przed złotym cielcem tańczysz  
I bezczęścisz święty chram?

Tyś niegodzien moich tablic,  
W które Bóg swe prawo wrył —  
Rzucam je o twarde skały  
I rozbijam w proch i pył.

Żądam, by ten złoty bożek  
Zmiełty był na miękki piach.  
Byś go połknąć mógł, narodzie,  
W pokutniczych wyjąć łzach!

A do ziemi obiecanej  
Będzie ci zamknięty próg,  
Póki lgniesz do złotych cielców,  
Póki pieniądz jest twój bóg!

A kto bluźni Wszechmocnemu,  
Niech go skamieniuje lud  
I wypłuje z swych wnętrzności,  
Niech pochłonie ziemia brud!

A kto brata swego krzywdzi,  
Temu weźcie ząb za ząb,  
Niechaj oko da za oko  
Lub ze skały runie w głąb!

Od bluźnierstwa zbaw nas, Boże,  
I od bliźniej krzywdy zbaw —  
Twarde jest to moje prawo,  
Wy niegodni innych praw!

O zaprzańcy, o fałszerze,  
O lichwiarze, pytam was,  
O kapłani złotych cielców,  
Kiedy przyjdzie na was czas?

Dmie huragan z gór przez puszcze —  
To strąconych duchów wiew,  
Zieje otchłań, w jej czeluście  
Zmiecie was Jehowy gniew!

---

DĄB DONARA.

Na pagórku na lesistym  
Tysiącletni stoi dąb,  
Obok niego jako oltarz  
Wyciosany skalny zrab.  
Na nim ludzką krew Germanie  
Ofiarują bogom swym,  
Którzy szumią w liściach drzewa  
I wchłaniają w nozdrza dym.

Donar, bóg piorunowładny  
Co o skały rzuca młot,  
Aż się sypią błyskawice  
I nad ziemią huczy grzmot,  
Często w chmurach tu przyjeżdża,  
Z nim bóg Loki, mocarz zła,  
Oraz Wotan jednooki,  
Co w Walhalli tron swój ma.

Tam za Łabą kraj bagnisty,  
Gdzie słowiański mieszka ród,  
Rybne rzeki, lniane sieci,  
W gęstych lasach zwierza w bród,  
Miodne barcie obok chaty,  
Przez polankę piosnka brzmi —  
Tam zbudował lud Wenedów  
Gwarne miasta, ciche wsi.

Na Wenedów dziś wyprawa —  
Hej na Słowian, hej na wschód!  
Tam bobrzane futra błyszczą,  
Białe płótna, proso, miód.  
U nas ostre są oszczepy,  
U nas w tarczach błyska miedź:  
Heja, Tshiu, boże wojny,  
Na słowiański lud nas wiedź!

Groźnie warczą wojownicy,  
Na kołpakach wilcze kły;  
Na ołtarzu stos luczywa,  
Na nim w więzach jeniec drży.  
Kapłan sztylet w pierś mu wbija,  
W czaszkę trupa chwyta krew,  
Potem żagwią stos zapala,  
Na cześć bogów nucąc śpiew.

Donar szumi w liściach dębu,  
W boskie nozdrza wchłania dym,  
Młotem, co pioruny zsyła,  
Błogosławi ludom swym.  
Hej za Łabą, hej za Odrą,  
Hej za Wisłą biada wam!  
Mrzeć będziecie Wenedowie  
I Słowianie wszyscy tam!

Już germańscy wojownicy  
Nurzą miecz w słowiańskiej krwi,  
Gdy na cześć germańskich bogów  
Ciało się słowiańskie tli.  
Już się hufce sformowały,  
By słowiański zalać kraj,  
A u Słowian niema wojska  
Na odparcie dzikich zgraj...

O Irlandjo, święta ziemio,  
U twych wód zbawienie jest.  
Tyś ze wszystkich ziem północnych  
Wpierw przyjęła święty chrzest.  
Winfryd, mąż natchniony Bogiem,  
Wybrał się na stały ład,  
By germańskim ludom kazać  
Odkupienie, śmierć i sąd.



Na pagórku stanął leśnym,  
Gdzie prawieczny stoi dąb,  
Obok niego jako ołtarz  
Wyciosany skalny zrab.  
Pośród zbrojnych bez oręża,  
W rękę dzierżąc z drzewa krzyż,  
Wciska się posłaniec Boży,  
Aby duchy porwać wzwyż.

O miłości zaczął mówić,  
Co zbawiła cały świat,  
Jak Pan Jezus uczył ludzi,  
Że twój bliźni to twój brat,  
I o boskiem miłosierdziu,  
Które zmywa wszelki grzech,  
I o tym jedynym Bogu,  
Który jest w osobach trzech.

„Wasze bogi urojone  
To postacie złudnych mar;  
Gdy przejrzyście światłem Bożem,  
Pryśnie z oczu zwodny czar.  
Donar, Loki, Wotan, Tshiu  
Niech objawią mi swój gniew,  
Gdy rozburzę ich świątynie,  
Ich siedziby starych drzew!“

Wziął siekierę i jął rąbać  
Tysiącletni święty dąb,  
A to drzewo wnet się chyli  
I z łoskotem leci w głąb.  
Czy nie ześle bóg błyskawic,  
Czy nie zmiecie śmiałka grom?  
Na Germanów przerażonych  
Idzie rozpacz, wstyd i srom.

I przyjęli chrześcijaństwo. —  
Lecz czy się wyzbyli wad?  
Gdzie się podział lud Wenedów?  
Został po nim ledwo ślad.  
Już przez Łabę, już przez Odrę,  
Już przez Wisłę przeszedł wróg,  
By rugować ród słowiański —  
A gdzie miłość, a gdzie Bóg?

---

### WIŚNIE, TRZEŚNIE.

Wiśnie, trześnie, wisienki czerwone,  
Jak ja płonę, jak ja ku wam płonę!  
Białe kwiecie widziałem tu w wiośnie,  
Gdy me serce zakwitło miłośnie!

Wiśnie, trześnie pożądane we śnie —  
Białe kwiecie widziałem tu w wiośnie,  
Wiśnie, trześnie, czerwone wisienki  
Jak krąglutkie ustka Jadwisieńki!

Wy krąglutkie usteczka czerwone,  
Jak ja płonę, jak ja ku wam płonę!  
Żrzała wiśnio, owocu słodziutki,  
Podajże mi słodycz na me smutki!

---

## MARGRABIA GERO.

Wziął Gero margrabia do ręki swój miecz  
I palcem przejechał, czy wolny od rdzy.  
„Jam gotów do boju, nie cofam się wstecz,  
Od miecza dziś nocą posypią się skry“.

Uderzył margrabia trzykrotnie w swą tarcz,  
Aż brytan zaszczekał leżący u drzwi.  
„Śpij sobie spokojnie, mój piesku, nie warcz:  
Dziś nocą słowiańskiej nachlepcesz się  
[krwi!“

I spojrział przez okno w podwórze do bram,  
Gdzie sztandar cesarski powiewa od wież.  
„Gdy tylko raz książąt w swej matni tu mam,  
Już stąd ci niedźwiedzie nie wrócą do leż“.

Rozległy się trąby, aż zatrzęsł się dwór:  
To hejnał Wenedom zamkowa śle straż.  
Zadrżało podwórze od wozów i czwór:  
Margrabia aż zdumiał, aż zbladła mu twarz.

„Skąd wzięli Wenedzi królewski ten blask?  
We złocie aż kapie i zbroja i strój!“  
Z zadumy go zbudził zgiełk tarczy i trzask,  
Hajducy sprawują tam urząd już swój.

Margrabia nastroił najślodszą z swych min,  
Otworzył świetlicę i prosił, by wnijść. [win  
Przedstawił swym gościom najlepsze z swych  
I zaczął cukierki w pochlebstwach im ciść.

Stołowy dał znać, że nakryty już stół,  
Margrabia więc wstał i do sali ich wiódł.  
Na srebrach był dzik i bażanty i wół,  
Pszenne kluchy i sos, w czaszach wino i miód.

Zacząli więc jeść po dawnemu i pić  
I mija im czas wśród dowcipów i mów,  
Widać z twarzy i ócz, że tu dobrze im śnić,  
A wina do czasz wciąż nalewa się znów.

Z ogrodu girlandy różowe ślą woń,  
Bajkowy wodotrysk lśni w tęczach jak paw.  
Ostatni blask słońca ozłaca już toń,  
Od zorzy wieczornej zakrwawił się staw.

Spuszczono firany, sad oczom się skrył,  
Ze srebrnych kandelabr zapłonął blask  
[świec.

A brytan czuł noc i żałośnie gdzieś wył,  
Jak gdyby dziś gości od złego miał strzec.

Księżęta Wenedów opuszczają chęć dwór,  
Lecz Gero im rzekł, że zamknięta już sień:  
Zostaną tu spać, nocą ciemny jest bór,  
Daleki ich dom, lepiej wracać tam w dzień.

Księżęta Wenedów nie znają, co lęk —  
Lecz na ich twarz jakiś rzucił się zmrok.  
Wtem skrzypek przesłodkich odzywa się  
[dźwięk,  
Za drzwiami ktoś gra, przytańcując co krok.

Czy błąden czy śmierć czy to upiór czy kiej  
Przybraną ma twarz w czarną maskę jak złe,  
Wdział kaptur czerwony na tułów i łeb,  
A z ludzi tu nikt nie dorówna mu w grze.

Tańcząco przez salę prześliznął się w róg  
I usiadł na tronie wystanym ze skór.  
W ślad za nim z dzwonkami szła małpka  
[przez próg,  
W zielonym habicie tańczy ten stwór.



Cymbałki znów słyhać dźwięczące jak szkło:  
Przepiękna Greczynka wychodzi na plan,  
Uderza w dzwoneczki aż ckliwo i mdło  
I z kunsztem wywodzi rytmiczny swój tan.

Czerwona papuga frunęła na drzwi,  
„Memento mori“ — zakrzyczała na głos,  
A krzyk ten jak sztylet przesywa do krwi:  
Książętom na głowie najeżył się włos.

I z grozy i lęku zaczęli znów pić,  
By tak od złowieszczych odpędzić się mar.  
A jeden i drugi zaczyna już śnić,  
A skrzypki wciąż grają i słodki ich czar.

Aż wreszcie znużeni przez wino i sen  
Oparli swe głowy o stół pośród kruż.  
Na białym obrusie lśni włosu ich len,  
Ze snu głębokiego nie zbudzą się już.

Hajdukom rozkazał margrabia wziąć miecz,  
Za każdym fotelem ustawił się kat.  
Na znak margrabiego — o straszna to rzecz —  
Pod stół lecą głowy ucięte jak kwiat.

I zaśmiał się Gero na widok tej krwi —  
Tu leży wśród książąt naczelny ich wódz —  
Z słowiańskiej prostoty się zaśmiał i drwi:  
Już teraz Wenedów nie trudno mu zmóci!

---

ROTA GÓRNOŚLĄSKA.

Mel.: Nie rzucim ziemi.

Na Górnym Śląsku żyw Król-Duch,  
Piastowski miecz obnażon,  
Mocarny ziemią zachwiał ruch,  
Legł wróg piorunem rażon.  
Już dla nas koniec mąk i trwóg —  
Tak nam dopomóż Bóg!

Haniebny wrogu, wara ci  
Od górnośląskiej ziemi.  
Te nasze grody, nasze wsi  
Od wieków są polskimi.  
Precz stąd, tyrani, precz nam z dróg —  
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Prusak truł nam dusz, —  
Z rąk mu wytrącim berło.  
Tyś, Górny Śląsku, wolny już,  
Korony polskiej perło!  
— Obwarujemy polski próg —  
Tak nam dopomóż Bóg!

## BOŻE CIAŁO.

„Tobie cześć chwała!”

Jak długa i szeroka ukochana nasza ziemia polska, rozbrzmiewa w dniu i oktawie Bożego Ciała pieśń wzniosła, urocza, pełna pokory i oddania się Bogu. Chylą się głowy ludzkie przed Najświętszym Sakramentem jako te łany zielone, pod żywszym wiatru podmuchem.

Z serc to ludzkich idzie ten podmuch święty, gorący:

„Tobie cześć chwała!”

.....

Pieśń wrywa się ze setek i tysięcy piersi i idzie pod niebo to lazurowe, a słoneczko Boże świeci, czasem przypiecze goręcej, tak na większą chwałę Bożą i ku rozradowaniu serc ludzkich.

I rozchylają się kwiaty radośnie, a drzewa cudnie zielone chwieją ogromnemi konarami i listki świąteczną szatą zwróciły się ku niebu.

Na większą chwałę Bożą!...

W świątyniach brzmi prastara pieśń, bije pod strop kościoła, aż się ściany trzęsą z wielkiego huk, a serca w piersiach ludzkich od wielkiego nabożeństwa.

W tej Hostji jest Bóg żywy,  
Choć zakryty, lecz prawdziwy,  
W tym Najświętszym Sakramencie  
Z Nieba stawa w tym momencie.

I leci pieśń święta z serc ludzkich, a głowy ludzkie tarzają się w prochu, a serca kochają, a ludziska wierzą, wierzą mocno, a gotowi na wszystko.

Niechby tak trzeba było na męki, jak w „Żywotach Świętych“ czytali, nic to, choćby zaraz.

.....

I idzie Pan Jezus przez miasta, wsie i pola, a ludziska śpiewają, a śpiewają.

Naraz cisza, jakby makiem siał, wszyscy rzucają się na kolana, głowy się chylą.

A ksiądz proboszcz, często siwy jak gołąbek podnosi monstrancję i błogosławi tym ludziom i niwom i lasom i wszystkiemu stworzeniu.

.....

.....

Błogosławiona jasność słonecznych promieni  
I ta kopuła nieba z błękitów rozpiętych  
I ten pagórek z kościołem obok lip świętych,  
I ta dolina z rzeką wśród łąk i zieleni.

\*

Błogosławiona cisza wiejska nieprzebrana  
I ten promienny spokój rozmodlonych twarzy  
I ten blask świec płonących u strojnych ołtarzy  
Dla Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

\*



Błogosławiony rozgłos metaliczny dzwonów  
I szum chorągwi i wiew wstążek przy obrazie  
I blask monstrancji złotej, przed którą w eks-  
Lud Boga wzywa wśród łez i pokłonów. [tazie,

\*

Błogosławiona ufność pobożnego ludu  
I ta przedziwna szczerłość westchnień z głębi  
I ta prostota wiary w hymnach wyrażona [lona  
I ta pokora serc jakby przed przyjściem cudu.

\*

Błogosławiona chwila wzniosłych natchnień du-  
Co jak lud czerpie siły ze studni prabytów, [cha,  
Lub po potęgę sięga do świetlanych szczytów,  
A czasem płaczem przed Bogiem jak lud wy-  
[bucha.

## W ROCZNICĘ POWSTANIA.

Zaklinam was, bracia, wracajcie, przebóg!  
Zagląda was czeka: przemożny jest wróg.  
Po trzykroć was wzywam, rozważcie swój czyn:  
Niechybnie stracony i ojciec i syn.

A choćby nad nami się zapaść miał świat:  
Nie będzie już dłużej urągał nam kat.  
A choćby pod nami miał rozpaść się grunt:  
Na wroga idziemy, na zemstę, na sąd.

Hej, jako gwieździsta i bystra dziś noc:  
Więc żwawo, junacy, do armat i proci!  
Rozhasał się Grenszuc przy piwie wśród dziew:  
Zagramy psubratom do tańca, psiakrew!

Zaledwo na niebie zakrwawił się świt,  
Roilo się w polu od strzelb i od dzied.  
Nim sygnał we wiosce raz pierwszy dał kur,  
Ku strażom Grenszuców zaciągnął się sznur.

Lecz co to, czy zdrada? Zdwojona jest straż.  
Choć czujny jest wróg, pał sześć: naprzód  
[marsz!  
Lecz co to? Nim pierwszy powstańców padł  
[strzał,  
W zaułkach ukryty wróg ognia w nich dał.

Kto padł, niechaj leży! Dziś pomścić się  
Dzikiego Prusaka obijem jak psa. [trza!  
Hej naprzód, junacy! Tam czyha nasz wróg:  
Dziś hasłem nam będzie: Ojczyzna i Bóg!

Łoskoty od salw uderzają jak grzmot,  
Tu Donar, tu Perun rzucają swój młot —  
Dla dwóch tych żywiołów za ciasny jest gmach:  
Dwa światy się zwarły: tu German, tu Lach.

Kraj Słowian Słowianom — Germany nad  
Za Odrę, za Łabę wynoście się hen! [Ren.  
Zbójeckie natury, szakale i psy,  
Wynocha ze Śląska — panami tu my!

Rozpierzchnął się Grenszuc przez pola tam  
Junacy powstańcy ścigają go w skok. [w bok,  
Kto w biegu jak zając nie umknął gdzieś  
Legł kulą trafiony: tam leż i bądź zdrow! [w rów,

Zwycięzcy Polacy wracają przez wieś.  
Chorażwie ich z domów witają gdzieś —  
Radości prawdziwej ogarnął ich szal, [gdzieś.  
Gdy sztandar nasz polski z ratusza już wiał.

I z wieży kościelnej sztandary z wszech stron,  
Spiżowym językiem hymn niebios grzmiał  
[dzwon.

Rozlega się radość wśród śląskich tych ziem:  
Już wróg zwyciężony, to czuję i wiem.

Lecz poznaj Germanów, bo może ci żal,  
Że pójda z torbami ze Śląska wnet w dal.  
Czerwienił się kraj od pożog i krwi,  
Gdy pruscy siepacze odbijać go szli.

Zgrzytając zębami, kraj polski brał kat,  
A bagnet torował mu drogę do chat.  
Pancerne pociągi zagrały po wsiach,  
Armaty zdusiły powstanie w trzech dniach.

Kto polskie miał imię, ten poszedł na rzeź;  
I starców i dzieci pędzono przez wieś;  
Kolbami ich bito i pluto im w twarz;  
Hoch Deutschland, precz z Polską — to  
[śmierci był marsz.

Precz poszli oprawcy, co siali tu strach.  
Nasz Śląsk, co się znurzył we krwi i we łzach,  
Przez czyn bohaterski wolności wziął chrzest,  
Dał poznać się światu, że polskim wciąż jest.

Ojczyzna i Bóg! Nasze hasło i zew,  
Za wolność dla Śląska swe życie i krew:  
Niech kwitnie ten kwiat najcenniejszy wśród  
[wiązk —  
Niech żyje nam Polska, niech żyje nam  
[Śląsk!

Oleśno, G.-Śl.



KRYTYKA TEKSTU.

---



Jak wspomniałem we wstępie, poszczególne utwory liryczne przechowały się rozmaicie; rozporządzamy więc dla każdego z nich co najmniej jednym tekstem, często zaś dwoma i więcej.

Jako podstawowy tekst w razie istnienia kilku przyjmowano najpóźniejszy, o ile pochodził z rękopisu; wyjątek stanowią te pieśni, które poeta wcielił do dramatów: Konrad Kędzierzawy i Wojsko św. Jadwigi, oraz Zakłęci rycerze, dla których za miarodajny uznano przeważnie tekst drukowany w „Zaraniu Śląskiem“.

W następnych, odnoszących się do krytyki tekstu, ustępach posługiwać się będę skrótami. Tak więc *P* oznacza, że tekst przechowany jest w wymienionych skrótami rękopisach lub czasopismach czy dramatach, *O* = najważniejszym odmianom tekstu, którego podstawę wymieniam na pierwszym miejscu. Cyfry w nawiasach oznaczają numerację poety w „Z pamiętnika Górnoszlązaka“ (*B*<sub>2</sub>).

Skróty odnoszące się do przechowanych tekstów są: *B*<sub>1</sub> = notatnik 1 p. R. Jaronia, *B*<sub>2</sub> = notatnik 2 p. R. Jaronia, *B*<sub>3</sub> = notatnik 3 p. R. Jaronia, *K*<sub>1</sub> = notatnik 1 Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, *K*<sub>2</sub> = notatnik 2 Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, *Z.* lub *Zar. Śl.* = Zarnie Śląskie, Cieszyn 1907 — 1912, *Now.* = Nowiny wzgl. Nowiny Codzienne, Opole 1919 — 20, *Konr. Kędz.* = Konrad Kędzierzawy, *W. św. J.* = Wojsko św. Jadwigi, *Eleus.* = Eleusis, komedja w *K*<sub>2</sub>, *G.* = Górnoszlazak nr. 227 z 1902 r.



1. POZDROWIENIE: *P* w  $B_1$  str. 1—2; *O*: w. 10 schły |  $B_1$  skły; w. 16 wiązka |  $B_1$  wiązka.
2. CZARNA SUKNIA: *P* w  $B_1$  str. 12.
3. GENIUSZOWI: *P* w  $B_1$  str. 12.
4. ZMIANA W CZASIE: *P* w  $B_1$  str. 24.
5. ELEGJA: *P* w  $B_1$  str. 24—26.
6. KRÓL-ŻOŁNIERZ: *P* w  $B_1$  str. 28—29, Konr. Kędz. str. 55 dla w. 3—6, 9—12 i 15—18; *O*: w. 3—5 Konrad Kędz. str. 55: Ma tarcz jest bez skaży, me oczy bez winy, Na czole mam jasną pogodę, Śplewają mi lasy, hołdują doliny... w. 11—12 Konr. Kędz. str. 56: Ja idę błę wroga, cięć strzały, rwać grotę, Zdobywać warownie, brać jeńca. ww. 14—18 Konrad Kędz. str. 56: Żegnajcie mi siola, kwieciste doliny I pieśni miłosne słowika! Gdy jadę wojenne zdobywać wawrzyny, Strach serca niewiernych przenika.
7. PRZEDMOWA (prozałeczna): *P* w  $B_2$  str. 9—16. *O*: sanna |  $B_2$  sanno.
8. (2) RANO: *P* w  $B_2$  str. 18; nadto częściowo zużyte w Mojej pieśni porannej w 108—111. *O*: w. 14 leluje |  $B_2$  późniejsza poprawka (obcą ręką) — lilije; w. 15 osnuje |  $B_2$  późniejsza poprawka — owije.
9. (3) POŁUDNIE: *P* w  $B_2$  str. 19, częściowo zużyte w Mojej pieśni porannej w. 99—107.
10. (5) NOC: *P* w  $B_2$  str. 21; *O*: w. 13 wrzało |  $B_2$  wrało.
11. (8) SŁOWIK: *P* w  $B_2$  str. 24.
12. (9) U ŹRÓDŁA: *P* w  $B_2$  str. 25—26.
13. (10) PIEŚŃ SIEROCA: *P* w  $B_2$  str. 26—27 jako: Pieśń sierocza.
14. (19) WIRY: *P* w  $B_2$  str. 36—37 | Eleus. odst. I. ( $K_2$  str. 6—7); *O*: w. 1 W złotych falach łódź się | Eleus. W srebrnych falach łódka; w. 2 kołysała cichą nocą | Eleus. Się kołysa, cienie mroczą; w. 3 Wraz zapluskło | Eleus. Wraz zapluskło; w. 4 Wynurzyła twarz | Eleus. Twarz wynurza swą; w. 6 Biała pierś zawłana |  $B_2$  Białą pierś zawłaną; w. 7 Wraz się rozległ śmiech jej | Eleus. Wraz rozlega śmiech się; w. 8 Rzekła swym wabiącym | Eleus. Rzecz domnie miękkiem; w. 9 Dokąd dądziesz | Eleus. Czego pragniesz; w. 11 sitów | Eleus. tam



- od; w. 12 gra | Eleus. huk; w. 13—16 | Eleus. 17—20; w. 17—20 | Eleus. 15—16, 13—14; w. 21—24 w Eleus. brak; w. 13 Wraz | Eleus. Wtem; w. 17 I slyszalem huczeć | Eleus. Wraz zabrzmialy gra I; w. 19 I | Eleus. Wraz.
15. (20) UNDINY: *P* w  $B_2$  str. 37, zwrotka 2-ga uzyta w Mojej plecni porannej jako w. 118—121.
16. (24) WIECZOR ZADUSZNY: *P* w  $B_2$  str. 40—43.
17. (25) DZIEŃ LISTOPADA: *P* w  $B_2$  str. 43.
18. (32) CYGANY: *P* w  $B_2$  str. 49—50.
19. (34) GWIAZDKA: *P* w  $B_2$  52—53.
20. (36) PORWANY DO NIEBIOS...: *P* w  $B_2$  str. 54—55.
21. (37) KOCHAM!...: *P* w  $B_2$  str. 56.
22. (38) GDZIE DZWONIACY RUCZAJ...: *P* w  $B_2$  str. 56—57.
23. (39) POZDRAWIAM CIE...: *P* w  $B_2$  str. 58.
24. (40) RANO, GDY WSTANE...: *P* w  $B_2$  str. 59, Konr. Kędz. str. 57; *O*: w. 1—4 w Konr. Kędz. str. 17: Gdy zoczę rano moja panienkę, Nastroję jej plynie wesoło, Zalntonuję lubą plosenkę A dźwięk jej plynie wokoło; w. 5 jej | Konr. Kędz. mych; w. 6 ją | Konr. Kędz. je; w. 17 Wynijdź, panienko | Konr. Kędz. Przybądź, o luba; w. 18 Chodźmy do twego | Konr. Kędz. Ze mną się przejść wśród; w. 20 używać | Konr. Kędz. użyć tam.
25. (41) WIECZOR ROZWIESIŁ...: *P* w  $B_2$  str. 60, Konr. Kędz. str. 57—58; *O*: w. 4 Mnie do kochanki już | Konr. Kędz. str. 17 Do miluteńkiej mnie; w. 5 w Konr. Kędz. Gdzież moja słodka bawi dziewczyna | w. 6 Tam | Konr. Kędz. Już; w. 6 półmroku | Konr. Kędz. w pomroku; w. 7 w Konr. Kędz. str. 18. W okienku plosnę nucić zaczyna; w. 9 ogródka | Konr. Kędz. ogrodu; w. 10 w drzewach już wlszą cienie | Konr. Kędz. słodkie słowików pienio; w. 11—12 Konr. Kędz.: Przy kwiatach pełno wonnego chłodu A w drzewach wlszą już cienie; w. 13 w krzewiu leży | Konr. Kędz. dalej w krzewiu; altana | Konr. Kędz. altanka; w. 15—16 Konr. Kędz. Tam rozweseli nas pogadanka, Rozpierzchnie smutek ci z łona; w. 17 Co cicho szeptać wyjawim z | Konr. Kędz. Gdy cię przytulę w szeptach do; w. 18 Zrozumlą tylko | Konr. Kędz. Zazdrośni będą; w. 19 takie szczęście

- jak mają | Konr. Kędz. większe szczęście niż oni; w. 20 I my tam będzemy | Konr. Kędz. My dwoje będzem tam.
26. (42) JEŚLI MNIE CO ZBAWIĆ . . . : P w B<sub>2</sub> str. 61.
27. (43) ROZPROMIENŃ MNIE OCZYMA: P w B<sub>2</sub> str. 62, Konr. Kędz. str. 17; O: w. 4 Gasnące | Konr. Kędz. 17 Przygasie; w. 5 światłości | Konr. Kędz. radości; w. 7 piękny | Konr. Kędz. cały; w. 8 Gdzie całe niebo dla mnie | Konr. Kędz. w twych pięknych oczach niebo; w. 8 Gdzie nie odczuwam żadnych | Konr. Kędz. Wpatrzony w nie nie doznam; w. 9 Konr. Kędz. W promienne czyste oczy twoje; w. 10 Zatopić pozwól | Konr. Kędz. Pozwól zatopić; w. 11 Aż w nich wyłowię | Konr. Kędz. Wyłowię hojne; w. 12 Na diamentnej fall | Konr. Kędz. Na przezroczystej tonl.
28. (44) ŚPIĄCA: P w B<sub>2</sub> str. 62—63, bez tytułu, B<sub>1</sub> str. 44 pod tytułem: Śpiąca, pierwotny tytuł: Do śpiącej Laury przekreślono; O: w. 1 dziewczę wśród tych kwiatów | B<sub>1</sub> [na poduszce Laura] | popr. na poduszce miła; w. 8 serce jej uczuciem równem | B<sub>1</sub> równym ogniem i jej serce.
29. (45) WSZAK SERCE . . . : P w B<sub>2</sub> str. 63—64.
30. (46) WIDZIAŁEM CIĘ . . . : P w B<sub>2</sub> str. 64—65.
31. (47) KOCHANE DZIEWCZĘ! . . . : P w B<sub>2</sub> str. 65—66.
32. (48) STÓJŻE HOLA, . . . : P w B<sub>2</sub> str. 67—69.
33. (49) KREW MOICH ŻYŁ . . . : P w B<sub>2</sub> str. 69—70.
34. (50) W TE PIERZCHLIWE . . . : P w B<sub>2</sub> str. 70—71.
35. (51) KTO MI ZAPŁACI ŁZY . . . : P w B<sub>2</sub> str. 71—72.
36. (52) WODOTRYSKI W ŁUK SIĘ LEJĄ: P w B<sub>2</sub> str. 73.
37. (53) SŁAWA CI, DZIEWCZĘ . . . : P w B<sub>2</sub> str. 73.
38. (54) KTO W DZIKIM BOLU . . . : P w B<sub>2</sub> str. 74—76; O: w. 20 świecisz | B<sub>2</sub> świeci.
39. (55) PONAD JEZIOREM W CIENIU . . . : P w B<sub>2</sub> str. 76—78.
40. (56) ZA SREBRNEMI TOPOLAMI . . . : P w B<sub>2</sub> str. 78—79.
41. (57) W SERCU MOJEM . . . : P w B<sub>2</sub> str. 79—80.
42. (58) ZAPOMNIJ, ACH . . . : P w B<sub>2</sub> str. 80—82.

43. (59) NASYĆ SIĘ, SERCE...: P w B<sub>2</sub> str. 82—85.
44. (60) POSZŁO ME SZCZĘŚCIE...: P w B<sub>2</sub> str. 85—86.
45. (61) ALPY: P w B<sub>2</sub> str. 87—91, B<sub>1</sub> str. 4—10 p. t. W Alpach; O: tytuł w B<sub>1</sub> W Alpach; w. 1 Nuż opuściłem mgłą | B<sub>1</sub> Góral: Nuż opuściłem dym...; w. 5 i 6 w B<sub>1</sub> Gdzie mi przepaście zioną zgubę, A białe szczyty wabią w niebo; w. 7 Sterczące tam w | B<sub>1</sub> Złożone na...; w. 24 występuje | B<sub>1</sub> wychodzi; w. 25 B<sub>1</sub> Podróżny człeku, ja w przepaściach; w. 26 w mej przepaści | B<sub>1</sub> podsiyszałem; w. 27 I czuję | B<sub>1</sub> Poczułem; w. 28 tułactwa | B<sub>1</sub> tułania; w. 29 w B<sub>1</sub> dodano: Góral; mocarzem | B<sub>1</sub> mam władzę; w. 30 Wszechwładnym panem | B<sub>1</sub> Mocarzem wszelkich; w. 33 swoją | B<sub>1</sub> moja; w. 34—37 w B<sub>1</sub> brak; w. 38 siebie | B<sub>1</sub> Ciebie; w. 39 w B<sub>1</sub> brak; w. 40 jest odwieczna | B<sub>1</sub> się znajduje; w. 41 spuść się na mych | B<sub>1</sub> zniosę Cię na; po w. 41 w B<sub>1</sub> Powiła Cię obszerny pałac; w. 42—43 Ze wszystkich skarbów zgromadzonych Możesz tam... | B<sub>1</sub> Znajdziesz w nim wszelkie skarby ziemi I możesz...; po w. 43 w B<sub>1</sub> Za czym ty dążysz? Góral: Chcę pokoju. Duch: Znajdziesz tam pokój, będąc syty; w. 47 Miljonletnie | B<sub>1</sub> tysiącletnie; przed w. 49 w B<sub>1</sub> Góral: w. 54 odpędzę | B<sub>1</sub> odżyję; Czarny duch unika. Góral: w. 56 zwyciężyłem tę pokusę | B<sub>1</sub> zwyciężona ta pokusa; w. 57 pokój duszy | B<sub>1</sub> mój spoczynek; po w. 59 w B<sub>1</sub> Może cielesny odpoczynek Mi też przyniesie pokój duszy. (Zасыpia. Cleho wokoło, tylko wodospad dzwoni); w. 60 zstępuje | B<sub>1</sub> przybliża się; w. 61 w B<sub>1</sub>: Pokój tobie! Góral otwiera oczy: Czy senna mara; w. 62 Ludzi | B<sub>1</sub> Nudzi; przed w. 66 w B<sub>1</sub> Góral: w. 68 gdzie te | B<sub>1</sub> tam, gdzie; w. 69 lody wciąż pryskają | B<sub>1</sub> śniegi niebo białą; w. 70 w B<sub>1</sub> brak; w. 71 potok ten wytryska z skały | B<sub>1</sub> ruczaj ten wytryska w skałę; w. 72 Źródło tam | B<sub>1</sub> Źródło te; w. 75 I się napije jego | I weźmie w usta łyk tej; w. 76 w swą duszę ukojenie | B<sub>1</sub> zbawienie w swoją duszę; w. 77 w B<sub>1</sub> brak; w. 80 Gdy cel dosięgniesz | B<sub>1</sub> Dojdiesz do celu; w. 83 Duch znika za skałą | B<sub>1</sub> Duch unika. Góral.
46. (62) ŚPIEW DUCHÓW NAD WODAMI: P w B<sub>2</sub> str. 92—93, B<sub>1</sub> str. 10—11. O: w 4. Płasają się | B<sub>1</sub> Suną nam się.



47. (63) DAVOS: *P* w  $B_2$  str. 93—94,  $B_1$  str. 23 p. t. Do mej gwiazdy, w  $K_1$  w. 1—5 jako w. 28—32 Mojej pieśni porannej; *O*: w. 8 toki |  $B_1$  tłoki.
48. (64) ANEMONY: *P* w  $B_2$  str. 94—96,  $B_1$  str. 41—43; *O*: w. 2 Jakich niewiele |  $B_2$  Jakich ich niewiele; w 15 Odrzucić |  $B_1$  zapomnieć; w. 20 My dla kochania |  $B_1$  Wszak kochaniu; w. 22 I cóż zaszkodzi |  $B_1$  I cóż to szkodzi; w. 32 Lecz nieraz tu |  $B_1$  Czy burza, czy; w. 33 I mróz wionie |  $B_1$  Czy mróz nawet; w. 38 wy pączki nieśmiałe |  $B_1$  pączuszki wy małe.
49. (65) PRZECHADZKA: *P* w  $B_2$  str. 97—98.
50. (66) ENCJANY: *P* w  $B_2$  str. 98—99,  $B_1$  str. 21; *O*: w. 1 z Alpejskich kwiatów |  $B_1$  Na wszystkie kwiaty; w. 3 i 4  $B_1$  Lubi go Laura, bo szlachetna ona, Jak ten królewski kwiatek bez przygany; w. 6 pięknie |  $B_1$  ślicznie; w. 7 Kledy podałem i |  $B_1$  Gdy jej oddałem, gdy; w. 8 moje modre |  $B_1$  te niebleskie; w. 9 spotkałem |  $B_1$  widziałem; w. 10 Znalazłem wtedy swoją nową | I odtąd ją wybrałem za mą; w. 15 moje myśli tylko chodzą |  $B_1$  za nią tęsknię i umieram; w. 16 w  $B_1$  Bodajże nigdy wdzięków jej nie znałem.
51. (68) RUINA WARTENSTEIN: *P* w  $B_2$  str. 100—102.
52. (69) RUINA WERTHEIM: *P* w  $B_2$  str. 102—103.
53. (72) REGULUS: *P* w  $B_2$  str. 120—124.
54. (74) NA GÓRNYM ŚLASKU: *P* w  $B_2$  str. 129—131. *O*: 2 ostatnie zwrotki (—) przekreślone.
55. (75) ROMANCA W MAJU: *P* w  $B_2$  str. 131—135,  $B_1$  str. 13—17 p. t. Ballada. Lutnista [Giermek-splewak]. *O*: w. 2 słyhać |  $B_1$  słyszeć; w. 7 cudny |  $B_1$  cudnie; w. 12 wygląda |  $B_1$  się śmieje; w. 15 smutnie |  $B_1$  zlekka; w. 16 Oczy się cudnie |  $B_1$  Cudnie się oczka; w. 19 z wląką |  $B_1$  z wląkiem; w. 20 pazik |  $B_1$  giermek; w. 23 struny |  $B_1$  strony; w. 24 kwiatów |  $B_1$  wierny; w. 27 w stronę |  $B_1$  jej do; Myśląc, że pani oczy — | Mając za oczka pani; w. 30 sprowadził prędki |  $B_1$  przyspieszył pani; w. 31 paż swe | giermek; struny |  $B_1$   $B_2$  strony; w. 32 wywoływał |  $B_1$  wydobywał; w. 35 Jakby |  $B_1$  choćby; w. 39 W pełni swych lat już |  $B_1$  Już w młodych latach; w. 42 przytłumił |  $B_1$  przegłosił; w. 44 I przyglądają |  $B_1$  Każda przygląda; w. 45 każda



wdzięczne tony | B<sub>1</sub> każdy ton swym słuchem;  
w. 48 słowik | B<sub>2</sub> tenże; w. 49 Grajku | B<sub>1</sub> Gierm-  
ku; w. 55 pазła | B<sub>1</sub> giermka; w. 60 wdziękiem  
twego oka | B<sub>1</sub> Twym przychylnym wzrokiem; w. 61  
Dokończył ledwo prędkich | B<sub>1</sub> I nie dokończył ani;  
w. 62 damom | B<sub>1</sub> prędko; w. 63 Raz | B<sub>1</sub> I;  
strun | B<sub>1</sub> B<sub>2</sub> stron; w. 64 błęł do kwiatów przy |  
B<sub>1</sub> potem pobiegł do; w. 65—66 w B<sub>1</sub>: I znikł za  
sadem w tłumie placu. W cichej altanie tęskno  
znów.

56. (76) BALLADA JESIENNA: *P* w B<sub>2</sub> str. 135—137.  
57. (77) CMENTARZ: *P* w B<sub>2</sub> str. 137—138.  
58. (78) NA GROBIE: *P* w B<sub>2</sub> str. 138—141.  
59. (79) NOCNE DUCHY: *P* w B<sub>2</sub> str. 141—142, B<sub>1</sub>  
str. 2—3 Nuc; *O*: w. 3 Na ziemi rozwijają | B<sub>1</sub>  
Włęc rozwijają swoją; w. 11 Wtem | B<sub>1</sub> Wraz;  
w. 16 śliczne lłce | B<sub>1</sub> jej oblicę; w. 17 Tak | B<sub>1</sub>  
I; w. 18 W balowej | B<sub>1</sub> W świątecznej; w. 20  
I znów do tańca | B<sub>1</sub> Nie widzę, dokąd.  
60. (80) ŚMIERĆ DZIECKA: *P* w B<sub>2</sub> str. 142—144;  
*O*: w. 2 Gielniezek | B<sub>2</sub> obca ręka; Kawalek.  
61. (82) LUD ROZPACZAJĄCY: *P* w B<sub>2</sub> str. 145—146.  
Konr. Kędz. str. 113—114; *O*: w. 7—8, 15—16,  
23—24 w Konr. Kędz. str. 113—114: Boże wielki,  
miłosierny, Zbaw pomiluj lud twój wierny. w. 13  
Nie widzisz | Konr. Kędz. Ty widzisz; w. 14 Nie  
słyszysz | Konr. Kędz. Ty słyszysz; w. 17—22  
w Konr. Kędz. Silni rozpaczają, Krzepłąc się wodą,  
Dolę tułaczą Gnębleń wiodą. Nie znają znoju,  
Rwą się do boju. Nadto w Konr. Kędz. dodana  
I zwrotka.  
62. (83) W BEZDRÓŻACH: *P* w B<sub>2</sub> 146—147.  
63. (84) BOGA DAJ DOMOWI: *P* w B<sub>2</sub> str. 148—150.  
64. (85) SZCZĘŚCIE: *P* w B<sub>2</sub> str. 151—152.  
65. (86) ELIZEJSKIE POLA: *P* w B<sub>2</sub> str. 153—154.  
66. (87) Z PRZECIWLĘGŁEGO OKNA: *P* w B<sub>2</sub> str.  
154.  
67. (88) W OKIENKU: *P* w B<sub>2</sub> str. 155.  
68. (89) ZOSTAŃCIE TU OCZY!: *P* w B<sub>2</sub> str. 156—157.  
69. (90) ŻEGNAM CIĘ: *P* w B<sub>2</sub> str. 157.  
70. (91) JUNAK: *P* w B<sub>2</sub> str. 158.  
71. (92) JAK SIĘ MŁODZI KOCHAJĄ: *P* w B<sub>2</sub>  
str. 159.

72. (93—95) LAURA (SONETY): *P* w  $B_2$  str. 160—162,  $B_1$  str. 17—20; *O*:

(93) PETRARKA: tytułu w  $B_2$  niema; w. 1 ci się kleją już twe śliczne |  $B_1$  Lauro także śpiące Twoje; w. 2 do spania |  $B_1$  do snu już; w. 5 Zdarma twój miły przed twem oknem |  $B_1$  Daremnie śplewak po ogrodzie; w. 6 Zdarma się musiał przed gawledzią |  $B_1$  Daremnie musiał lutnąć w płaszczu; w. 11 śpiącym |  $B_1$  oliw.

(94) LIST ODMÓWNY: Tytułu w  $B_2$  niema; w. 4 owy list |  $B_1$  listek ten; w. 9 miły |  $B_1$  cichy; w. 11 Zaniosę list ten sam |  $B_1$  Włęc sam zaniosę list; w. 12 Gdy wstanie, musi znaleźć |  $B_1$  Przy wstaniu zaraz zoczy; w. 14 drzewem |  $B_1$  studnią.

(95) POJEDNANIE: w. 2 się zdarma Dusza ma |  $B_1$  daremnie dusza się; w. 3 Niewinny gołąb, przytem chytra |  $B_1$  Jak gołąb prosta, chytra niły; w. 6 dziwo, że ich uśmiech mnie |  $B_1$  dziw, że serce uśmiech ich; w. 7 Iż wnet uraza, którą zadasz |  $B_1$  Tak iż nienawliś i uraza; w. 8 dziś |  $B_1$  znów; w. 9 Kochanko |  $B_1$  Dziewczyno; w. 10 Potrzeba nam wymienić |  $B_1$  Dać trzeba sobie wzajem; w. 11 Nie wróci, ręczę, stary sterk i |  $B_1$  By nie wróciła nigdy straszna; w. 12 Kochanko, jeśli będziesz dla mnie |  $B_1$  Dziś przyjaćółka, ufam, będzie; w. 13 Z pocałunkami twemi dziś |  $B_1$  W ognistych pocałunkach swych.

73. (98) POBUDKA: *P* w  $B_2$  str. 165—166.

74. (99) HORACY I LYDIA: *P* w  $B_2$  str. 167.

75. (100) ŹRÓDŁO: *P* w  $B_2$  str. 168—169.

76. PRZEDMOWA: *P* w  $K_1$  3—4, Zar. Śl. II str. 39 z 1908 r.

77. (81) POLSKA MOWA: *P* w  $K_1$  k. 6, Zar. Śl. III str. 94 z 1910,  $B_2$  str. 145; *O*: w. 1 Święta nasza polska mowa |  $B_2$  Polska mowa, złota mowa... w. 6 Jakby |  $B_2$  Choćby; w. 9 rozgłośny |  $B_2$  radośny; w. 10 znów weseli | Zar. Śl. rozweseli; w. 14 Weż |  $B_2$  Bierz.

78. ZARANIE: *P* w  $K_1$  w. 7—10,  $B_3$  str. 28—31, Zar. Śl. I str. 84—86 z 1908 r.; *O*: w. 1 szczytny | Zar. Śl.: szczyty; w. 2 Mijała |  $B_3$  Minęła; w. 7 Tej zimnej |  $B_3$  Tej ciemnej; w. 8 miliony | Zar. Śl. milionów; w. 29 panowały |  $B_3$  panowali; w. 31—32 Zar. Śl. tę cudotwórczynię, Co świat przemienia

- w cudowną świątynię; w. 64 Przepięknych driad | B<sub>3</sub> Dryad przepięknych.
- 79 (1) MOJA PIEŚŃ PORANNA: P w K<sub>1</sub> k. 11—22, częściowo także 1-sza zwrotka utworu Davos w B<sub>1</sub> str. 23, B<sub>2</sub> str. 93, oraz dla w. 130—149 B<sub>2</sub> str. 17 p. t. Cześć krakowskiej ziemi, dla w. 99—107, Południe, dla w. 108—111 Ranek w B<sub>2</sub> str. 18—19. O: w. 44 Wzniosła godzina | K<sub>1</sub> Wniosła godzina, w 138 niosą | K<sub>1</sub> noszą | B<sub>2</sub> nioszą.
- 80 (73) AHASWER: P w K<sub>1</sub> k. 23—27, B<sub>2</sub> str. 124—128; O: w. 46 nie znam | B<sub>2</sub> nie mam; w. 56 dziś | B<sub>2</sub> teraz; w. 68 Nigdy mlecza nie wypuści | K<sub>1</sub> Niech nigdy mlecza nie puszcza; w. 81 i niezwykłą | B<sub>2</sub> niezwyczajną.
81. HYMN NA ŚLĄSK BUDZĄCY SIĘ: P w K<sub>1</sub> k. 28—30, Konr. Kędz. str. 114—116; Odmianek w. 1—16 z Konrada Kędz. nie podaje się jako wynikających z charakteru chóru.
82. (96 i 97) SEZAMI: (K<sub>1</sub> k. 31—52, B<sub>1</sub> str. 22 dla sonetu 4, B<sub>2</sub> str. 163—164 dla son. 4 i 18, będących tu son. 4—5 cyklu; Laura, B<sub>3</sub> str. 32—47 dla sonetów: 1, 2, 3, 5, 7, 8, 9, 10, 12, 13, 14, 16, 20 i epilogu); O: son. 3: w. 2 ma Sezami | B<sub>1</sub> o Sezami; son. 4 w. 5 Pokazać myśl wyniosłą w pięknej szacie | B<sub>1</sub> Wyniosłe myśli ubrać w pięknej szacie | B<sub>2</sub> Wyniosłą myśl pokażesz w pięknej szacie w. 9 Wiesz droga | B<sub>1</sub> Kochanko; w. 10 Z twardego | B<sub>1</sub> B<sub>2</sub> Z zimnego; w. 11 śmiać | B<sub>1</sub> ślugać; w. 13 ogni | B<sub>1</sub> ogniów; son. 7 w. 6 Za tobą tęsknię B<sub>3</sub> Tęsknę za tobą; son. 13 w. 8 martwa zagać B<sub>3</sub> martwa trać się; son. 14 w. 4 oczy śliczne B<sub>3</sub> oczy słodkie; w. 12 Twe śliczne | B<sub>2</sub> Twe miłe; w. 13 O droga | B<sub>3</sub> O śliczna; son. 15 w. 13 zostaje | K<sub>1</sub> zostanie; son. 16 w. 6: płynąć | B<sub>3</sub> płynąć; sonet 18 w. 2 Patrz ogród mój | B<sub>2</sub> Elizyum; w. 3—4 Tak jak anioł w niebie Rozkwitła lilija | B<sub>2</sub> Wszystkim kwiatom w niebie Lilija wodzi rej; w. 5 Twych słów, aniele | B<sub>2</sub> Anielskich słów twych; w. 7 I smutek rośnie | B<sub>2</sub> I żal wyrasta; w. 8 Bo wiem, że pierzchnąć musi ta | B<sub>2</sub> Choć piękna, lecz okrutna to; w. 9 Ja dziś | B<sub>2</sub> Dziś; w. 10 Sezami | B<sub>2</sub> Dziewczyno; w. 14 Twojej | B<sub>2</sub> Wonnej. Epilog w. 14 Wracam | B<sub>3</sub> Idę.
83. (12—13, 27—28) PORY ROKU: P w K<sub>1</sub> str. 54—57, B<sub>2</sub> str. 29—30 p. t. Sonet włosny, str. 31



- p. t. Sonet lata, str. 45 p. t. Sonet jesieni, str. 46  
 p. t. Sonet zimy. O: son. 1 w. 13 nurtując | B<sub>2</sub>  
 nurtuje; son. 2 w. 13 Ale bożek ją przez grzbiet |  
 B<sub>2</sub> Bożek nimfę przez swój grzbiet; son. 3 w. 8  
 jej | B<sub>2</sub> też; sonet 4 w. 3 Boska | B<sub>2</sub> Hej! to; w. 13  
 kamiennicę | B<sub>2</sub> kamienicę.
84. (7) PRZECZUCIE WIOSNY: P w K<sub>1</sub> k. 58, B<sub>2</sub>  
 str. 23 p. t. Powitanie wiosny, Zar. Śl. I str. 146  
 z 1908 r. tylko w. 1—4 i 9—12 p. t. Powitanie;  
 O: w. 12 Przy oltarzu | B<sub>2</sub> Przy oltarzach; w. 13  
 nowe | B<sub>2</sub> wonne.
85. (6) PRZYBYCIE WIOSNY: P w K<sub>1</sub> str. 59, B<sub>2</sub>  
 str. 22 p. t. Wiosna, Zar. Śl. str. 146 z r. 1908,  
 tylko w. 1—5 p. t. Poranek; O: w. 1 pola | B<sub>2</sub>  
 pole; w. 4 jak na tan | Zar. niby w tan w. 12  
 wojsko kwiatów | B<sub>2</sub> śliczna włośna.
86. DZIEWCZYNA W WIOŚNIE: P w K<sub>1</sub> k. 60,  
 B<sub>3</sub> str. 56—57 p. t. Wiosna i dziewczę, Zar. Śl. I  
 146 z 1908 r. tylko w. 7—18 p. t. Szczęście;  
 O: w. 1 Hoc, dziewczyno, wiosna wkoło | Zar. Śl.  
 Hej dziewczyno, szczęście w koło! w. 12 szczęście  
 moje | Zar. Śl. szczęściem mojem! w. 13 Hoc |  
 Zar. Śl. Hej.
87. NOWA WIOSENKA: P w K<sub>1</sub> k. 61—62 B<sub>3</sub>  
 str. 55—56 p. t. Wiosenka, Zar. Śl. I str. 146  
 z 1908 r. tylko w. 5—8 i 13—16 p. t. Otucha; O: w.  
 8 Rozkoszać wzrok swój | Zar. Śl. Rozkoszować  
 się | B<sub>3</sub> Rozkoszać duszę; w. 13—14 B<sub>3</sub> Z wiatrami  
 pierzchły moje nadzieje, gdym jak rozbitek czeplił  
 się skały.
88. PROMYK SŁOŃCA: P w K<sub>1</sub> k. 63—65, B<sub>2</sub>  
 str. 61—64; O: w. 9 staje się | K<sub>1</sub> wstaje się; w. 31  
 ta powleka | B<sub>3</sub> twa powleka; w. 40 Niepokalana  
 strzeż swej chluby | K<sub>1</sub> Strzeż skarb czystości,  
 pięknej chluby; w. 42—44 B<sub>3</sub> Niebo się chmurne  
 wypogodzi: Na drogę tę, gdzie cień mój chodzi, Ze-  
 stałaś wiosno swego gońca!
89. (11) MAJ: P w K<sub>1</sub> k. 66—68, B<sub>2</sub> str. 27—29 p. t.  
 Maj i miłość; O: w. 8 wonny | B<sub>2</sub> pachnie; w. 14  
 lśniącej | B<sub>2</sub> czystej; w. 23 brzmia | B<sub>2</sub> grzmia;  
 w. 31 Zazulko | B<sub>2</sub> zazulo.
90. (70) DUMKA: P w K<sub>1</sub> k. 69, B<sub>2</sub> str. 103 p. t.  
 Würzburg; O: w. 5 cudną | K<sub>1</sub> tyle; w. 6 Błękitną  
 rzeką | B<sub>2</sub> Błękitnym Menem; w. 7 Za leśnem  
 ustroniem | B<sub>2</sub> Tam od winnicy; w. 8 Ja dumam



- w kwieciu łąk o mej | B<sub>2</sub> żeglarz duma tam o swej...
91. (17) ULUBIONE MIEJSCE: P w K<sub>1</sub> k. 70—71, B<sub>2</sub> str. 34 p. t. Siedm źródeł (Ulubione miejsce z lat dziecinnych).
92. (18) WSPOMNIENIE: P w K<sub>1</sub> k. 72, B<sub>2</sub> str. 35; O: w. 18 My piękność pill, czuli się | B<sub>2</sub> My pill z głębi piękność jej.
93. (15) SŁOTA: P w K<sub>1</sub> k. 73, B<sub>2</sub> str. 33 p. t. Deszcz; O: w. 7 Je | B<sub>2</sub> wnet.
94. (14) ŻNIWO: P w K<sub>1</sub> k. 74—75, B<sub>2</sub> str. 32; O: w. 6 kasztan mój zdyszony | B<sub>2</sub> konik mój czerwony; w. 7 Zostawiłem w dole | B<sub>2</sub> W dole zostawiłem; w. 15 Aby rozwiać | B<sub>2</sub> Uspokoić.
95. (16) KROPLE DESZCZU: P w K<sub>1</sub> k. 76, B<sub>2</sub> str. 33; O: w. 4 kędyś w krzaku | B<sub>2</sub> w krzaku kędyś.
96. KWIATKI PACHNĄCE: P w K<sub>1</sub> k. 76, B<sub>3</sub> str. 59 p. t. Buklet (Kwiatki pachnące); Zar. Śl. I str. 178 z 1908 r.; O: w. 8 Cóż im nada | B<sub>3</sub> Co im nada.
97. (21) TĘSKNOTA, PODŁUG KONOPNICKIEJ: P w K<sub>1</sub> k. 77, B<sub>1</sub> str. 26—27, B<sub>2</sub> str. 38 p. t. Tęsknienie za pieśnią, Zar. Śl. III str. 94 z 1910 r. O: w. 1 i 2 Gdyby | K<sub>1</sub> B<sub>2</sub>, Zar. Śl. Żeby; w. 5 łąkę | Zar. Śl. w pole | B<sub>1</sub> łąki; zwrotka 2 i 3 w B<sub>2</sub> i B<sub>1</sub> przestawione; w 8 Polnych | B<sub>1</sub> Licznych; w. 12 Wśród skoszonych | B<sub>1</sub> Pośród złotych.
98. (23) SMUTEK: P w K<sub>1</sub> k. 78, B<sub>2</sub> str. 39—40 p. t. Orkan; Zar. Śl. I str. 145 z 1908. G. nr. 227 z 30. IX 1902 p. t. Przyroda w jesieni. O: po w. 2 w B<sub>2</sub> i G. jako w. 3 i 4: I przyjmuję, co twa piękność daje.

Tu się wglębiam w twoje obyczaje; w. 3 Dziś jęk smutku szumi | B<sub>2</sub> w. 5 Dziś jęklwie szepce... w. 4 Masz umierać! Ach, jak | B<sub>2</sub> i G w. 6 Czy, przyrodo, też cię... po w. 4 w B<sub>2</sub> i G jako w. 7 i 8: Włos galezi dziko rozplątany:

W trawie strumyk pędzi zapłakany; w. 7 Dawniej głośne pieśni ptasząt | B<sub>2</sub> w. 11 W wiatrach ptaków głośne pieśni... G. W wiatrach śpiewy ptactw" w. 8 Dzisiaj | B<sub>2</sub> i G w. 12 Dziś w nich. W G jako w. 13 — 16

Tyś, przyrodo, coś mnie pocieszała,  
Lecz, kochana, smuć się nie chcemy,  
Dziś mi w serce większą boleść wlała.  
Wiosna przyjdzie: w zorzach odżyjemy.

Wiersze 14 i 15 przestawił zecer „Górnoślązaka“, co zechce czytelnik uwzględnić.

99. POŻEGNANIE: P w K<sub>1</sub> k. 79—80, B<sub>3</sub> str. 51—53 p. t. Pożegnanie jesieni; Zar. Śl. I str. 145 z r. 1908 tylko dla w. 1—4 i 17—20; O: w. 4 w B<sub>2</sub>: Widzę twarz moją, twarzy miliony, w. 19 żywą na nowo | B<sub>3</sub> samą nanowo.
100. NOC: P w K<sub>1</sub> k. 81—82, B<sub>3</sub> str. 52—53 p. t. Dżysta noc, Zar. Śl. I str. 145 z 1908 tylko dla w. 1—4, 13—18 p. t. Słota; O: w. 2 welony | Zar. zawoje; w. 4 Jej rozpaczliwe nad wodą tony | Zar. Czego tak kwilisz kochanie moje | B<sub>2</sub> Nad wodą słyhać szlochania tony.
101. ŚMIERĆ: P w K<sub>1</sub> k. 83—84, B<sub>3</sub> p. t. Duch jesieni, duch śmierci.
102. (30) MRÓZ: P w K<sub>1</sub> k. 85, B<sub>2</sub> str. 48; O: w. 4 Bożem | B<sub>2</sub> Boskiem.
103. (29) ŚNIEG: P w K<sub>1</sub> k. 86, B<sub>2</sub> str. 47; O: w. 4 szczęście | B<sub>2</sub> słońce.
104. (33) SNY: P w K<sub>1</sub> k. 87—88, B<sub>2</sub> str. 50—51 p. t. Wicher; O: w. 15 Patrz, złamała mnie już | B<sub>2</sub> Dziewczę me złamała.
105. (31) WICHER: P w K<sub>1</sub> k. 89, B<sub>2</sub> str. 48—49 p. t. Wicher.
106. (35) ZIARNO: P w K<sub>1</sub> k. 90, B<sub>2</sub> str. 53.
107. (4) W DOMU HRABIÓW: K<sub>2</sub> str. 83—89 ust. I—III, B<sub>3</sub> str. 1—6, ust. I, II i IV, który tam jest wstępem, B<sub>2</sub> str. 20, ust. III p. t. Wieczór, Zar. Śl. IV str. 33—34 z 1911 r., ust. I i II.  
O: I W JADALNI: w. 5 świetli | Zar. Śl. świetli: w. 31 wkoło | Zar. Śl. koto;  
II PAN HRABIA I KONIE ANGIELSKIE ust. 1: w. 13—14 gryzł truskawkę W owej chwili, bo miał czkawkę | Zar. Śl. znów truskawkę, Gryzł, bo miał w tej chwili czkawkę; w. 20 kiedyś | Zar. Śl. kiedy; ustęp 2: w. 5—8 dodane do ust. 1 jako ostatnia zwrotka; w. 20 Pogniewałyby się o to | K<sub>2</sub> i B<sub>2</sub> By się pogniewały o to: ustęp 3: w. 8 Gdy | Zar. Śl. Lecz; w. 19—20 sobie nogę. Hrabia pleszo zrobił

- drogę | Zar. Śl. obie nogi, Zostawił hrabkę w pół drogi |  $K_2$  robi drogę.
108. AKADEMIK:  $P$  w  $B_3$  str. 7.  $O$ : w. 3 Nad domami |  $B_3$  na domami.
109. W SŁONECZNYCH BLASKACH:  $P$  w  $B_2$  str. 12—14, por. Konrad Kędz. str. 20 b. zmlemlone.
110. IRONJA:  $P$  w  $B_3$  str. 14—15.
111. BAJKA:  $P$  w  $B_3$  str. 16—17.
112. PRZEKLEŃSTWO:  $P$  w  $B_3$  str. 18—19.
113. CIENIE:  $P$  w  $B_3$  str. 19—22, Zar. Śl. I str. 146—147 z r. 1908 dla ust. I w. 1—4, 7—18 i II w. 1—6 i 13—18;  $O$ : I w. 2—4  $B_3$  A gdy słońce ma oblicze Takie czyste i dziewicze, To jak balsam pachną wonie; w. 7 Lecz gdy niebios ocean |  $B_3$  Gdy błękitne oceany; w. 16 czarna myśl |  $B_3$  wroga myśl.
114. DZIEŃ NA WSI:  $P$  w  $B_2$  str. 23—27.
115. MOJA MUZA:  $P$  w  $B_3$  str. 49—51, Zar. Śl. I str. 178 z 1908 dla w. 1—14, 25—38;  $O$ : w. 5 bławatków |  $B_3$  bławatów; w. 37 i 38 w Zar. przedstawione; w. 15—24 i 39—42 w Zar. brak.
116. LIRYKA:  $P$  w  $B_3$  str. 48.
117. FALE (Smutki):  $P$  w  $B_3$  str. 57—59.
118. PTASZEK I DZIEWCZE:  $P$  w  $B_3$  str. 60—61.
119. (71) ZAKŁĘCI RYCERZE:  $P$  w Zar. Śl. II str. 78—79, 125—126, 183—184 z r. 1909 i III str. 36 z 1910 r.  $B_2$  str. 104—120 p. t. Rycerze trzebnicki (bruljon);  $O$ : ustęp 1, w. 7—8 znów oświeca Uroczę czary urojone |  $B_2$  lez krętnica, Me urojenia utajone; w. 13 witam |  $B_2$  żegnam; w. 14 lśni w swej |  $B_2$  w swojej; w. 15 Symbolem będzie, gdy me |  $B_2$  Natchnęło pierś mą, moje; ustęp 2 w  $B_2$  jako a. Stara studnia, w  $Z$ . podtytułu niema; w. 3 i 4 po |  $B_2$  na; w. 5 Duma |  $B_2$  śledzi; w. 7—8 w  $B_2$  ... na swe trzody Nie dbając, w baśń tę zamyślony; w. 11 w niej |  $B_2$  tu; w. 12 I szcęk oręża słyhać z łona |  $B_2$  krzyki wojenne wrzą z jej łona; w. 13 Opowiadają dziwne wieści |  $B_2$  Chodzą też dziwne tu powieści; w. 15—16 Chrobrych rycerzy zamek wieści. Dla ocalenia jest zaklętym; w. 17 nadjeżdżali |  $B_2$  najeżdżali; w. 19 w  $B_2$  W gorących modłach tu błagali; w. 24 w krwi przelewie | Zar. swych w potrzebie; w. 25 czasem



w zamku ktoś | B<sub>2</sub> Gdy raz w kaplicy kto; w. 28  
 Góry się zsuną | B<sub>2</sub> Zaginą góry; w. 31 Choć go  
 zranione ręce | Ręce zranione mu się; w. 32  
 Wkolo tam stali jeźdźcy | Czekają nań rycerze;  
 oznaczenia ust. 3 i podtytułu w Z. brak; w B<sub>2</sub> za-  
 miast 3 jest b., w. 1—2 że się studnia Otwiera |  
 B<sub>2</sub> że otwiera się studnia; w. 3 w B<sub>2</sub> Czerwone  
 światło z niej przeliera; w. 4 Migocą w niej |  
 Migocąc tam; w. 5 świateł tych | światła te; w. 7  
 długie | dziwne; w. 11 wśród świec na | Z. oplewa;  
 w. 12 Wkolo z marmuru ław | B<sub>2</sub> Marmurnych ław-  
 wek tu; w. 16 w B<sub>2</sub> Z tureckich tapet stroj się  
 składa; w. 24 dzwięczny | B<sub>2</sub> srebrny w. 37—40  
 w B<sub>2</sub> Zaczął kapelan nabożeństwa | Jak burza,  
 chór! zaśpiewamy, Brzmi w wojny czas, w nie-  
 bezpieczeństwo: „Boga Rodzica”. Grzmiały organy;  
 w. 41 Przeląkł się młodzian | B<sub>2</sub> Włec jak się strwo-  
 żył; w. 43—44 w B<sub>2</sub> Ten skinął mieczem na chło-  
 pęcła Surowość w twarzy miał pociętej; *ustęp* 4  
 w Z. niezaznaczony i bez podtytułu; w B<sub>2</sub> c. Sala  
 rycerska; w. 1 potem | B<sub>2</sub> księżę; w. 4 lśnią wspa-  
 niale | B<sub>2</sub> zdobią bałę; w. 5 A z haftem w ręku | B<sub>2</sub>  
 Haftując siedzi; w. 6 Siedzi księżniczka w | B<sub>2</sub>  
 Księżniczka w modrym; w. 8 Na to | Z. Rzekiszcy; w. 9  
 We dwoje | B<sub>2</sub> Sam na sam; w. 10 Chłopcu, choć do-  
 tąd na wsi | B<sub>2</sub> Choć ten we włosce tylko; w. 12  
 cakiem | B<sub>2</sub> Jemu; w. 13 Jak przed madonna  
 zgiął | B<sub>2</sub> Padł przed księżniczką na...; w. 17  
 srebrny | B<sub>2</sub> złoty; w. 21—24 w B<sub>2</sub>: Gdy grupa  
 w piękność się wzbogaca, Gwar w sieni przerwał  
 ową scenę. Ze swą drużyną księżę wraca. Idą  
 by zbrojni na arenę; w. 25 czarnych | B<sub>2</sub> lśniących;  
 w. 26 lśniących by ze | B<sub>2</sub> wyplatanych z; w.  
 29—30 ze słoniowej kości, Rzęząc recerze | B<sub>2</sub> wy-  
 kładanych kością Słoniową, rzęząc w. 31—32 i wnet  
 księżniczka w znak grzeczności, Szeleszcząc suknią |  
 B<sub>2</sub> ukłony wzięwszy ich z grzecznością, Młoda  
 księżniczka; w. 34—36 w B<sub>2</sub>: I nań położył miecz  
 swój długi; Na nim się złoty napis wzię: Księżę  
 na Śląsku, Henryk drugi; w. 38—40 w B<sub>2</sub> zgroma-  
 dzoni! Zabrzmiąło w waszych sercach miło, Gdy  
 wołał dzwonu głos do broni; po w. 44 jest w B<sub>2</sub>  
 następująca zwrotka: Cieniężyciele starzy padną.  
 Wyrasta nowy heros ludu, Niewyczerpany walką  
 żadną Nie bojąc się się żadnego trudu; w. 48  
 w B<sub>2</sub> Nasze chorągwie pójda za nim; w. 49 I be-



dziem | B<sub>2</sub> Będziemy; w. 52 I jedność będzie | B<sub>2</sub>  
Gdy będzie jedność; w. 55 A | B<sub>2</sub> Nam; w. 57  
powstał młodzian | B<sub>2</sub> wstał młodzieniec; w. 59  
w B<sub>2</sub> Na twarzy zawiał mu rumieniec; w. 60  
z uniesienia | w uniesieniu; w. 63—64 w B<sub>2</sub> Skrwa-  
wione syny jej pod nogi By róże sobie rozესłali;  
zamiast wierszy 65—80 w B<sub>2</sub> następująca po po-  
prawkach redakcja:

Zdeptani wrogów liżą stopy,  
Własnego się imienia wstydzą.  
A między sobą pany, chłopcy  
Się tak jak dawniej nienawidzą.

Bo z wrogiem się bratają pany,  
By wyzyskiwać swolch ludzi,  
Lecz lud już zrywa swe kajdany  
I do obrony się już budzi.

Unarodowi swego ducha,  
Łańcuchy swej niewoli skruszy.  
Z ludem zwycięstwo i otucha,  
W ludzie ostoja polskiej duszy.

w. 78 omieni | Z. omieni; w. 83 w B<sub>2</sub> Chrapliwie,  
gniewnie zawołali; w. 86—88 w B<sub>2</sub> Z macicy jest  
perłowej biała Rękojeść. Wraz ustaly brzęki Ore-  
ża. Cisza znów zapanowała; w B<sub>2</sub> w. 89 i 91 od-  
wrotnie; w. 93 w B<sub>2</sub> A ty, mój dzielny młody  
chłopcze; w. 94 tym | B<sub>2</sub> twej; w. 95 w B<sub>2</sub>: Obwiedź  
go, glermku, przez te obce; *ustęę* 5; w Z. brak  
podtytułu, w B<sub>2</sub> ustęę znaczone jako d; w. 3 Przy  
pluskach | B<sub>2</sub> Przy plusku; w. 4 Księżna | B<sub>2</sub>  
Piękną; w. 7 nieśmiało w sad | B<sub>2</sub> gdy w zieleń  
drzew; w. 8 w B<sub>2</sub>: Widzi aksamit modrej szaty;  
w. 10 wonne | B<sub>2</sub> cudne; w. 16 Stoł robótką | B<sub>2</sub>  
W środku obrazu; w. 18 Księżniczce uklon się |  
B<sub>2</sub> Przerwał dopiero sen; w. 19—20 w B<sub>2</sub> słysząc  
ku sobie przez zagony. Się zbliżające szybko kroki;  
w. 21 księżna | B<sub>2</sub> pauna; w. 22 W przednym  
stroju by | B<sub>2</sub> Jego przednych mar; w. 24 rękę |  
B<sub>2</sub> rękach; w. 26—28 w B<sub>2</sub>: Gdy będziesz moim,  
chłopcze chrobry. Pięknem odzieniem i rysz-  
tunkiem. Ozdobi cię mój ojelec dobry; w. 26 opasze |  
Z. opasz; w. 29 Ten cały zamek i te | B<sub>2</sub> Nad cały  
zamek, wszystkie; w. 30 Ze mną uznają cię swym |  
B<sub>2</sub> Przy moim boku będziesz; w. 32 rycerzu | B<sub>2</sub>  
rycerzem; w. 34—36 w B<sub>2</sub>: Kajdany wiszą na mej  
ręce, Które przykuli mi tyrani. Te muszą rozpiąć

w długiej męce; po w. 36 w B<sub>2</sub> zwrotka: Przebacz, zem pokój twój zamącił, Gdym wasze państwo widzieć żądał. Ja sam się do nieszczęścia wtrącił, Gdym waszą piękność tu oglądał"; w. 37 w B<sub>2</sub>: W jej czyste oko łza wstąpiła; w. 39—40 w B<sub>2</sub>: I zbladła twarz swą odwróciła I z smutkiem w sadzie znów została; *Ustęp* 6 w Z. podtytułu brak, w B<sub>2</sub> e. Powrót; w. 1 wrócił | B<sub>2</sub> wraca; kostnieje | B<sub>2</sub> skostniało; w. 3 już nie grzeje | grzać przestało; w. 6 w B<sub>2</sub> Kolumny szare, smukłe, strome; w. 8 w B<sub>2</sub> Drzwi z gankiem chłopcu, już świadome; w. 9 Idzie salami wciąż | B<sub>2</sub> I nad salami szedł; w. 10 dostaje do | B<sub>2</sub> znajdował znów w; w. 11 dąży | B<sub>2</sub> ciemnym; w. 12 w B<sub>2</sub>: By w jakiej długiej szedł piwnicy; w. 13—16 w B<sub>2</sub>: Świeciły za górami zorze, Gdy światłość dnia zobaczył młodzian. Już w blaskach słońca żyć nie może. Z żalu zmarł, kirem smutku odzian.

120. Z BOJOWISKA: P w Zar. Śl. IV str. 87—89 z 1912 r.; kartka czystopisu p. t. Pieśni bojowe I Czuj duch; O: III w. 28 zgrzebną | Zar. zgrzebla.
121. NIE ORZA PŁUGI...: P na kartce z notesu (bruljon).
122. SERCE: P w B<sub>1</sub> str. 30—31.
123. MIŁOŚĆ I POEZJA: P w B<sub>1</sub> str. 31.
124. „SIKWA”: P w B<sub>1</sub> str. 29 i 32.
125. ŚWIAT: P w B<sub>1</sub> str. 33.
126. WIDZENIE KS. FRANCISZKA: P w Ze Śląska Polskiego, jednodniówka, Opole maj 1917.
127. HALLERCZYCY: P w Now. w. 130 z 7 VI 1919.
128. ŻOŁNIERZOWI POLSKIEMU: P w Now. nr. 132 z 11 VI 1919; O: w. 16 był | Now. był.
129. BIAŁY ORZEŁ: P w Now. nr. 133 z 12 VI 1919, W. św. Jadw. str. 83; O: w. 2 tęcz | Now. łącz.; w. 2—4 Woj. Św. Jad.: Strojny w purpur króla znak, Do zwycięstwa i do chwaty Wiedzie nas królewski ptak; w. 10 grzmiał | W. św. J. brzmiał; w. 11 Gdy ojczyzna nas powoła | W. św. J. Polska nas do broni woła.
130. POMNIK DLA IZYDORA MURKA: P w Now. nr. 137 z 17 VI 1919; O: w. 3 w słońcu | Now. o słońcu; w. 16 świecące | Now. świecąc; w. 21 w czystą | Now. o czystą; w. 22 w granie | Now. gra-

- nlice; w. 23 rządzące | Now. rządząc; w. 36 magnes  
kawałki | Now. magnes o kawałki.
131. ŻYTO KWITNIE: *P* w Now. nr. 141 z 26 VI  
1919, Album p. Koraszewskiej; *O* w. 10 Z kwiat-  
ków | Album p. Kor. Z kwiatów.
132. PIEŚŃ MOJŻESZA: *P* w Now. nr. 157 z 10  
VII 1919 r.
133. DĄB DONARA: *P* w Now. nr. 161 z 15 VII  
1919 r.
134. WIŚNIE, TRZEŚNIE: *P* w Now. nr. 163 z 17  
VII 1919 r.; *O*: w. 5 we śnie | Now. w śnie; w. 8  
ustka | Now. usteczka.
135. MARGRABIA GERO: *P* w Now. nr. 187 z 14  
VIII 1919; *O*: w. 37 sad | Now. sąd; w. 60 tan |  
Now. łan.
136. ROTA GÓRNOŚLĄSKA: *P* w Now. nr. 31 11 II  
1920; W. św. J. str. 72; *O*: w. 3 ruch | Now.  
zuch.
137. BOŻE CIAŁO: *P* w Now. Codz. nr. 116 z 3 VI  
1920; *O*: w 18 ust. wiersz. ze studni | Now.  
z studni.
138. W ROCZNICE POWSTANIA: *P* w Gazecie Lu-  
dowej, Katowice 1920 (?). *O*: 63 najcenniejszy |  
G. L. najciemniejszy.





## ALFABETYCZNY SPIS UTWORÓW

ładź wedle początkujących wyrazów, ładź wedle tytułów, które oznaczono rozstrzelonym drukiem.

	Str.
A haswer . . . . .	125
Akademik . . . . .	168
Alpy . . . . .	74
Anemony . . . . .	78
Bajka . . . . .	172
Ballada jesienna . . . . .	91
Biały orzeł . . . . .	212
Boga daj domowi . . . . .	99
Boże Ciało . . . . .	227
Cienie . . . . .	174
Cmentarz . . . . .	92
Cygany . . . . .	50
Czarna suknia . . . . .	30
Cześć ei i sława, krakowska kraino . . . . .	122
Davos . . . . .	78
Dąb Donara . . . . .	219
Dumka . . . . .	149
Dzień listopada . . . . .	49
Dzień na wsi . . . . .	176
Dzieweczyna w wiosnie . . . . .	145
Elegja . . . . .	31
Elizejskie pola . . . . .	102
Enejan y . . . . .	81
Fale . . . . .	181
Faust in Auerbachs Keller . . . . .	173
Geniuszowi . . . . .	30
Gwiazdka . . . . .	51
Gdzie dzwoniący ruczaj . . . . .	55
Hallerezy cy . . . . .	210



	Str.
Himmelhoch jauchzend . . . . .	53
Horacy i Lydia . . . . .	110
Hymn na Śląsk budzący się . . . . .	128
Ironja . . . . .	171
Jak się młodzi kochają . . . . .	106
Jeśli mnie co zbawie . . . . .	58
Junak . . . . .	105
Kocham! Zrozumiesz ty . . . . .	54
Kochane dziewczę! . . . . .	61
Krew moich żył . . . . .	64
Krople deszczu . . . . .	153
Król żołnierz . . . . .	32
Kto mi zapłaci . . . . .	65
Kto w dzikim bolu . . . . .	66
Kwiatki pachnące . . . . .	153
Laura . . . . .	107
Liryka . . . . .	180
List odmówny . . . . .	108
Lud rozpaczający . . . . .	97
Maj . . . . .	148
Margrabia Gero . . . . .	223
Mgły . . . . .	46
Miłość i poezja . . . . .	198
Moja Muza . . . . .	179
Moja pieśń poranna . . . . .	119
Mróz . . . . .	158
Na Górnym Śląsku . . . . .	87
Na grobie . . . . .	93
Nasyć się, serce . . . . .	71
Noe (Co mi te pieśni) . . . . .	40
Noe (Deszcz pada) . . . . .	156
Nočne duchy . . . . .	94
Nowa wiosenka . . . . .	145
Petrarka . . . . .	107
Pieśń Mojżesza . . . . .	215
Pieśń sieroca . . . . .	43
Pobudka . . . . .	109
Pojednanie . . . . .	108
Polska mowa . . . . .	116
Południe . . . . .	39

	Str.
Pomnik dla Izydora Murka . . . . .	213
Ponad jeziorem w cieniu . . . . .	67
Porwany do niebios . . . . .	53
Pory roku . . . . .	141
Poszło me szczęście . . . . .	72
Pozdrawiam cię . . . . .	56
Pozdrowienie . . . . .	29
Pożegnanie . . . . .	155
Promyk słońca . . . . .	146
Przechadzka . . . . .	80
Przeczcucie wiosny . . . . .	144
Przed miastem . . . . .	80
Przedmowa (prozaiczna) . . . . .	35
Przedmowa (Ukochałem śląski lud) . . . . .	115
Przekleństwo . . . . .	173
Przybycie wiosny . . . . .	144
Ptaszek i dziewczę . . . . .	182
Rano . . . . .	38
Rano, gdy wstanę . . . . .	56
Regulus . . . . .	85
Romanca w maju . . . . .	89
Rota górnośląska . . . . .	226
Rozpromieć mnie oczyma . . . . .	58
Ruina Wartenstein . . . . .	82
Ruina Wertheim . . . . .	84
Serce . . . . .	198
Sezami . . . . .	130
„Sikwa“ . . . . .	199
Sława ci, dziewczę . . . . .	66
Słota . . . . .	151
Słowik . . . . .	41
Smutek . . . . .	154
Sny . . . . .	159
Sonet . . . . .	197
Stójże, hola . . . . .	62
Shczęście . . . . .	100
Śmierć . . . . .	157
Śmierć dziecka . . . . .	95
Śnieg . . . . .	158
Śpiąca . . . . .	59

	Str.
Śpiew duchów nad wodami . . . . .	77
Świat . . . . .	199
Tęsknota . . . . .	154
Ulubione miejsce . . . . .	150
Undiny . . . . .	45
U źródła . . . . .	42
W bezdróżach . . . . .	98
W domu hrabiów . . . . .	163
Wesele . . . . .	49
Wiher . . . . .	160
Widzenie księdza Franciszka . . . . .	203
Widziałem cię, spotkałem . . . . .	60
Wieczór rozwiesił . . . . .	57
Wieczór zaduszny . . . . .	47
Wiry . . . . .	44
Wiśnie, trześnie . . . . .	222
Wodotryski w łuk się leją . . . . .	65
W okienku . . . . .	103
W rocznicę powstania . . . . .	230
W sercu mojem . . . . .	69
W słonecznych blaskach . . . . .	169
Wspomnienie . . . . .	150
Wszak serce, to przecie . . . . .	59
W te pierzehlive . . . . .	64
Zakłęci rycerze . . . . .	183
Zapomnij, ach, kochanko . . . . .	70
Zaranie . . . . .	117
Za srebrnemi topolami . . . . .	69
Z bojowiska . . . . .	192
Ziarno . . . . .	160
Zmiana w czasie . . . . .	30
Zostańcie tu, oczy . . . . .	104
Z przeciwległego okna . . . . .	103
Zu Tode betrübt . . . . .	62
Źródło . . . . .	111
Żegnam Cię . . . . .	105
Żniwo . . . . .	152
Żołnierzowi polskiemu . . . . .	211
Żyto kwitnie . . . . .	215







1993 -01- 0 6

21. 05.

2009 -05-

2011 -02-

2013 -0

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE  
w GLIWICACH

Sp 10830 Sp

0300

---

Tłoczono czcionkami Zakładów Graficznych  
K. Młarka, Sp. Wyd. z ogr. por. w Mikołowie

---